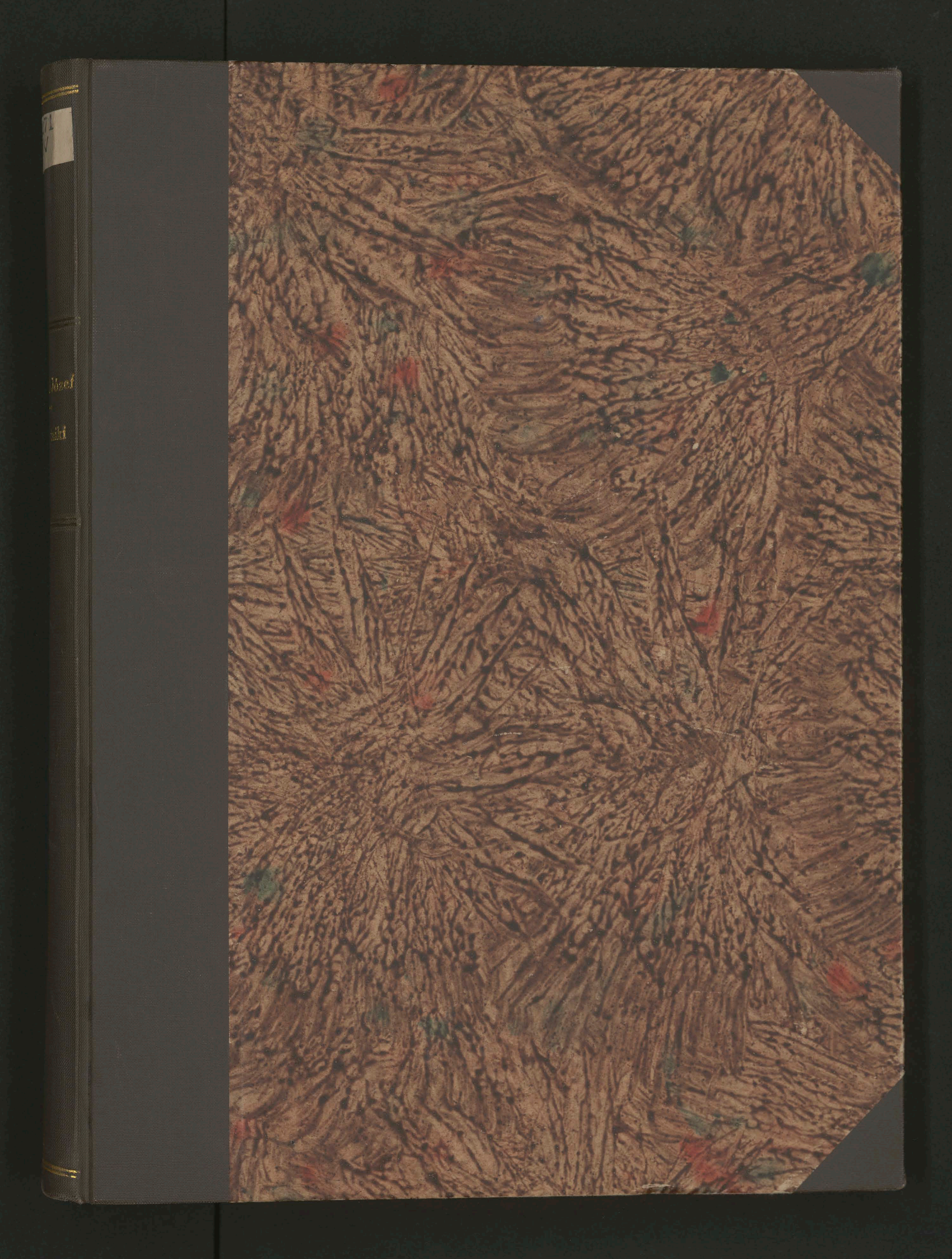


Opr. „Starodruk" 1957 r.

1840.

Pamiętnik Józefa Zaleskiego[1]

1) Pamiętnik Józefa Zaleskiego obejmujący cały czas spędzony na emigracji został oddany po jego śmierci przez Bohd. Zal. Panu Franciszkowi Zaleskiego, Synowi Józefa, po jego powrocie z Sybiru. Ten niemogąc go zabrać z sobą do domu w zaborze Rosyjskim, zostawił go w Krakowie u Państwa Górskich. Lecz tam papiery i książki zostawione przez Franciszka Z zostały zniszczone przez służącą która używała je do zapalenia w piecu. Jedynie wyjątki z tego pamiętnika z r. 1840 i 1841 zachowane przez Bohdana Z. pozostały z całego pamiętnika.

<u>Książeczka druga</u> 1840 X 2.

Dziesiątego stycznia, nic nie zaszło szczególnego - mróz zelżał - pisałem do Karola Różyckiego, prosząc żeby się dowiadywał czy nie przyjechał Böhler kupiec z Frankfortu z którym chciałem się widzieć. Cały wieczór czytaliśmy różne artykuły w Université Catholique, zwłaszcza później wzmianki o niektórych ważniejszych.

Jedenastego stycznia był dzień mroźny - zimna 10 gradusów - po mszy ś. odebrałem list Wiedeński z Marsylii - umieszczam go tu w kopii - lecz dla wyjaśnienia rzeczy muszę dotknąć nieco dawniejszego wypadku. Jeszcze we wrześniu odebrałem był, krótki bilecik po francusku datowany z Kissingen baden, tej treści - „Chcę Panu dać wiadomość o Jego rodzinie, donoszę naprzód, że różne nieprzewidziane okoliczności nie pozwoliły Żonie Pańskiej pisać - ale P. może być spokojny o jej zdrowie, jakoteż o syna który jest u Pani Dysiny - może mi Pan zechcesz słów kilka odpisać żebym im mogła od niego zanieść wiadomość." podpis. Marya. Kto jest ta Marya dotychczas nie wiem - odpisałem dziękując najuprzejmiej - i prosząc, jeżeli można, o wiadomości o mojej Siostrze i o reszcie rodziny - na to w kilka miesięcy list z Wiednia następujący -

na wierzchu napisano było ołówkiem inną ręką - Écrit au mois de 9bre 39. parti de Vienne le 13 Xbre 39.

J'ai le bonheur Monsieur de recevoir votre lettre la veille de notre départ pour chez nous. J'aurai celui de parler de Vous a notre bonne et excellente Mme Denise qui est notre très proche voisine, ainsi que la tante Bernice. La première vient de partir avec son mari pour aller voir Mme Felix à Kursk, qui y est depuis un an

a-

avec son mari – Dieu qui envoye les peines et la force de les supporter pour épurer l'âme leur a repris leur fils, cependant leur santé à toutes va très bien; la petite Joséphine est charmante, et va rester avec les parents, et peut-être à notre retour seront ils tous revenus dans leur foyers. Mme Constance a un fils – François qui est très bien portant et probablement reste chez son cousin Ladislas qui vient de se marier. Denis est parti pour quelques années pour l'académie de Kazan. Mme Joséphine, qui jouit d'une très bonne santé est à Saratow et doit revenir bientôt. Mr Theodor a un fils – Mme Cesarine vient d'avoir une petite fille, mais elle vient de la perdre. Pardonez moi Mr de ce que je vous parle si cruement (pour ainsi dire) des choses qui vous ~~tout~~ touchent de si près – si je suis brève et laconique ce n'est pas ma faute – mes consolations malheureusement ne peuvent vous soulager. Dieu seul est le meilleur soutient – esperons en sa misericorde – si ces details vous affligent offrez les lui encore, qu'il n'y ait que vous et Lui qui les sachent – Esperons qu'un beau jour luira encore pour ceux qui souffrent – je l'espere et fais des voeux bien sincères pour votre bonheur a tous. Maria.

Cały wieczór przegadaliśmy z Bohdanem o biednych naszych wygnańcach – i o smutnym stanie naszego kraju, w którym, przyszło do tego, że nikt dzisiaj powiedzieć nie może gdzie jutro będzie – że zbolałemi sercami rozpłakaliśmy się na modlitwie; —

Dwunasty był jeszcze mroźniejszy – zimna 12 gradusów –
przy kawie mówił Bohdan że 14. Lutego w dzień Jego urodzin=
musiemy koniecznie stąd wyjechać – i osiąść gdzie na odludziu
daleko za światem. Ja w nocy spać niemogłem – i całym pra=
wie przemyślił nad moiem smutnem położeniem. Ostatni za=
pas funduszów wyczerpał się – odtąd stawałem się ciężarem Boh=
danowi – pierwszy raz przyszła mi gorzka myśl że się trzeba by=
dzie rozłączyć – nikt może niezrozumie, co się w mojem sercu działo –
ale sumienie głośno wołało – masz ręce i siły – powinieneś my=
śleć o sobie. Chodząc smutno po izbie rzekłem mu – skoro mi
dadzą znać z Paryża że Böhler przyjechał, pojadę z nim się
widzieć i starać dla siebie o miejsce – a czy też odezwał się
Bohdan, i zamilkł – smutno to rzekłem, zamieniać życie la=
kie duchowe, na prze życie kupieckie – ale cóż robić kiedy ina=
czej być niemoże. Wyszliśmy na mszę ś: po mszy, była to
niedziela – odwiedził mnie p: Dumont – między innemi rze=
czami zapytał się czym czytał artykuł p: Roberta o Ukrai=
nie i Kijowie – Czytałem – rzekłem – I wydziwić się nie mo=
gę że p Robert, który dość wiernie opisał Kijów, umieścił
go na skałach, gdzie ani jednej skały niema – Czy może być –
rzekł p: Dumont – Tak jest odpowiedziałem, bo ja przecież jestem
tamtych stron mieszkańcem. Zresztą mówiłem, i charakter lu=
du naszego objął on ~~jak~~ powierzchownie – Lud ukraiń=
ski, jak p: Robert utrzymuje „nasunowszy na oczy swoją
owczą kapuzę, zdaje się wierzyć w przeznaczenie, i znosi obo=
jętnością swoją niewolę – uczucie godności człowieka i poczucia
życia nieznane mu są zupełnie". p: Robert, patrzył na lud=

Lud nasz, oczyma kwapiącego się cudzoziemca w podróży, który spieszy do domu żeby o niej artykuł napisać. Lud nasz jest ponury — to prawda — ale ta ponurość pochodzi z głębokiego uczucia wzgardy dla swoich ciemięzców. Trudno też u niego prędko zyskać zupełne zaufanie, dla tego że już nieraz bywał zdradzony — ale komu raz zaufa, kogo przypuści do swoich tajników domowych, ten się niepomału zadziwi, że mało gdzie jest więcej poezyi jak między tym ludem — i że on głębokie a niezbadane ma uczucie godności swojej — To jest prawdziwa cecha wszystkich ludów poetycznych, rzekł p: Dumont. o naszych Bretończykach słowo w słowo, toż samo powiedzieć można. dalej — rzekłem p Robert zbierając hieroglifikę Chrześciańską, niedobrze dosłyszał, albo raczej wcale nie słyszał co lud nasz utrzymuje o kogucie. Jest między nim podanie, że kogut ma w swym skrzydle jedno pióro ze skrzydeł Anioła — i że kiedy Aniołowie zaczynają w Niebiosach hymn Przedwiecznemu, pióro to rozbrzmiewa, kogut się budzi, trzęsie skrzydłami, odpowiada Aniołom pianiem, a razem budzi lud do modlitwy. Po godzinnej wizycie wyszedł p: Dumont, chciał widzieć Bohdana, ale ten zwykłym obyczajem siedział zamknięty. Po wyjściu Dumonta przyszedł Bohdan — opowiedziałem mu w krótkości o czem mówiliśmy — Dzień był jasny, Bohdan widział mnóstwo francuzów ślizgających się i jeżdżących na łyżwach na kanale w parku — Pójdźmy tam rzekł, bo mnie to bawi — wyszliśmy — i stamtąd prosto wróciliśmy

Na obiad — Wieczorem rozmawialiśmy jak zwykle o naszej
Kochanej — Bohdan przerwał tę rozmowę i rzuciwszy mi się
na szyję rzekł — niemogę Ci kochany Józefie darować Twojej
myśli ranniejszej — jak się ona mogła w Tobie urodzić, żebyś-
my się kiedy rozłączyć ~~mogli~~ mieli — i jak Ty mogłeś pomyśleć, żebym
ja na to pozwolił? Łzy mi stanęły w oczach — i odezwałem
się: wiedziałem ja sam dobrze co bolesnego jest ~~jest~~ w tej myśli —
długom się zastanawiał, czy mam Ci o tém powiedzieć — ale na-
kazie sumienia które i teraz woła, ~~[illegible]~~ przemogło:
prędzej czy później będziesz musiał zdać przed światem
rachunek z powierzonych Tobie funduszów, gdybym wyczer-
pał te parę tysięcy franków z rąk twoich na moje potrzeby —
żebyś ~~mógł~~ musiał w rachunku położyć: oto że je wydałeś na jał-
mużnę dla Józefa Zaleskiego — a świat by w tenczas powie-
dział, żeś ty nie dla mnie je wydał, ale żeśmy je wspólnie
zjedli — Ciężarem też Tobie być niechcę — póki służą ręce i siły
póty grzechem by było, żebym na siebie niezapracował.
Grzechem by było rzekł Bohdan, żebyś ty myślał że mi cięża-
rem być możesz — między ludźmi, którzy mają nadzieję w tém
życiu i w przyszłem, być razem, wszystko wspólne być mu-
si i być powinno — ja nigdy niepołożę w rachunku ażem To-
bie płacił jałmużnę, fundusz z pism moich zastąpi to co
byśmy na nasze ~~[illegible]~~ potrzeby z tych pieniędzy wzięli — a jeżeli przyj-
dzie pracować — to będziemy pracować razem, ale nie tak
żebyśmy się rozdzielać mieli — jeżeli wrócim do kraju a ja
będę potrzebował, Ty jako bogatszy dać mi musisz — będę do-
tego także miał prawo jak syn Twój a nawet może więcej jak
syn twój. —

Sercem przy sercu w milczeniu reszty wypowiedzieliśmy so-
bie, a ja postanowiłam tak się ograniczyć, żeby gdziekolwiek
będziemy, wystarczyć sobie z funduszów wszystkich Rządo-
wych - o ile można, a jak najmniejszym przypożyczeniem.-
a wieczór znowuśmy się modlili, za naszych kochanych. -
13. Stycznia, był jeszcze mroźny - zimno dziesięć gradusów -
w dzień chodziłam na przechadzkę - Bohdan siedział u siebie,
zamknięty - w tym czasie przyszedł do nas podprefekt de Valuzesai z wi-
zytą a nie zastawszy mnie zostawił bilet wizytowy - bo Boh-
dan nigdy nikogo nie przyjmował - Wieczorem przy herbacie opo-
wiadał mi Bohdan co wyczytał w dziennikach - Anglia mówi,
Rossia i Austrya, zgodziły się na rozbiór Turcyi - Francya nie chce
do tego należeć - i dobrze robi - Austrya zaślepiona nie widzi, że to
jest ostatni krok który ją zbliża do upadku - rozbiór Polski był
pierwszym - potem mówił o artykule Nodiego - który ogłosił
stare przepowiednie Nostre-Adamusa - i innego jeszcze jakiegoś
astrologa - którzy obydwa przepowiadają na rok 40. coś nadzwy-
czajnego - a co dziwniejsza że ta chmura, ma się nad Polską ober-
wać - Niegodzi się nam Chrześcianom wierzyć w te rzeczy - jed-
nakże przepowiednie te, dla tego zadziwiają iż odgadły wszyst-
kie niemal wypadki przeszłości - rewolucyę francuzką, wojny
Napoleona i restauracyę - tylko w niej coś dziwnego, czego od-
gadnąć niemożna - Nostre-Adamus mieszkał w Endoume
w owej grocie, na którąśmy z okien naszych przez dwa lata
patrzyli - może, gdybyśmy byli mieszkający tam, zupełnie
od świata oderwali się - i nam by przyszło było jakie natchnie-
nie - Mówiliśmy potem trochę o wypadkach Emigracyjnych -

a

Zakończyliśmy dzień wspomnieniem o swoich i szczęśliwszych.
Tegoż dnia Tytus Szczygielski spotrzygnanie z Ukrainy, przyniósł nam złoto mieszany.

14go stycznia mróz zelżał, dzień był jasny - w życiu naszem powszednim niezaszło nic nowego - Bohdan siedział u siebie, ja chodziłem na przechadzkę do lasu - przyniosłem gałązkę drzewa ~~tam~~ nowa u nas zupełnie nieznanego - jest to rodzaj krzew drewniany - rośnie krzaczysto i niewysoko - mówią im dlaczego Francuzi nieużywają go do żywych płotów - mówi dla tego, iż tak pełza po pod ziemią, i tak się rozrasta jak nasz sumak - liść na nim nigdy nieopada i wiecznie zielony się - a jest ~~zab~~ zabkowaty podłużny ~~podobny z formy do liścia laurowego, tylko się~~ ma po obu stronach po pięć kolców bardzo szpiczastych i bardzo ostrych a jedenasty większy cokolwiek ze środka wystrzelający zakończa go - Kolor liścia z wierzchu jest ciemno zielony świecący jak atłas - z podspodu zaś matowy bardzo jasny, lekko się wznosi w padających × Kolor kory na gałązkach jest jasno zielony jakby lakierowany - robią z niej laski - ma jagody czerwone zupełnie podobne do naszej kaliny. Wyszedłem na przechadzkę koło zamku przez park - Zamek tutejszy jest bardzo duży ma kilka dziedzińców - najstarsze tu schody w ślimak zrobione, których architekci dzisiejsi z imitować niemogą - budował je sławny Benvenuto-Celini - Architektura Zamku jest dziwna i rozmaita - wedle gustu panujących, z których tu każdy część jakąś przybudował - Anglik jeden dowcipnie nazwał ten Zamek ~~tu~~, le rendez-vous des chateaux. We wnętrzu nie ma on nic bardzo osobliwego - kilka galeryi malowideł francuskich - Kaplicę - Teatr i mnóstwo bogatych komnat - jak zwykle bywają Królewskie. -

× grzbietowy jego pasem zatoczym się rozchodzącą żyłka, także sam po obu stronach

Najciekawszą tu rzeczą, jest stolik malenki, okrągły, mahoniowy - na którym Napoleon w 1814 roku podpisywał abdykacyą - faksimile tego aktu stoi obok na marmurowym stole za szkłem - ledwo z wielką trudnością przeczytać można co obejmuje - a w kilku miejscach atramentem zalane - Widać ~~tego~~ człowieka, któremu ręka drżała kiedy z tak wysoka zlatywał. Gdyby Cię kiedy mój synu ubodła pycha ku wielkościom światowym - wspomnij na ten wypadek i na tysiące podobnych, których Ci rodzaj ludzki dostarczy - a ukorz się przed Bogiem i proś niechaj ci ześle Łaskę swoją, abyś uznał, że Ci jedna jedyną tylko wielkość tutaj potrzebna - wielkość miłości Boga, która duszę twoją oczyści, nieśmiertelną twoją cząstkę godną Łaski Stworzyciela uczyni, i zgotuje Ci wieczystą na Łonie Jego szczęśliwość. O ziemskie rzeczy - niewiele dbaj mój Synu i bądź zawsze rad z tego coć Bóg udzieli - mało czy wiele - za wszystko Mu dziękuj.

Wracam do rzeczy miejscowych: park przed Zamkiem byłby ładny, gdyby sposobem francuzkim, niebył poobcinany w festony różnego kształtu - nożyce człowieka chciały poprawić Kreacyą, i zrobiły z niej ~~[illegible]~~ śmieszność. Jest tu kilka sadzawek - w przed Zamkowej chodzi się mnóstwo karpi, żyją one, można powiedzieć, z jałmużny publicznej - bo wszyscy co się tu przechadzają, rzucają im chleb do którego massami zbiegają się - często po godzinie z Bohdanem przypatrywaliśmy się ich gonitwom za kawałkiem suchego chleba. park niższy po nad kanałem ciągnący się

na ćwierć mili

Jest ładny, bo samorodny, drzewa duże, spacery miłe. Pod murem południowym ogradzającym park, na listwach drewnianych, rosną one sławne winogrady Chasselas — Swięty Ludwik Król Francuzki, przywiózł sich kilka krzaków z Cypru, i tu zasadził — odtąd rozrodziły się tak obficie że dzisiaj dostarczają ~~wystarczają~~ winogron na prezenta ~~winogron~~ dla wszystkich Europejskich Dworów. Nierobią z nich wina, bo niedobre — lecz w winogronach żadne im smakiem i delikatnością niedorownają — ~~[illegible]~~ a to szczególność — że nigdzie indziej nieudają się tylko tutaj, i w wsi Tomry o dwie mile ztąd nad Sekwaną. (a)

Wieczor przeszedł nam razem, mówiliśmy trochę o polityce o sławnej mowie Tiersa w Izbie Deputowanych, i jego mądrem zapatrywaniu się na politykę Europejską — a potym o Was mówiwszy drodzy — a potym za Wami do Boga. —

15go po mszy Bohdan przyszedł do mnie i czytał mi list Mickiewicza który odebrał. Składał adam gotowy rękopisma swoje posłał na ręce Bernarda Polskiego Paryzkiemu do druku — a ~~[illegible]~~ nadbierając i oceniając poezye Bohdana mówił — Tyś nas we śnie okradł ze wszelkiej poezyi — zabrałeś nam ~~wszystkie~~ całe czysto i światło i sam tylko teraz wiesz najlepiej dlaczego pisać niemożem — Do twojej dumki bid — bid dorobię muzykę ale to w tenczas jak się przeniosę na wieś — bo myślę porzucić literaturę i książki zamknąć się na wsi i pisać muzykę — tylko że świat [pomimo świata] niebardzo wierzy w mój talent muzyczny — ale, jak mówi Słowacki — man

(a) [illegible]

Mam tyle ironii, że dla całego świata wystarczy.
W wieczór mówiliśmy długo o projektach druku – jam
radził żeby drukował – on się wzbraniał – nigdy w żad-
nym pisarzu, nie widziałem tyle wstrętu do ogłoszenia
pism swoich i dotąd przewidzieć nie mogę kiedy się do
tego nakłoni – ~~Ra~~ Z wielu projektów, które mu jego
przyjaciele podawali, podobały mu się niektóre i nawet
zdawało się pierwszego dnia, że już postanowienie zro-
bił niezmienne, pójść za tym lub owym – Czasem ~~Po~~ jakiejś
dobrej nowinie – mawiał mi: ~~[illegible]~~ – „No, zostaniemy
tu jeszcze trzy lub cztery miesiące – ja od jutro zamy-
kam się i zaczynam przepisywać do druku – a po wy-
słaniu rękopismów wyjedziem sobie gdzieś na odludzie."
Lecz na zajutrz całe wczorajsze postanowienie znik-
nęło się – i to co było wczoraj najlepiej wyrachowaną mo-
żnością – dziś się stało niepodobieństwem. Co mi, mawiał,
po drukach – za sławą nie gonię – nikomu jej nie zazdroszczę –
a dzieci mojego serca, niechcę wypuszczać na poniewier-
kę – Jeszcze gdyby Mamcia albo Dysia rozkazały, to-
bym ich może usłuchał – ale tak – co mi potem. –
Oddawna oswojony z takiem postępowaniem – jużem go
nawet namawiać przestał – czasem tylko mówiłem mu –
Ty masz całą Kaliszczyznę w sobie – Umiesz, jak oni
myślą – póki rzecz jest w projekcie – marzyć o niej i roz-
prawiać doskonale – a jak przyjdzie do wykonania znie-
chęcić się od razu i rzecz opuścić – Odpowiadał mi nato-

To nie Zaleszczyzna - to taka dola całego świata - a Goszczyński cóż kiedy zrobił przy całej swojej żelaznej woli?? — o 8mej rozeszliśmy się - dzień był dżdżysty wilgotny.

16go - zrobiliśmy nieodmienne postanowienie wyjechać z Fontainebleau, przed 14 Lutego to jest przed dniem urodzin Bohdana. Mówił mi - Dzień urodzin muszę zawsze koniecznie gdzie indziej - tu mnie natchnienie zupełnie opuściło - nic robić nie mogę i nudzę się niesłychanie - a rękopism do druku, jeżeli się zdecyduję z każdego miejsca posłać będzie można - myśleliśmy tedy wyjechać do Bretanii.

Wieczorem przyszedł do nas Topczewski - mówiliśmy dużo o smutnem położeniu Ojczyzny naszej - o błędach własnych i ojców naszych - o niewolnictwie ludu naszego, za co dzisiaj pokutujemy: Gdyby ojcowie nasi mówił Bohdan, nie pogwałcili praw człowieka, nie pomiatali byli bratnią szlachtą, nie ujarzmiali kozactwa, dzisiaj my nie bylibyśmy tutaj a Moskale u nas - Zasępiły nam się oblicza - wspomniałem o swoich i ledwo mi serce nie wyskoczyło do nich [illegible] - jakie to smutno pomyśleć że przyjdzie umierać na cudzej ziemi - jeszcze umierać, gdyby prędko, byłoby nic - ale żyć tak może tak kilkanaście w tułactwie na starość, to to dopiero nędza - a ~~[illegible]~~ tu jeszcze Bóg tak mocno stworzył serce człowieka że chociaż czasem tak boli iż ledwo nie pęknie, jednakże nie pęka. —

Po dziewiątej — poszedł każdy na modlitwę do siebie — dzień był mglisty — zrana idąc do kościoła o kilka kroków nie widzieliśmy nic przed sobą. —

17 Stycznia przeszedł zwyczajnie — dzień był wilgotny, podwieczór mglisty. Wieczorem obliczaliśmy się z Bohdanem — Odtąd mówił On, zaprowadzam bilans i choćby Ci przez trzy lata nic z domu nie przysłali — dopłacając Ci miesięczne po 60. franków, powinnoby nam wystarczyć. Potem, mówiliśmy o druku — On wyliczał niedogodności, które mu drukować przeszkadzają — powiedział mi potem swój wiersz — Sen dziewo wieszcze — i skąd mu przyszła myśl napisania go: Pamiętasz rzekł: kiedy tu był u nas Goszczyński, chodziliśmy na spacer — Ty z kimś poszedłeś na przód — ja idąc z Sewerynem z tyłu rozmawialiśmy o botanice — Szkoda mówiłem, ~~[illegible]~~ ażeśmy pozapominali jak lud nasz niektóre zioła nazywa, bo on zwykł do każdego nazwiska przywiązywać bardzo właściwe znaczenie — Seweryn ujrzał przy drodze ziółko i spytał mnie czy wiem jak się nazywa? Pierwosnek odpowiedziałem, bom sobie przypomniał, że tak je w Polsce nazywają — Nie, rzekł Seweryn — u nas lud Snem je nazywa. W istocie przypomniało mi się to nazwisko, i razem że go używają do czarów w miłości — a wróciwszy do domu, spać niemogłem aż pokim nienapisał o nim i niedał mu rozleglejszego znaczenia. Poezya, mówił dalej, jest to wielka tajemnica Boża — sam niewiem jak się to dzieje — iż we wszystkiem co piszę musi się odbić koniecznie narodowość ziemi rodzinnej — mało kto umie swoje ja w lud wcielić i w nim żyć i dla niego pisać.

18ty był dżysty – przegadaliśmy cały wieczór o naszej Re=
wolucyi – Nigdy, mówił Bohdan, żaden naród nie skończył
smutniej – jak my skończyliśmy, i dziwi mnie że nikt sam
dotąd tego nie wyrzucał – jakieś zaślepienie opanowało cały
naród – zmarnowaliśmy siły, któremi mogliśmy jeszcze
pobić Moskali tak żeby ich ani noga nie wyszła była z za
Wisły – Ale cóż – kiedy prócz żołnierzy, nikt się bić nie chciał –
wszyscy ślepo wierzyli zręcznym moskiewskim artykułom
ogłaszanym w tygodniczku po zajęciu Warszawy, że wszyst=
ko wróci do dawnego stanu, że nawet stopnie rewolucyj=
ne przyznane będą – biegliśmy jak owce do Prus, aby co
prędzej do domu powrócić – ja przeszedłszy granicę czu=
łem że już nigdy do Polski nie wrócę – a serce mi pęka=
ło od żalu, kiedy mi chłop chciał wydrzeć pałasz któ=
rym tarmałem, i kiedy rzekł – na co to pan tarmie – ja scho=
wam to się jeszcze zda – Ej co też to panowie najlepsze=
go zrobili żeście tu przyszli? przepadła Polska – i za=
czął płakać. Lecz nasze oficerstwo bynajmniej tego nie=
czuło – pili i w karty grali w najlepsze – pamiętam kiedyś=
my kilką brykami jechali – szlachta zastępowała nam dro=
gę i zapraszała do siebie – wszystko się waliło do dworu
a ja w tenczas zeskakiwałem z bryki i szedłem w las albo
w pole i błąkając się samotny, płakałem jak dziecię, kiedy
mnie zalatał szum hucznej hulanki – i nuta pieśni – jeszcze
Polska nie zginęła. Ciężko i długo będziemy musieli odpo=
kutować za zmarnowanie takich zasobów, jakie nam Bóg
podał był wręcz, do wybicia się na wolność. Nigdy i ch podobno

nigd=

XV

Większych polska niemiała.

19. Cały dzień dobry deszcz padał – rano odebrałem list od Karola Różyckiego, który nam donosił o nowych prześladowaniach na podolu, ~~które~~ miały one dosięgnąć samych nawet Moskali – Zapytywał mnie także o Aleksandra Wereszczyńskiego – czy niewiem gdzie jest. W wieczór rozmawialiśmy o tych prześladowaniach – i znowuśmy się zatrwożyli o resztę rodziny której wróg jeszcze niewypłoszył był z domów. Prawdziwie to szatańskie panowanie tego Mikołaja ~~(od wstąpienia~~ rękt Bohdan na tron po dziś dzień ciągle dusi a dusi – i ma też coś szatańskiego w oczach. Kiedy był jeszcze Księciem, przypatrywałem mu się nieraz i dziwiłem się że mu się tak światło ~~w~~ w oczach przewraca – tę obserwacyą mówiłem niektórym moim znajomym, którzy sobie teraz to przypomnieli.

I druku jeż że tu przy takich smutkach – a jeszcze będzie gorzej, będzie tak, że zupełnie drukować niebędzie można. Chciałbym moją Zbarażkę potrzebę do konoryi – a niemam humoru – i niewiem kiedy przyjdzie – tego nakazać sobie niemożna – A potem, wiersze świata nieprzewróca – Zapewne – mówiłem – Zapal świecę i wsadź ją pod korzec – Da – gdyby to była świeca – nikt – ale to rzecz przeszłości o narodzie który przeminął i dziś niekogo nieobchodzi, na nikim niezrobi wrażenia. Gdyby to była jaka Oda patryotyczna – toby może klaskali – W twojej potrzebie Zbarazkiej odpartem – jest więcej patryotyz=

patryotyzmu – umieli w stu odach najpatryotyczniejszych-
być tam nadać nowe życie zamierzchłej starce i braterstwa
dwóch plemion, którą kłykot despotyzmu przygłuszył – i rozla-
ło czarującą woń wolności, za którą serce goni.
Mówiliśmy jeszcze o Göthym – o widzeniu się Jego z Napo-
leonem – o Szylerze – który powiedział – że wolność, tylko roi się
w snach naszych – a piękność, tylko w poezyi – Niekoniecz-
to prawda – ~~mówiłem~~ odpowiedziałem – wrażenia nasze rodzą się z tego
co istniało lub co istnieje – w których w kreacyi musiało być
pierwej niżeli przeszło w historyą lub w poezyą –
W dniu 20 Stycznia niemam nic do zapisania – Bohdan wiecz-
rem był w półironicznym humorze, na pół seryo, na pół żar-
tem drwił z siebie i ze wszystkich rzeczy tego świata. Niewiem
dobrze co się dzieje w duszy człowieka w takim stanie. Lecz ja,
ile razy takę rozmowę słyszę, wpadam w smutek, cierpię
i chciałbym się gdzieś schować, żeby ~~tego~~ niesłuchać. Czy to dla-
tego, że nędze tego świata zanadto są rzeczywiste – czyli że droga
nasza tu pokuty i niedołężność pychy człowieka, za-nadto są jasne
i że dusza chciałaby je skryć raczej w Miłosierdziu Bożem
i tak dopłynąć do tej Jedności za którą tęskni. – Dzień był
słotny. —
21. Stycznia było ciepło, ale deszcz nawalny cały dzień padał.
był to drugi dzień mojego przygotowywania się do spowiedzi – spowia-
daliśmy się zwykle co miesiąc – przed każdą spowiedzią poświęcaliś-
my trzy dni na głębsze rozpamiętywanie życia naszego, ułomno-
ści człowieka i nad których należało się poprawić – Nic bardziej
nieusposabia serca ludzkiego do pokory i do Zamiłowania Stwórcy
jak spowiedź. —

Nieraz mój Synu, przystępując do Stołu Pańskiego byłem tak rozrzewniony, że wszystkie nędze tego świata, wszystkie moje osobiste cierpienia i dolegliwości, oceniając jako pokutę, miałem za Łaskę – że oto Bóg mimo mej niewdzięczności raczy grzeszną duszę nawiedzać, by ją Własną Miłością ku Sobie podnieść i z pychy oczyścić. I w istocie – Wpatrzże tylko Synu w życie człowieka okiem gorącej Wiary, a ujrzysz drogę twoję. Chrystus zstąpił po to na ziemię, żeby nam tę drogę ukazać. Czystość, cichość, pokora, Ofiara – są jej celem – a uwieńczeniem, Miłość. Kto niechce iść w Jego ślady, mimo wszystkie zabiegi doczesne i całą mądrość człowieka, będzie cierpiał i cierpień swych nieodgadnie. Prawdziwą wolnością człowieka, mówi Sta Teressa – jest pozbyć się grzechu na zawsze. Kochajże Synu mój, całem sercem i duszą Boga – służ przez miłość bliźniemu – wypełniaj wiernie przykazania Boże – czyń zadość twoim obowiązkom – a w jakiejkolwiek kolei życia Bóg cię postawi, myśl zawsze że On na ciebie patrzy, że sprawy twoje widzi, i że, w miarę twych zasług nagrodzi cię lub ukarze. Róbże wszystko coć tu robić dano w Imię Jego Święte – ufaj Mu – proś o Łaskę – a jeżeli na Nią zasłużysz, dojdziesz przez Nią tylko do tego, iż uczujesz, żeś Jego dziecięciem – I toć jest wszystko mój Synu o co się tutaj starać powinieneś – i o co ja nieustannie proszę dla ciebie. –

W dzień tłómaczyłem jedno rozpamiętywanie Księżny de Duras – o czuwaniu i modlitwie – znajdziesz je przy wołaniach Stej Teressy – jeżeli cię kiedy książeczka ta dojdzie. –

poź=

później, odpisywałem na list Karolowi Różyckiemu — i odpowiedziawszy mu; że ~~nam~~ uważam za prostą spekulacyą księgarską owe stosunki Adama z Hanką — o których Adam pewno nie wie — że towarzystwo słowiańskie, pomyślane niegdyś przez Bohdana, dzisiaj nie istnieje — Na wiadomości ~~od~~ udzielone nam z Kraju odpisałem w te słowa: — Coraz smutniejsze wypadki w Kraju, o których nam donosisz, obeszły nas daleko żywiej — Męczeńska Ofiara Narodu, złeż i cierpień powszednich rośnie szybko w mogiłę. burza, już tam i naszych prochów cząstkę zaniosła, a kto wie, czy nowy wicher, reszty nie porwie — Kto wie, czy przy tej mogile nie przyjdzie nam jak cudzoziemcom zapłakać po swoich — bo swoich nie będzie którzyby nas poznali. — W takim stanie ducha, kochany Karolu — nie żartuję, ale patrzę z boleśnem zdumieniem, na tych, co mają serce żartować — i co na szkielecie zakrwawionej Polski, ostrząc swój dowcip, budują trony śmieszniejsze jedne nad drugie. Nie nawykłem nigdy ludzi obwiniać, ale nie mogę nie pomyśleć, że temu musi brakować serca polskiego, komu się dzisiaj chce żartować. Zapłakałem nad Kulczyńskim z którym żyłem kiedyś w przyjaźni — był to człowiek poczciwy i duszy gorącej — nie dziwię się że oskarżony życie sobie odebrał. Proszę Cię donieś nam cokolwiek więcej szczegółów — Może wiesz za co tam nastąpiły nowe prześladowania? Czy istotnie odkryty Moskali? Czy może tylko familije które miano za moskiewskie? Twoje zaufanie za obręb naszego domu nie wyjdzie. [illegible] nabyć w Konstantynopolu. Wieść o uwolnieniu mojej Siostry, okazała się fałszywą. Pozdrawiamy Cię obydwa serdecznie.

Wie=

Wieczorem Bohdan był w dobrym humorze – Czytaliśmy Ni=
sard-a, rozbiór dwoch Literatur Greckiej i Rzymskiej z wy=
kazaniem upadku tej ostatniej i z zastosowaniem do dzi=
siejszej literatury dzisiejszej francuzkiej. Mówiąc potém
Bohdan o swoich pracach, rzekł: Krzyczycie na mnie wszyscy
żebym co prędzej drukował – jakgdyby wartość pisarza mia=
ła zależeć na tém, żeby pisał prędko i drukował dużo.
Tego rozumienia są właśnie dzisiejsi pisarze francuzcy,
i dlatego też stworzyli literaturę szaloną – Dante trzy=
dzieści lat pisał, a umierając, jeszcze swoje rękopisma za=
murował – nieprzeszkodziło to wszelakoż, że mu do dziś nikt
niedorównał – Malczewski napisał tylko Maryą – która prze=
trwa niejedną obfitość pisarską. Nie Kreacya, jest cechą
Geniuszu, bo kreuje każdy pisarz – ale ta wiedza – że coś kre=
ować jest dobre – na tem cała sztuka, żeby pisząc rzecz mię=
sową, obraz n.p: czy życia czy czynów jakiego plemionka
oddać go tak, żeby się zdawał własnością całego świata – a
nato, trzeba długo myśléć – wiele się uczyć – i głęboko zbadać
serce człowieka.

22, 23 i 24. Stycznia przeminął w powszednim życiu na mod=
litwie tęsknocie i serdecznych wspomnieniach kilkorga drogich
z którémi w jedności ducha cierpieliśmy i żyli wspólnie.
23. przystępowałem do Komunii, było mi błogo po tym
pociechu duszy jak zwykło bywać, kiedy człowiek złoży w Bogu
wszystkie swoje dolegliwości i siebie samego, a uczuje nawiedzi=
ny Łaski – bo w tenczas czysta miłość Stwórcy, staje się jego je=
dynem, jak być powinno pożądaniem – w tenczas pragnie nawet
cierpieć, aby się co raz więcej zbliżyć podobieństwem do Zbawi=
ciela swo=

Swojego. Skrapliwe pożądanie śmierci i wytrwałość w mękach pierwszych męczenników Chrześcijaństwa, tem jednem tłomaczy się uczuciem.—

Wszystkie trzy dnie były mgliste ale ciepłe — 24. chodziliśmy z Bohdanem na przechadzkę daleko za Sokrowanne — cały czas przegadaliśmy o Was, utyskując za wiadomością ~~[illegible]~~. Wieczorem mówił mi Bohdan wiele swoich poezyi na pamięć — czytał Przenajświętszą Rodzinę — Niewiem jakie to zrobi wrażenie na społeczności — ale ja ile razy Jego pobożne poezye słyszałem tyle razy stawałem się pokorniejszym i coraz mocniej czułem moje ułomności z których gorzej pragnąłem poprawić się. W Wieczór modliłem się rzewnie za Wami przed czarnym krucyfiksem Zbawiciela.

25go Stycznia obudziłem się niespokojny — smutek niewiem jakiego przeczucia obsiadły mi serce — po mszy św. wróciłem zapłakany, a niemogąc się oprzeć marzeniom siadłem do stolika i napisałem Żałobę wygnańca — nie dla wartości poetycznej, mój Synu, umieszczam ją tutaj — bom nigdy poetą niebył i być niemogę — wpisuję ją dla tego żebyś wiedział com o Was myślił:

Żałoba Wygnańca

Och! czemuż-to, ja nie taki,
Jak me pra-Ojce — kozaki;
Czemuż ja niemam bułata,
Na tego Carzyka — Kata.
On mi Żonkę zabrał z Sioła,
Pustką — chata i stodoła,
Z bieguniów wrota wypadły,
A chwasty progi obsiadły.

I ścieżki trawą zarosły,
I strzechy wiatry rozniosły,
Z kominów — śmierci puszczyki,
Żałobne huczą okrzyki.
W nadwołżańskie gdzieś krainy,
Zapędzono Lackie syny.
Moja tam z niemi nieboga
Łzami chwalić musi wroga.
O! zgrzeszyłaś wielce — płocha! —
Napisała — że mnie kocha.
Siostro moja — Siostro miła!
I Tyś — tyle grzeszna była —
Matkaż nasza — cierpiąc wiele,
W bólu klęczysz na popiele —
Syn — pieszczone twe kochanie
W grobku zaległ — swe postanie!
Nierozpaczaj moja droga —
A miej to — za Łaskę Boga —
On niewoli już niedozna —
On Aniołek — Bóg go pozna —
On z mojemi razem stanie,
Modlić Ojca przebłaganie —
Nasze winy — winy ziemi,
Zmyją serca niewinnemi.
Ach! z cudzego lubych Dwora,
Starych lat moich podpora,
Jedyny z wiela — sierota!
Wygląda chyłkiem za wrota —
Wkrąg strony wzrok swój powodzi,
Za matką — ojcem, zawodzi!
To z trwogą oczy przysłoni,
Czy Carska poczta niedzwoni.

potrzeba jeszcze ofiary?
Oto stoję grzesznik stary —
Niech się Wola Twoja stanie!
Ale ochroń dziecko Panie!
Nie dla mnie — zrób tę wysługę,
A dla tych — coś płacą długi,
Świętych Sług Twoich uczczeniem,
Sierocie w domu schronieniem.

Co żałoba tutaj może?
Święć się Wola Twoja Boże!
Zamknę usta — spojrzę w Nieba
Pan — wie lepiej — czego trzeba —
Pan — miłości nierówne zbrodnią,
Pan się — światu zjawił pod nią —
Trzyma w Ręce Swojej miary,
Dobrym Łaski — a złym Kary. —

Wieczór przeszedł nam na dumaniu i rozmowie o Was — modlitwy wieczorne za Wami! —
26go dzień był nawalno dżysty — byłem z wizytą u P. Dumont —
Bohdan tego dnia odebrał listy z Galicyi od Bielowskiego, który mu donosi że księgarz Lwowski i Wrocławski chcą kupić te Jego rękopisma, które mogą przejść przez cenzurę Austryacką, a razem usilnie go prosi, żeby się nie wzbraniał drukować — że wszyscy tęsknią za Jego czarującą pieśnią. Twoja sława, mówił, do Narodu należy — dajże mu z niej używać — Nie ubywaj nam wolnych ptaszych głosów, których kilka brzmień zalatało mnie aż z Ukrainy. Mówiliśmy potem cały wieczór o Jego Poezyach — a mówić o nich, znaczy to samo co mówić o Was — tak myśl=

Serdecznego Śpiewaka, sprzęgła je z tysiącznemi wspomnienia-
mi — i ziemi na której żyjecie — i tęsknoty za nami — i mi-
łości niewszystkim zrozumiałej, ale dla nas dość jasnej —

27. Stycznia dzisiaj — przygotowywałem się do przepisywania
Dumek Bohdanowych — bo już się projekt naszego wyjazdu zno-
wu był zmienił zupełnie — Rękopisma miały się powoli przy-
gotowywać do druku, list do Raczyńskiego miał być wysłany.
poliniowałem sobie starannie ćwiartkę, do równego przepisywa-
nia. Toporczewski natemperował mi pióro — w tym, w dzień, odebra-
łem list z Wenecji od Mizi — z dwoma ~~E~~ ślicznemi Dziecie-
mi i dwoma karteczkami: na jednej plan Domu, na drugiej wyrysowany gabinet na-
ukowy w Domu Dzi — Ujrzałem tam ~~[struck]~~ siedzącą Osobę na któ-
rej twarzy odbijał głęboki smutek — Siedziała przed stolikiem na
Sofie — na stoliku Krucyfix — na kolanach mała dziewczynka —
obok na sofie klęczała druga dziewczynka większa — na ziemi
tuż siedział chłopczyk z książką w ręku — Dwie szafy z książ-
kami, nad jedną miniatury — trzy kotki i koza angorska, koń-
czyły obraz — poznałem od razu co wyobraża — zapłakałem i
posłałem tam błogosławieństwo moje — potym wziąłem się
skwapliwie do czytania ośmiu stronic maczkiem pisanych — przy-
szedł i Bohdan — Siedzieliśmy do nocy przy stoliku rozbierając
trudne pismo Dzi — a co się złożył porząd, to w nim odkryli-
śmy garściami posypane smutki — niektóre zagrzebane pod wy-
sokiemi myślami rezygnacji. I my cały wieczór, to śmy pła-
kali, to dziękowali Bogu że nic gorszego od ostatniej kłótki nie
zaszło. Jutro Ci Synu dopowiem reszty teraz idę polecić Bogu
twoją opiekunkę i siebie — i twoje dwie współwychowanki — i Matkę
twoją i Ciotkę — i wszystkich za które modlić się powinienem. —

83 13

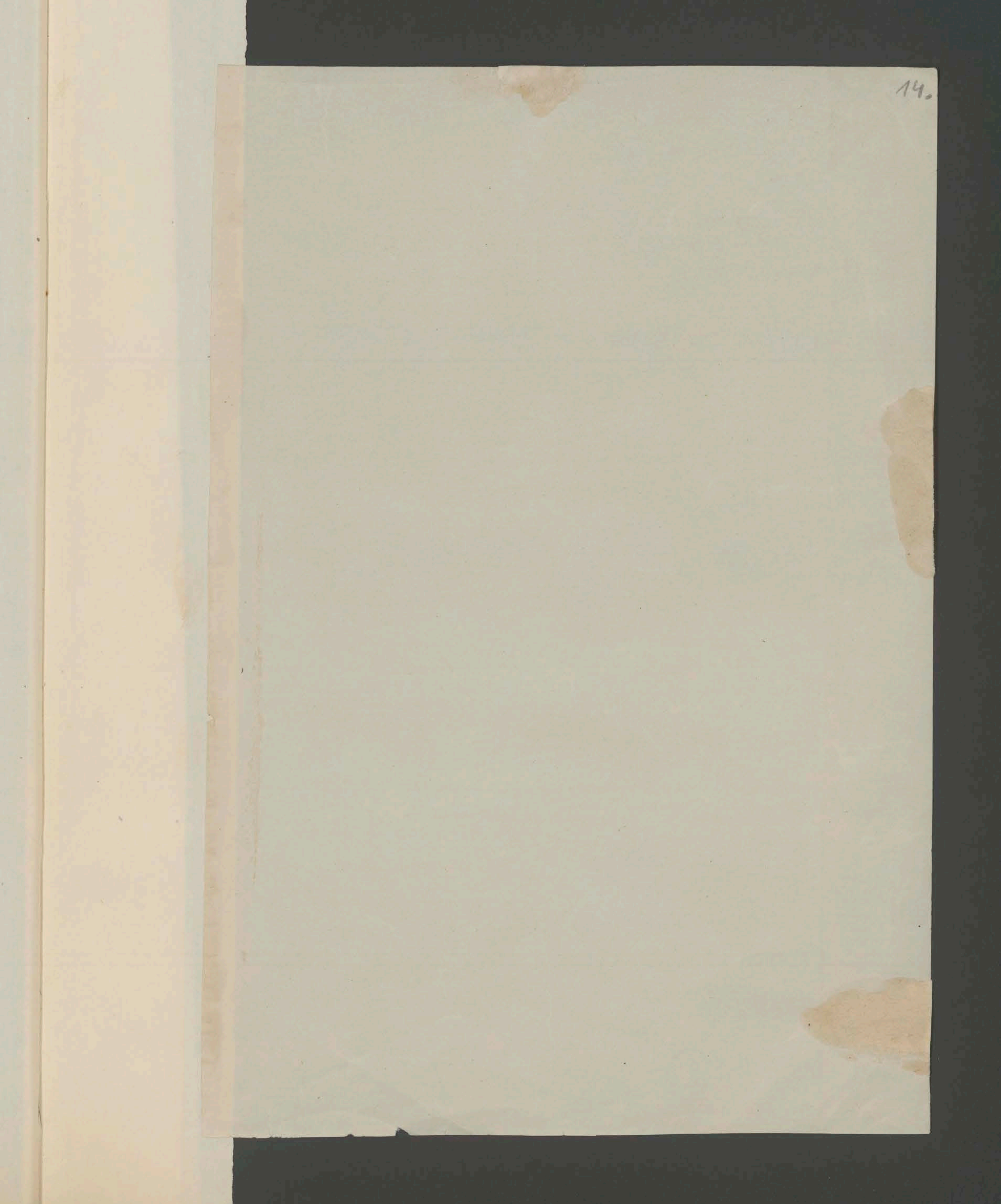
28go. odczytywaliśmy jeszcze raz listy Dzinie — dzień cały przebyliśmy razem — odwiedzaliśmy kolejno, Pilawy — Kursk — Saratów — Simbirsk Kazań żyliśmy z wami najawie — każda nuta uczucia waszego brzmiała głośno w sercu naszém — sądzę że widząc duszy musiała i was potrącić ku nam i żeśmy się nieraz w Błogosławieństwach spotkali a uściśnęli u stóp Zbawiciela w modlitwie.

29. 30. i 31. przeszedł niespostrzeżenie na ciągłych o was rozmowach — ja odpisywałem Miss Mary list mój znajdziesz między kopiami listów w osobnym sexternie. 30. ułożyłem się z Topczewskim o stół i już odtąd u niego we trzech jadać będziemy — pokąd nie wyjedzie — dnie wszystkie były ciepłe ale dżdżyste. —

1. Lutego zaczęliśmy się stołować u Topczewskiego — przez pierwszy drugi i trzeci Lutego nic nie zaszło ważnego. 3go w czasie obiadu przybył Roman Załuski z Wodzickim, którego przyjmował uprzejmie dla poznania się z Bohdanem — cały wieczór przesiedzieli u nas, Bohdan przeczytał im kilka urywków ze swojej Poezyi — o 10. po herbacie odjechali do Paryża. 4go Bohdan odpisywał Bielowskiemu do Galicyi — 5go nic nie zaszło. 6go cały wieczór przegadaliśmy o drukarni Galicyi, ach mówił Bohdan, gdyby mamcia wróciła ze swojej niewoli, założyłbym na wszystkie strony drukarnie i wszystko drukowałbym swoim kosztem — ja zrana odebrałem list od Emilki, która mi uśmiało doniosła, że Mysłowscy ~~przybyli~~ tylko co przybyli do Paryża, życzą kupić rękopisma Bohdana i dają tysiąc franków — naśmieliśmy się z tego. —

7 Lutego chodziliśmy na spacer, w wieczór rozmawialiśmy jak zwykle o kochanych — 8go odpisywałem Emilce — znajdziesz list w zbiorze listów — 9go cały wieczór przegadaliśmy o wpływie Literatury, na społeczność, czytaliśmy Irydiona — osnowa mówi Bohdan dobrze pomyślana, lecz exekucya nienaturalna, widać że pisarz ~~opisu~~ wyprowadza wszystkie sytuacye swoich Bohaterów entu=nego —

Wyrozumowania – i dla tego tyle w nich szumu – tak się myśli-
ludzkiem i w przygodach pośrednich nie dzieje – a im więcej pisarz
oddali się od obrazu prawdy, tym mniej podobać się może i tym mniej
zrobi wrażenia. Żal który mają do mnie moi współcześni żem
im zabrał wszystko ciepło i światło, nie jest niczém więcej, tyl-
ko wewnętrznem ich przekonaniem – żem uchwycił przed niemi
wyższe stanowisko duchowe, a zatem bliższe prawdy. Ich pisma
oparte na zemście i mordach, do niczego społeczności nie doprowa-
dzą – chyba żeby Bóg chciał jeszcze raz gniew swój na ziemię do-
puścić – to mogą wyrznąć szlachtę – ale nie odbudują – bo nie
mają żadnej myśli twórczej – bo tylko przebaczenie sobie nawza-
jem urazy, pojednanie się w świętem braterstwie i miłość sama,
jest zdolna tworzyć.


14.

15.

Pamiętnik Józefa Zaleskiego
z 1841 r

MAI.

13. JEUDI. — S. Servais (D. Q.). 133—232.

14. VENDREDI. — S. Pacôme. 134—231.

15. SAMEDI. — S. Achille. 135—230.

Z r. 1841.

ważna pamiątka

BZ

S. Honoré. 136—229.

MAI.

17. LUNDI. — ROGATIONS. — S. Pascal. 137—228.

18. MARDI. — S. Félix. 138—227.

19. MERCREDI. — S. Célestin. 139—226.

* Przechodzę naprzód po wyższych
Sferach. Rozum – gdyby mówiem
jak wyostrzony, który nam tu tylko
na ziemi ku przywiązaniu ma=
terialnych zmysłowych korzyści. Na=
bytek czasowy, niedoścignione nigdy może=
mu ja wyłączeniu z Rąk Boga odda=
cemu naraz do Boga. —

23. 6me DIMANCHE. —

Zająłem tu mieszkanie. –
zgodziłem za 10fr miesięcznie
Siedzę sam jeden w stancyj
by o kilkanaście mil w której
ich, i zdało mi się żem już nie
zaś i udowodnię że prawnie prze
tak przeważnych w jestestwie na
wyprowadziłem wniosek. Dusza
słowo, które się w całość w jedności
nia i zgłębiania różnorodne – przez
Duszy? Dusza czy przypomnieniem,

20. Jeudi. — Ascension. — S. Bern. 140—225.

21. Vendredi. — S. Hospice. 141—224.

22. Samedi. — Ste Julie. 142—223.

Z Piątku na sobotę przybyłem tu mało co przed północą z Paryża. Dyliżansowy sługa zaprowadził mnie do oberży à l'arbre d'or — O ósmej wstałem i poszedłem na mszę — potem obchodziłem miasteczko Beaune i szukałem mieszkań. Ulice tu dość ciasne, nierówno pobrukowane, pomników żadnych — urodził się tu Monge wynalazca geometryi wykreślnej. Miasteczko osiadłe rzemieślnikami i kupiectwem; wielki handel winny, bo w okolicach rodzi się jedno z najlepszych win Burgundzkich. Beaune było kiedyś fortecą dziś wały zamienione się w spacery wysadzone drzewami, przekopy w ogrody ~~warzywne~~ warzywne i fruktowe, bastiony w mieszkania. Woda wązkim korytem oblewa w około miasto — gdzie też dość gęsto są cembrowane kamieniem sadzawczki praczkarskie. — Tegoż dnia pisałem do Bohdana do Paryża donosząc mu o Beaune znalazłem i jakie są mieszkania.

S. Didier, évêque. 143—222.

Beaune (cote d'or) rue Hôtel de Ville N 5. — z odmianą bielizny co dni 15cie i z usługą *

* NB: wchodzę do mego mieszkania przez izbę piekarską w której ogromne jak [illegible] na gardło piecza bucha na mnie żarzącym płomieniem.

W miasteczku gdzie żywej duszy nie znałem — gdzie wychyliwszy się w którą kolwiek stronę nikogobym ze znajomych nie spotkał; zapłakałem po [illegible] na ziemi; policyant wybił mnie z marzeń, trzeba było paszport pokazać. Po jego wyjściu znowu dumać począłem o tych dwóch władzach [illegible], atak często niezgodnych z sobą — o Duszy i rozumie: i tak sobie [illegible] Doskonali się w Słowie — w Objawionej Religii, których jest cząstką — i przez w nieśmiertelności. Rozum wyostrza się Cywilizacyą przez naukę, dociekanie, odkrycia wynalazki i przemysł, stąd też wzbija się w pychę i chce dorównać czy naturę swoją otwiera się wciąż ukryte tajemnice stworzenia, [illegible]

24. LUNDI. — S. Donatien. 144—221.

Byłem w Podprefekturze i u Mera z oświadczeniem iżem
tu na jakiś czas na mieszkanie przyjechał i że przyjdzie
jeszcze dwóch. W Podprefekturze dowiedziałem się że w mie=
ście jest jeden Polak. poszedłem go szukać – był to pułkownik
Kozakowski z Kwatermistrzowstwa. Ciężkom się przeląkł kiedym
go obaczył – ciężkiego tyłka, poraniony zaś [?] tak, trzęsący się jak
galareta; nie w stanie uciąć o swojej sile niemocen; wzrok jak=
by dwie zakopcone prochem panewki, w któreby po ziarnku zwiędłe=
go grochu włożono, swiątecki nadany, czyżna, chociaż dwa lata
odemnie młodszy. Puszczony w prost, stąpa gwałtownym krokiem idzie=
ci pędem jak machina naprzód, ale się bez konduktora niezatrzyma
za najmniejszym zwichnieniem obala się. I tak siedzi ce dni
całe? pod opieką najętego sługi francuza co naraz dziewiątkę pa=
nowi służy, i ~~tak~~ równie pracę swoją jak godziny ma rozłożone; stąd też
ciągle się śpieszy, a wszędzie mu usługa najobojętniejsza – cóż dopiero
przy chorym! Niechaj kto chce robi nad tem uwagi! —

25. MARDI. — S. Urbain. 145—220.

Odwiedziłem znowu mojego Półkownika Łazana; mówił mi
był wczora że lubił czytywać ale już dawno książki potelkej
niewidział i teraz by nawet czytać niemogł. przyniosłem z Gra
bowskim w ręku i po chwili zacząłem czytać prześlicznym w nim
ustęp: Co to jest poezyia. W przestanku przerwał mi słuchający: „
„piękne, ale ten pan zanadto się w metafizykę zapuścił – tam niema
nic pewnego. Bóg np. Natura, przypadek i nic – nikt tego niewie
„wiedzie, żeby niebyło wszystko jedno!“ – Mało mi książka wrąk nie
wypadła gdym to usłyszał. Tak niektem, to są wyobrażenia, które
mi na nieszczęście, nasze pokolenie niemał całe było zarażone, a
nam starym co najprędzej należałoby się poprawić a zająć do tych
dworów które mamy w Ewangelii pod ręką – Jeszczem trochę
zabawił, rozmowa zmieniła się na obojętną – i wyszedłem smu
tniejszy niżem był przyszedł. —

26. MERCREDI — S. Bérenger. 146—219.

Nastręczono mi stół gospodarski (table d'hôte) poszedłem tam
na obiad, wróciłem z bólem głowy, dziesięciu francuzów przesa=
dzało się całą godzinę w dowcipkowaniu wszeteznem a na koń=
cu pokłuciło się o jakąś kobietę i ledwo nieprzyszło do noży;
byli to wszystko urzędnicy kontrybucyów i komi-Wojażerowie.
Chociaż stół znalazłem wyborny, zarzekłem się nogą tam po=
stać. —
Wieczorem poszedłem do chorego Półkownika, opowiadał
mi różne swoje wojskowe zdarzenia. Charakteryzował nie=
korzystnie Chrzanowskiego, który wyszedł z pod jego komendy, a
potem dał mi czytać list swojej Żony – w którym znalazłem
wiele czucia i takiej rezygnacyi co to zdaje się pachnąć ma=
razmem przeszyłanczy, powiedziałem: Cóżbyto za piękne były pa=
miętniki, półkowniku, z takich listów. —

30. DIMANCHE. — PENTECÔTE. —

Dziś będąc w kościele widziałem ku na
koniec ołtarza stoi trojnog wysokości człe=
chleb kręgły ofiarny i okrywają białą za
święcą się chleby ofiarne, gospodyni do=
zdejmuje z trojnoga oponę – drugi zdejm
przykrywała tą białą oponą, drugi wkład
ksiądz święci ofiarę; po poświęceniu
nująca odprowadzają do trojnoga, zdej=
mują koszony się. — poznałem też dzi

MAI.

27. Jeudi. — S. Hildevert (p. q.). 147—218.

Od dziś zacząłem chodzić na dziennik miesięczny za 30 dni Czytając, dowiedziałem się o śmierci szanownego naszego Niemcewicza, jednego z adjutantów Kościuszki, który był razem towarzyszem jego niewoli w Moskwie — i w Ameryce walczył o niepodległość przy Waszyngtonie. Pisma jego i prace literackie w całej Polsce są znane; niezachwiane nigdy przywiązanie do Ojczyzny, jednały mu powszechny szacunek; kilka razy wygnany przemocą naszych ciemiężców, skończył też na wygnaniu 84 letni zawód żywota; umarł w Paryżu — kazał się pochować w Montmorency. —

28. Vendredi. — S. Germain-l'Aux. 148—217.

Dziś rano odebrałem od Bohdana list z Paryża, oto z niego wypisek: „Śmierć Niemcewicza pominąłem mi nieco wyżej. Poczciwy staruszek, zapisał mi jakąś sumkę, jeszcze nie wiem ile, ale podobno 1000 fr.: Oto i pierwsza sukcessya jaka mi się w życiu zdarzyła! mniejsza że drobna, ale na emigracyi i po J. U. N. wiecznie też będzie miła dla mnie pamiątką. Jutro exekutorowie testamentu, mają nam rozdać legata. Ustnie opowiem o chwilach ostatnich i o pogrzebie Niemcewicza. W piątek, Sobotę a najpóźniej w Niedzielę wyruszam do Beaune. Załuski wyjechał 22 szkaprzy moje z nim poszły w świat, pomódl się na intencyą ich, aby się powiodło dzieciom pustym między ludźmi". — &c —

Odpisałem tegoż dnia na ten list, a dotykając sukcessyi mówiłem — W dziwnych losach naszych, przybył do prawa nowy porządek spadkobierstwa — wygnaniec po wygnańcu; cóż to za smutna wdowa który nieszczęście spokrewnia; ale wierzę, że Ci miłą będzie ta po poczciwym Starcu spuścizna, bo mimo krzyków i klątw partii, któremu uległ pod koniec życia Niemcewicz, mało mu kto w zasługach dla Ojczyzny dorówna. —

29. Samedi. — S. Maximin. 149—216.

Od kilku dni upały się co dzień wzmagają; dzisiaj wstałem o czwartej i poszedłem o mile drogi do pięknej bardzo wioski Lezigny; miałem tam obejrzeć mieszkanie, ale już zajęte zostałem. W tej wiosce widziałem po raz pierwszy we Francyi płoty do naszych podobne, wierzbami, po ukraińsku, to jest kierdziami zarzucone — tutaj, a tą tylko różnicą że z obu stron różami białemi to czerwonemi obsadzone. Wracając wstąpiłem do kościoła panien Karmelitanek na mszą. Klasztor ich leży na przedmieściu St Margeritte. Zastałem na ceremonią święcenia wody w kościele, która tu bardzo się pięknie odbywa, a dziatki z dzbaneczkami tak się do kościoła zbiegają jak u nas na Jordan. — Kobiet był pełen kościół — ale z mężczyzn tylko ja byłem i siwiutenki jakiś staruszek. Ogromna krata oddzielająca chór zakonnic od reszty kościoła, zrobiona ~~[illegible]~~ jak brona której zęby sterczące na kościół co mi się śmiesznem wydało, aby czystość poślubioną Bogu tak ostrzegać w Kościele. —

Ste Emilie. 150—215.

…ę po raz pierwszy ceremonią: po lewej stronie nieco wyżej mi…
…icka; na tym trójnogu leży blat krągły drewniany, na którym kładą …
…słona spadającą aż do ziemi: zaraz z początkiem mszy, kiedy zwykle …
…u z którego ofiara pochodzi stoję też przy trójnogu. Sługa kościelny …
…e chleb: pierwszy zaraz wkładając stojącej gospodyni blat na głowę …
… na to chleb ofiarny i tak pod ręce prowadzą do stopni ołtarza gdzie …
…chleb zdejmują dla pokrajania i rozdania między lud, a kobiete ofiarującą zwiją blat i opony, które kładą na swoim miejscu. I ceremo…
…iaj malarza francuza, który doskonale po polsku mówi — był kilkana…
…ście lat w Polsce. — —

MAI.

31. Lundi. — Ste Pétronille. 151—214.

Chodziłem dziś do Wioski Pomard i Volnay od których nazwisko biorą sławne Wina Burgundzkie. Znać że wielka zamożność mieszkańców: Pomard leży u podnoża gór Volnay już między górami obie otoczone wokoło łanami Winnic. Widziałem też w Pomard ołtarz i kaplicę Matki Najświętszej przecudownie w kwiaty i girlandy ubrane. – Wróciwszy czytałem do wieczora Grabowskiego o literaturze i krytyce. Wyborny[?] to sąd jego o literaturze szalonej francuzkiej; a artykuł o katolicyzmie z niczem nieporównany. –

JUIN.

1. Mardi. — S. Pamphile. 152—213.

Dziś przeczytałem jeden rozdział o Naśladowaniu Chrystusa w nowem tłómaczeniu Jełowickiego – dla porównania czytałem ten sam rozdział po francuzku w tłómaczeniu Lamennais'go i wydał mi się bez porównania prozy piękniejszy: nie dla chluby autorskiej ale dla Chrystusa Jezusa postanowiłem całą książeczkę przetłómaczyć i dziś zacząłem: Racz-że Panie pracy niegodnego sługi Twojego pobłogosławić. ~~Ja~~ Odłożyłem tłómaczenie Jełowickiego na bok żeby mi myśli niemieszało i dopiero po skończeniu mojego porównam. Może się kochanemu mojemu Franciszkowi lub rodzinie mojej rękopis kiedy dostanie.

2. Mercredi. — S. Pothin (iv t.). 153—212.

O godzinie 10 w wieczór przyjechał Bohdan z paryża, przysłał zaraz po mnie, poszedłem do niego na pocztę; ucieszyliśmy się sobie w objęcia. Rozpowiadał mi o śmierci i pogrzebie Niemcewicza, sześciuset naszych braci znajdujących się w Paryżu odprowadzało go do grobu. Że mianowicie [?] ucieszony się zawiść, której zwykle ulegają ludzie wyższego talentu i zasług, to też i Niemcewicz niemiał żadnego przeciwnika przy trumnie – wszystkie partye złały się w jeden pogrzebowy kondukt, a głośni niegdyś jego przeciwnicy jak przyjaciele oddali po raz ostatni niemy lecz jednozgodny hołd szacunku polskim językiem. Przy spuszczeniu zwłok do grobu ks. Kruszewicz miał mowę: następne wyrazy miały zrobić wrażenie na słuchaczach wrażenie „Ojcowie i dziadowie Wasi zapamiętają może kiedy między nami zawiązała się przyjaźń; niedoścignioną to wzięć, i wytrwaliśmy sobie jako wierni" (tu wskazał na grób.)

6. Dimanche. — Trinité. —

Dzisiaj obliczyłem się z gospodynią jadło i zgodziłem stół miesięczny po cztery [?] na rachunek pensyi miesięcznej. – [...] – [illegible] nury i książki zostawiliśmy w Fontainebleau; po napisaniu za opóźnioną forteczka, miasteczko mniejsze od Fontainebleau ale ludne jak krakowskie na szachownicy, to też nieraz tak po nich błądzi, jako trzy Berniby żołnierze stoją we dwa rzędy nieposolitej grubości klony i stara za parkiem swoje strumieniem, który w około miasto opływa; za wałami znowu takie przedmieście, mianowicie – Sgo Marcina, Mikołaja, Małgorzaty, Magdaleny niedawno wyłożone, były kiedyś blisko pobratani z ludem. [illegible] dopiero prawie ni mniej ni więcej, jak mowa, tylko godzin 14 już nadeszło, a to – da oswobodzonem, pokoleniem. Okolice Beaune bardzo piękne – obszary musiałyście na Ukrainie – a przepiórki, to mienały stamtąd przylecieć, bo takiem w pole: gdyby tu był Mirosławski, pewnoby myślał – że to jego skała korzeje. [illegible], ale cudzego – handlarze win, zwykle bogaci, niedbają o franku więcej a [illegible]

JUIN.

3. JEUDI. — Ste Clotilde. 154—211.

Dziś cały (po mnie) dzień chodziliśmy po mieście szukając dla
Bohdana mieszkania, ale żadne z nich niebyło nam po
myśli: szukaliśmy i na przedmieściach też i tam na próżno;
potem byliśmy w Podprefekturze z paszportami i urzędu-
jąc się o żołd: obiadowaliśmy à L'arbre d'Or: ~~[illegible]~~ resztę
dnia przepędziliśmy u siebie; Bohdan czytał pierwszą część
nowego poematu Słowackiego pod tytułem Beniowski –
pisarz mądrzejszy swojej kompozycji: dotąd żaden nie o-
kazał tyle talentu ile ten: szkoda tylko że nieukrócona py-
cha i jad gorączkowej złości przebija się wszędzie – i zostawia
takie wrażenie, jak gdyby autor w swoim utworze
miał samą tylko zazdrość na celu. Czytałem też i Noc let-
nią Krasińskiego, ale mi się dla nadętego i manierowanego
stylu niepodobała.

4. VENDREDI. — S. Quirin, m. (P. L.). 155—210.

Dzisiaj najął Bohdan mieszkanie na rue St Pierre,
z kawą i usługą za 25 franków. Obiadowaliśmy potem
u siebie i cały dzień w domu przesiedzieli. Losy naszych
rodzin i nieszczęśliwej Ojczyzny były wątkiem całodzien-
nej rozmowy. Cóżmy już o tych przedmiotach nieprzegadali
przez czas naszego tułactwa, jak to mówią, i na których skupie
się nieopisałby. Toć i niedziw bo się o tem najczęściej i my-
śli i mówi, co najulubieńsze sercu.

5. SAMEDI. — S. Boniface. 156—209.

Dziś zrana przyszedł do mnie Bohdan w kwaśnym hu-
morze, domyśliłem się że niekontent z mieszkania; jakoż w isto-
cie powiedział mi że mu się bardzo niepodobało, bo wrzaski z ulicy
i turkot powozów niedają mu pokoju. Lubo moje niby to lepsze,
a pod względem wejścia przez izbę piekarską buchającą wciąż z pie-
ca płomieniem, daleko gorsze, ale że spokojniejsze na zewnątrz, za-
proponowałem mu żeby się ze mną pomieniał, albowiem pokój Jego
ceniłem nad wszystko, bo w takim tylko stanie wyradzały się dwie pre-
cudne utwory Jego pióra pełne prawdy, świeżości i ducha wiary
Zgodził się Bohdan na to chętnie, chciałem się zaraz przenosić
lecz on zażądał aby przenosiny odłożyć do dnia Imienin drogiej
mojej Siostry a wspólnej co do serca matki naszej, nieodżało-
wanej Zofii – których obydwa zwykle Mamcią zwali.
Rzecz tedy stanęła na tem; wieczorem chodziliśmy na spacer
do pięknej wioski Azigny. —

S. Claude. 157—208.

w oberży a l'arbre d'or zapłaciłem za osiem obiadów których my ka-
żdy sześć franków od osoby za obiad; od dziś więc zaczęliśmy jadać
wieczorny do domu zasiadłem pisać do poczciwego Topczewskiego, u którego
interesie opisywałem mu jak wygląda Besançon w ten sposób: Besançon jest sta-
rożytne i ruchawe, ulice tu dziwnie pokrzywione, a wszystkie do siebie podobne
[illegible]and, kiedy gra z tobą w szachy. Wały i baszty otaczają miasto w koło, a na wałach
spacerowy mieszkańcom; po fosach ogrody warzywne i fruktowe, przecięte na
[illegible]ra rzędy drzew ale późniejszego sadzenia. Dalej stoją czaty Świątyni, to jest, prze-
[illegible]y i stą Brygady, te osłaniają miasto od cudzych napaści, i świadczą po dziś – że
[illegible] stoją swierszcz Cywilizacyi: straże – nowe rękodzielnie, gdzie po kilka tysięcy dnie
[illegible]szystko na świadectwo równości; między właścicielami fabryk, a młodzieżą, nieła-
[illegible]wnin rozległe – za niemi dopiero nieco w dali góry; przez nie rośnie tu wiele topoli
[illegible]mo wabią się, a także ich tu mnóstwo, że aż wozy głuszą, jak wyjdziesz wieczo-
[illegible]nie bajne i nieprzejrzane obrem – wino też wyborne a tanie. Stąd także wszy-
[illegible]ch, co to im dają paszporte z napisem gratis, niema tu wcale. Lecz —

7. Lundi. — S. Paul de C. 158—207.

Dziś konczyłem list do Toporowskiego, jak oto: Lud wogólności zamoż=
ny, ale niechlujny jak nasze żydy — je, pije hula jakby u Siebie; tylko my=
spoziéramy wokoło, a nikogo znajomego niewidać, ani się kto spy=
ta: Jak się masz kochany sąsiedzie? Co tam u Ciebie słychać? A czy zdro=
wi wszyscy? Pójdź do Rauszera — wypijem buteleczkę, na — bodaj tycha=
neznały — to i jarmark uda się lepiéj. O! niema tu tego, to też mo=
niej doskwiera tęsknota między wesołą a obcą drużyną; chodzimy
Panie Antoni pomiędzy tym zgiełkiem, jako dwaj zakonnicy co po=
przysięgli wieczne milczenie; klasztor bo też nas bardzo daleko, i
w tej oto dobie politycznego rozboju, skasowano go, i wymazano
z rzędu instytucyjów! — Ale nietraćmy otuchy; Wiara, Miłość, Na=
dzieja — to cała treść życia naszego, kiedy się człowiek w tej treści =
zmyli; toczy się leniwo jak mara czumacka wybiegła z kolei i wy=
je rozwiewne piaski; lecz nawrócony znowu na koleję, idzie raź=
no i dochodzi do celu — tak może być jeszcze i z nami. —
posłałem mu adres, prosiłem o przysłanie, jeżeli są, listów. Wie=
czorem po krótkiej przechadzce bo było zimno, wróciliśmy do Sie=
bie; Bohdan czytał parę powiastek pana Soplicy. —

8. Mardi. — S. Médard. 159—206.

Dziś wyprawiłem list z wczorajszej daty do mego przyjaciela
Edwarda Dumont professora historyi w kolegium paryskim Sgo Ludwi=
ka, a zamieszkałego w Fontainebleau. chciał on żebym mu zawcza=
sład doniósł co z sobą zrobiemy; na to mu odpisałem: Je ne sais
encore comment nous nous déciderons et ce que nous en=
treprendrons définitivement, je ne voudrais en rien contrarier
mon frère, car je desirerais ardemment qu'il puisse recom=
mencer son travail. L'Esprit religieux qui caractérise ses pro=
ductions, n'est pas à dédaigner dans aucune nation et d'au=
tant plus dans une nation malheureuse que Dieu châtie vis=
iblement. Revenir à Dieu et tacher par toute la ferveure de
l'ame d'y ramener les autres, c'est la seule route digne de
l'homme, la seule Civilisation profitable à sa nature. —

9. Mercredi. — Ste Pélagie. 160—205.

Dziś przystąpowaliśmy obydwa z Bohdanem do Sy Komu=
nii na intencyą Mamci w dzień Jéj Imienin i na intencyą
wszystkich nam ukochanych. Wedle polskiego kalendarza zaw=
sze na 9ty Czerwca przypada Sgo Felicyana, który jest patro=
nem mojéj najukochańszéj siostry. — Około godziny trzec
poszliśmy do Wioski pomard i wypiliśmy dobrego butelkę
wina za Jéj zdrowie, Wieczór siedzieliśmy u siebie i Bog=
nie co nieprzegadali, snując pasmem, jedne za drugiemi
nadzieje, a zawsze takie których serce sobie życzy i któreby mu
były najmilsze. dziś też pomieniáliśmy się na mieszkaniu
ja poszedłem spać na kwaterę Bohdana, on został w mojej. —

13 Dimanch
{ uwaga }
Po téj Ceremonii wróciliśmy do siebie, ja poszedłem na dziennik=
ki i czytałem dwukolumnowy artykuł, o nadużyciu konstytucyi spo=
śród publicznych processyi. Cóż co czynią serca ludu uwięzione ipo=
trzebujące wierzyć i kochać; a co znaczą prawa, pisane przez mędr=
ków bezbożnych? —

13. Dimanche. —

Dzisiaj poszliśmy obydwa z
Lud z jarzącemi świecami w ręku gotował się do towarzyszenia proces
brany bogato i otoczony dijakonami w złotych kapach ruszył od oł
rzędy dziewcząt biało przybranych ze świecami jarzącemi w ręku
przód i rozciągały garściami kwiaty po drodze; Za niemi w dwa
w białych komżach czerwono przepasanych, wróżanych wieńcach na
wało bogato przybrane duchowieństwo śpiewając hymny a też za nie
miasto czterech dygnitarzy miejskich a drugich czterech trzymało
niemu kobiety. po między dziewczętami i młodzieżą szkolną niesiono
nie i Syndykowie kościelni z zapalonemi gromnicami. Co kil
szeciu w bieli, z kadzielnicami, odwracało się twarzą do Przenajświętsza
i różane z błatów listki — po oddaniu Czci, postępowano dalej. — Trzy oł
zielonemi gałązkami wszystane, przy każdym kapłan odczytał Ewange
na klęczkach Błogosławieństwo przyjmowali. Od trzeciego ołtarza

JUIN.

10. Jeudi. — Fête Dieu. S. Landry. 161—204.

Dziś znowu rozmieniałiśmy się na mieszkania jam wrócił do swego Bohdan do swego bo mu się moje nie podobało; Dzienniki ogłosiły o powstaniach ~~[illegible]~~ po prowincyach Turcyi Europejskiej. Mówią że to wszystko roboty moskiewskie, lecz czyby tak było, czy nie, dogorywające państwo muzułmańskie runąć musi, a Rossia pewnie najwięcej na tym skorzysta. Wzrost tego państwa jest zupełnie podobny do wzrostu państwa Rzymskiego, jeżeli taki sam będzie upadek życzmyż sobie abyśmy cali jak ongi Galli Iberzy, z pogromu wyszli.

11. Vendredi. — S. Barnabé. 162—203.

Dziś o godzinie drugiej przyszedł do mnie Bohdan, wracał ze spaceru i był zmęczony, zdjąwszy surdut położył się na łóżku i zasnął, w godzinę przebudziwszy się — rzekł: ach jak też u Ciebie cicho". = No, to bierz stancyą moją, mówiłem. „a dobrze kiedy chcesz"! Zjadłszy więc pośpiesznie obiadu siebie zacząłem się pakować, ale zatrzymam tłomoczek zapakowałem, znowu się Bohdanowi odechciało. Długie stąd były korowody — widziałem że on przez delikatność sumienia mnie niechce. Wymawiałem mu że nietak otwarcie postępuje ze mną jakby powinien: Dopieroż mówił że się obawia, że gdybyś pisać zaczął pisałbyś wielkie rzeczy — ja Ci ustępuję ze stancyi spokojniejszej, a ty przyjmować niechcesz. — „Co mi, rzekł, po stancii, stancya mi pokoju nie da, kiedy go niema w duszy!" Wyszliśmy obydwa do niego i po długiem naleganiu zdecydowałem go nakoniec że stancyą przyjął — ja też rzeczy w ten moment przeniosłem. —

12. Samedi. — Ste Basilide (d. q.). 163—202.

Dzisiaj pisałem do Karola Rozyckiego: „Z naszej nowej pustki, ślemy Ci serdeczne uczucia, mieszkamy się z starszą z kandku[illegible] Rzymie i głośniejsze stokroć nie Fontainebleau, nazywam pustką; wszędzie dla nas pustka, gdzie niemasz polski. Ten gwar nas kołyszy, to jak wichry szumi w [illegible] po Ukraińskich mogiłach i pędzi gdzieś bez wieści. O! bez wieści od kochanych, szum tylko w głowie zostaje, a w sercu próżno. Niewiem, czy wszędzie ludzie powiedzieli się zjednali... serca daje mi się że na naszej tam ziemi inaczej z młodu kształcą się uczucia, że potem zagnieżdżają się goręcej; to też kiedy ognisko przyjmie, zgłoszony jak uczony w cygarku tańczeniu ze wstrzymaniem wszystko pokostanie wyłkne. Z uczuć osobistych w politycznych, nie wiele umiem: jeżeli powiem że zawsze Cię szczerze kocham i szacuję — to niewiele i dla mnie nigdy nowina niebędzie. Zespoleni wielkiem nieszczęściem, zlaliśmy się w jedną całość pokutników — w jeden ród cierpiących, ja też Ciebie drogi mój Karolu, niczem więcej uważam, tylko jako członka tej mojej rodziny, a przez szacunek, oraz dla zasług i darów Bożych które posiadasz, wynoszę Cię na czoło — i nazywam głową rodziny. Obmyślajże, jak masz rodzinę twą uposażyć — obmyślaj głową i czynem wzywaj Boga na pomoc, bo czyny w Imię Jego dokonane, najdłużej trwają, na korzyść wychodzą i zgodne będą z tradycyą — z której czerpać byśmy powinni soki do rozkwitnięcia się na nowo.

[illegible] pisałem też tego dnia do Sewerynа Pilchowskiego. do Emilki Sliżyny.

S. Antoine de Padoue. 164—201.

Bohdanem o 8mej do kościoła: Święto Bożego Ciała: Kościół protestancki, sygn. Przenajświętszego Sakramentu. Świątenki, starszy kapłan, [illegible] tarza z Monstrancyą. procesya uszykowała się w ten sposób: najprzód dwa z koszykami kwiatów na ramieniu postępowały wolnym krokiem na [illegible] talerz, szła młodzież szkolna z odkrytemi głowami. dalej 20 chłopczyków, szli trzymając w ręku blaty pełne skubanych róż, za niemi [illegible] ~~za~~ dalej postępowali ze złotogłowiu baldakin pod którym kapłan z Monstrancyą. Baldakin za [illegible]. za baldakinem postępowali mężczyźni w ordynku po trzech, za kościołem i chorągwie, przy Baldachimie z Boków szli [illegible] [illegible] kroków procesya zatrzymywała się: 20tu biało przybranych chłopców, go Sakramentu — jedni mieli kadzidła w górę z kadzielnicami drudzy [illegible] każdy przykryty cierpliwą albo błękitną kardią zakończoną [illegible] przed sypiące ubranych w girlandy. Kwiecie było wmieszane drogi do [illegible] śpiewał hymn i Sakramentem lud Błogosławił — wszyscy też wyjątkiem procesya tym samem porządkiem wróciła do Kościoła i zaczęła się summa —

uwaga

14. LUNDI. — S. Guy. 165—200.

Dzisiaj chodziłem do podprefektury dowiadywać się o zołd, man-
datów nieznalazłem, a że dla Hiszpanów przyszły a dla nas nie,
więc trzeba się było władzom przypominać, zaraz też siadłem i na-
pisałem: Monsieur le Sous Prefet, Depuis le 22 du mois de Ma[illegible]
nous sommes ici; le même jour nous nous sommes presen-
tés à la Sous prefecture et au bureau de la police. Nos passe=
ports délivrés à Fontainebleau temoignent que nous y
avons touchés nos subsides du mois d'avril seulement; les
mandats pour le mois de Mai et les suivants devayent
nous être délivrés ici. Comme ils ne sont pas arrivés
jusqu'à présent, nous avons l'honneur de Vous demande
Monsieur le Sous prefet a vouloir bien les reclamer pour
nous. — Że było już późno, jutro dopiero przyjdzie po-
dać tę notę. W nocy miałem sny bardzo miłe śniło mi się
wszyscy moi kochani w postaciach wesołych. Z Zosią jechałem
na jednym osiołku, ona przodem, osiołek galopował, raptem nać
jakimś mostkiem [illegible], Zosia zlękła się, ale zaraz zawróciliśmy
i tylko sobie trochę [illegible] [illegible] o ta

15. MARDI. — S. Cyr, martyr. 166—199.

Przepisałem z woli Bohdana jego Przechadzkę za Rzymem i posła-
łem Wrotnowskiemu do Paryża jak mu to Bohdan obiecał, aby ją mo[gł]
wydrukować w Dzienniku Narodowym, który wydawał. Warunki za-
strzeżenia poczyniłem takowe: 1. aby nie było żadnych a żadn[ych]
pochwał na wstępie. 2° Aby wydawca powiedział wyraźnie, że je-
den z przyjaciół Autora udzielił mu rękopism bo dziennaliści
Krajowi i Emigracyjni, którzy darmo kołatali o wiersze, oba-
ryliby się o preferencyą. 3° Aby korekta jak najstaranniej była p[ro-]
wadzona raz i drugi. 4° aby przechadzka w jednym koniecznie
numerze była wydrukowana: raczej można nie drukować ani-
żeli dzielić ją na dwoje. Tych warunków żądał Bohdan. —
Dziś też zacząłem moją Rzeź Pragi o której później wspom-
nę jeśli Bóg pozwoli dokończyć. Odebrałem także bardzo
miły list z Rzymu od braci Piotra Semenenki i Edwarda
Duńskiego ostatni donosi że ze moja karteczka poszła do Żo-
ny przez P. B. Niech będą Bogu dzięki i za to — potrzeba tak aby
dowie się przynajmniej że żyję. Przyszedł też Dziennik Narodo-
wy z piątą lekcyą literatury słowiańskiej Mickiewicza cudow-
nie piękna i głęboko pomyślana. —

16. MERCREDI. — S. Adolphe. 167—198.

Dziś odpisywałem Braciom do Rzymu — bratu Edwardowi me-
wiłem: Dziękuję Ci najmilszy bracie Edwardzie za twoją troskli-
wość o moją karteczkę, moja biedna żona i reszta rodziny, dowie-
dzą się przynajmniej że żyję, może to im pobożniejszą myśl, ra-
mniejsze przed Bogiem natchnie upokorzenie się, a stąd dla
ciebie naprzód zasługa. Bóg tę tak urządził, że zawsze mocniejsi na
duchu, to jest, gorący miłujący Pana, wspierają słabszych; Bóg też mi-
mo mojej wdzięczności, niechaj Ci tako nadgrodzi jakoś zasłużył.
Nie powiedziałeś mi kiedy powróci P. B. może jaką mi wieść stamtąd
odniesie; rachuję na twoje serce, że się zadartaniem do mnie nie spo-
źnisz. Zazdrościemy kochanemu Walerowi, ale zazdrością Chrześcijań-
ską, to jest, (pragniemy go naśladować) zazdrościemy mówię
Jego tam z Wami towarzystwa: któż mi wiesz wspomnieć te
słowa Chrystusa: „Gdzie kilku się modli tam ja jestem"—
I ktośby się ku temu nie chwycił? ktokolwiek pojął że w Nim i w Ni[m]
jedynym świeci światło oświecające ducha i wszelakie Cywilizacye
ludzkości. — Dziś także odebrałem list z Fontainebleau który mi
donosi że mój list Dumontowi wręczył. —

20. DIMANCHE. —

Dziś Bohdan był w dobry-
=bierskich na mierziaz, potem do Strasburga drukować pod
tym ~~[illegible]~~ koniecznie; dopełniwszy zaś to wszystko z myślą do [illegible]
i Palestyny. Mnie zmagłał, żebym stąd zaraz jechał do Em[s]
a lubo on mi na drogę i zapłacenie w Londonie starczy chociaż
to że spuściemy Niemcowi cza przyjść miały. Kusa więc była
pusze[illegible] tego mechanizmu. Zgoda aleśmy cały dzień o różnych
mu w wieczór mówił mi Bohdan: no, namyśliłeś się pono
mówiłem, jutro się zdecyduję. — Ale, ale — rzekł Bohdan, przyj[ął]
nieprzyjęty. Dziś też odebrałem list Dumonta który mi dono[si]

17. JEUDI. — S. Avit, abbé. Oct. F.D. 168 — 197.

Dzisiaj dopiero wysłałem list mój do Rzymu, to Bohdan serdecznie przypisywał się do braci, i mówił im o niestaraniu się i robotach braci paryskich, co do założenia domku wychowania Chrześcijańskiego dla młodzieży krajowej. Radził Edwardowi aby po wyświęceniu się przyjechał tu i tym się zajął. Bracia paryscy mówią, mają dobre chęci, ale żaden z nich nie ma dość powagi do prowadzenia młodzieży. Gdyby się więc co nieprzyzwoitego w tej instytucyi zdarzyło, dało by to niechętnym powód do obmowy — i ściągnęło odpowiedzialność na wszystkich braci; a co gorsza, niegodziłoby się zawodzić rodziców w tem, czegoby względem ich dzieci dopełnić niemożna było. — Pozwolił mi też przepisać swoją modlitwę za Polskę, którą przepisałem i braciom do Rzymu posłałem. — Prosiłem nadto Edwarda aby zniewolił Piotra by za powrotem do kraju obarczył się z moją żoną i wynalazł sposobność uwiadomić mnie, co się dzieje z moim Frankiem o którym od dawna nic nie wiem. —

18. VENDREDI. — Ste Marine. 169 — 196.

Pisałem do Michała Czajkowskiego, który zostawiwszy żonę ciężarną w Paryżu zobowiązał mnie żebym dziecię mające przyjść na świat do Chrztu trzymał. Obiecałem mu to chętnie, tymczasem wypadło mi wyjechać z Fontainebleau i oddalić się od Paryża. Doniosłem mu więc o tem a razem przyrzekałem, że chyba w ostatniej niemożności nie przyjechał byłbym na Chrzciny — przypominając że jak on jest chrzestnym dzieckiem mojego ojca, tak ja chciałbym być jego dziecka, i tak jak ojcowie nasi przekazali nam przyjaźń, my znowu powinniśmy się starać, przekazać ją dzieciom naszym. Michał wyjechał do Rzymu w interesach krajowych — a głównie podobno dla popierania Księcia Albanii przed ojcem świętym, bo książę przeszedłszy sam do naszego Kościoła, obiecywał lud swój do podobnego przejścia nakłonić — skądby nam w naszej sprawie ojczystej, tak ściśle związanej z religiją, nowy przybył sprzymierzeniec. —

19. SAMEDI. — S. Gerv. et S. Pr. (N.L.). 170 — 195.

Dziś czytał mi Bohdan listy świeżo nadeszłe, Seweryna Goszczyńskiego, Stefana Witwickiego, i Lucyana Siemieńskiego, pierwszy szkolny Bohdana przyjaciel, pisał serdecznie. Drugi zarzucał Bohdanowi że się dał młodej Ludwice Niezabitowskiej zaprowadzić do Dagierotypu i portret swój odrzynać; skąd go podejrzywał o romans: byłoć tam między niemi trochę miłości, kiedy Ludwika była jeszcze panną — ale dzisiaj i po tylu innych zajściach, Bohdan przynajmniej, wcale o tem nie myśli. Siemieński donosił że jego narzeczona Polka przyjechała, że doznają trudności w pobraniu się — bo władze do których należą śluby Cywilne we Francyi, wymagają sześcio miesięcznego zamieszkania panny na miejscu, po którem dopiero kontrakt ślubny miejsce mieć może. Ale na to postanowił Lucyan tak sobie poradzić: wziąć ślub kościelny za rokiem, a po sześciu miesiącach podać się dopiero do ślubu Cywilnego w Strasburgu. Dawał też w swym liście wyborne zdanie o krytykach, i o naszej to władzy Demokratycznej — która straszy się byle słówka, a naszej [illegible] nieczwarza. I tak podejmując się drukować Lucyana Poemat, chciała koniecznie wymazać z niego te miejsca, gdzie wspomniał o dawnych w kraju zasługach domu Czartoryskich; lecz Lucyan na to żadnym miarą nie pozwolić nie chciał. —

S. Sylvère. 171 — 194.

[illegible] humorze, i układał różne projekta nadal. Jechać do [illegible]
[illegible] — a gdy tam nie było to dogodnie, wracać do Paryża i z Batignol-
[illegible] tam zatrzyć stałe mieszkanie, a robić wycieczki do [illegible]
[illegible], niemogłem się tak prędko zdecydować, bo byłem bez grosza
[illegible], ale i on liczył dziś na te pieniądze, które mu to zdrowie
[illegible] poszywać się zakopyła, ale gorąca imaginacya Bohdana przy-
jemnych przegadała i różne snuła nadzieje. Odchodziłem do do-
mu bo jutro koniecznie coś postanowić potrzeba. — Dobrze, dobrze
[illegible] jutro do podprefektury i dowiedz się czy dla nas mandaty na [illegible]
[illegible] że nasze mandaty jeszcze 15 maja wyprawiono z Fontainebleau

21. Lundi. — S. Leufroy. 172—193.

Dziś o 10tej poszedłem do Podprefektury — Mandatów niebyło — po-
kazywałem list Dumonta Sekretarzowi. Należy się spodziewać
rzekł, że w tych dniach przyjdą. byliśmy w kłopotach, bo nastą=
pował dzień opłaty stancyi i śniadania, a tu pieniędzy niebyło.
to. O czwartej popołudniowej godzinie, poszedłem do Bohdana.
„A co, spytał mnie wchodzącego, są mandaty? — niema rzekłem.
Bohdan z charakteru niecierpliwy, wpadł w najgorszy humor.
„Rzucam wszystko, mówił z porywczością, jadę na 10 dni do Plom=
bier, stamtąd do Strasburga, wezmę u Makowskiego 200 f które mi
pożyczy — jadę do Paryża, najmuję za 120 f stancyą, drę wszystkie
moje pisma, precz dumek, bo te [illegible] na nic się nie zdały
to są tylko marzenia. sam uczę się geologii, żeby zarobić na kawa-
łek chleba. — W gorączce kaparzysz mówiłem, niegodzi się bluźnić, to
się z pojęciem twej duszy niezgadza, że się czarnie niedadzą według
twej woli; więc już i wszystko złe. = Dobrze tobie tak mówić, odparł,
na mnie się wszystko sprzysięgło, oto i Zatuski, który dawno powinien
był napisać, ani słówka niepisze co będzie z mojemi drukami. trzy=
lata zmarnowałem — nic nierobię — a czas się niewróci — robię chęć nie dla
sławy, bo te głupstwo za kim niegonię — ale dla mojej ukrainy. Musi=
ła być jaki bankier, żebym mógł moje polskie dukaty pomieniać, bo ju=
tro trzeba płacić, a pieniędzy niema. = Niejutro rzekłem ale pojutrze, może
też jeszcze mandaty przyjdą, niema się czego spieszyć. rozeszliśmy się umut-
ni. —

22. Mardi. — S. Paulin, évêque. 173—192.

Dziś wydobyłem ostatnią moją sztukę złota 40to frankową, któ=
rąm był głęboko zachował na ostatni dopiero przypadek — a oraz
jako pamiątkę od Żony, która mi była kilkadziesiąt takich w
roku 1835 do Ems przywiozła; poszedłem na dół do sklepu
i umówiłem się z gospodynią że za 40 franków srebrem które
zabiorę, po otrzymaniu zołdu wolno mi będzie ją zwrócić
a ona mi moją sztukę złota obowiązana oddać. Zimow
tą poszedłem do Bohdana i wchodząc powiedziałem, oto za
pieniądze na zapłacenie stancyi. „A to przecie oddali żołd
nie rzekłem." A skądżeś wziął pieniądze? opowiedziałem
jak zrobiłem. Bohdan kiwał głową — i mówił = to wszystko
jedno, zawsze ja będę musiał moje dukaty mieniać, może się
bez tego obejdzie, odpowiedziałem, pieniądze zostawiłem i sam
poszedłem do Biblioteki miejskiej, do której od kilku dni
chodzić zacząłem. Jest tu piękny zbiór ksiąg ważnych rę-
kopiśmie 11go 12go i 14go wieku zabytki kapituły, po rewolu=
cyi na własność miasta zabrane: tu też widziałem chorągiew
tyż zdobytą przez Henryka 4go i chorągiew arabską zdobytą wcześniej na
abdal — kaderze. —

23. Mercredi. — S. Félix, mart. 174—191.

Dziś cały dzień siedziałem w bibliotece — przepatrywałem
numizmatykę i niektóre osobliwości starożytne; między
numizmatami jeden tylko polski pieniądz znalazłem zło-
ty wielkości dukata z czasów Zygmunta 1go. położyłem obok
niego dwuzłotówkę srebrną, bitą w ostatniej naszej rewo=
lucyi. Roku 1831. wszakże to także już numizmat należą=
cy do Historyi! i do jakiej jeszcze!!! Zasiadłem potem
do czytania historyi polskiej przez Saliniaka i przewro=
ciłem przebiegłe wszystkie dzieła, traktujące o polsce. Wie=
czorem chodziliśmy na spacer — wracając na bulwarach pod
drzewami przy kawiarni kazaliśmy sobie dać butelkę pi=
wa, gdy przyszło płacić zdziwiliśmy się niepomału że tu
piwo droższe jak wino; Francuzi zaś powszechnie pra=
wie piwo tu piją chociaż wino mają wyborne. Odebrali=
śmy dalszy numer Dziennika Narodowego gdzie był wyborny
drugi artykuł Wrotnowskiego o położeniu Emigracyi. —

27. Dimanche. —

czyjego bądź z Ukrainy przybycia. Miałem wczoraj w ręku
tem książkę nabożną i myślałem na jaką też trafię modlitwę,
z tąd wróżyłem sobie że już może ktoś z tamtąd przyjechał w gra
gając więcej na miłosierdziu Bożém niż na moich wojennych
nosi po liście Adama i mówił mi — „obaczysz że wkrótce do=
jadą upływało nam prawie całe życie tułacze. szczęśliwy

JUIN

24. Jeudi. — S. Jean-Baptiste. 175—190.

Dziś skończyłem pierwszą część mojego poemaciku Przez Pragę i odczytałem Bohdanowi — Bohdan w trzech miejscach zrobił mi nad nim uwagi z których skorzystałem i przemieniłem wysłowienia na prostsze, co brzmi nierównie lepiej. Że to był dzień Śgo Jana poszliśmy od rana na spacer, po drodze przypominaliśmy sobie jak to dziś u nas dziewczęta puszczają wianki na wodę. Spotykaliśmy dziś ludzi a widać było trzy wioski przed nami; zapytałem się przechodzącego, jak się ta wioska nazywa, powiedział mi dziś, „a widzisz oto, rzekł, palcem pokazując jest dzisiaj feta" — Poszliśmy prosto przez ciekawość do owej wioski Vernois. Kościół był otwarty — przed kościółkiem rozpięty na drewnianych słupkach drelichowy namiot z napisem Caffé flamand. i we dwa rzędy rozłożone sklepiki obrazków, krzyżyków, pierników i innych słodkich łakoci, dalej stroje niewieście — a między tem wszystkiem snujące się kupy ludu. Pod wieczór jak nam mówiono, zaczynają się tańce w tem samem Caffé flamande i na tem się feta kończy.

25. Vendredi. — S. Prosper (p. q.). 176—189.

Dziś Bohdan przyszedł do mnie zrana i czytał list od Adama. były w nim te wyrazy: „Niedziwcie się że listów nieodbieracie od swoich; jaki tam [illegible] Litwie panuje terroryzm i co się tam dzieje, na opowiedzenie tego nie znalazł dosyć dobitnych słów cudzoziemiec mój przyjaciel który stamtąd przyjechał i który opowiadając mi to — płakał. Poszliśmy obydwa do kościoła żebrać Boga o litość. — Potem byłem w Podprefekturze, i już prawie mandaty zastałem ale kazano mi złożyć paszporta. Złożyłem — zabrałem mandaty, poszedłem do Bohdana, a stamtąd we dwóch udaliśmy się do Pana Masson perceptora podatków, który nam naszą należytość wypłacił.

26. Samedi. — S. Babolein. 177—188.

Dziś przyszły nam nowe [illegible] z Paryża z listem od Karola i drugim, od Seweryna Pilchowskiego. Karol nic nam nowego niedonosił, ale długo rozwodził się nad fortyfikacyami Paryża które jakby z pod ziemi wyrosły w dziwnych swoich kombinacyach. Czy się to na co przyda skupionym Paryżanom, kiedy Bóg na nich burze zesłał — niewiem; ale mi się niezdaje. Seweryn donosił mi że Wuj jego Poradowski miał z Ukrainy przyjechać, który mi zapewnie przywiezie wiadomość o mojej żonie, siostrze, dziecku, i rodzinie. Dałby to Bóg, bo mi stęsknionemu bardzo ulgi potrzeba. — Wieczorem chodziliśmy na przechadzkę daleko w pole i na góry między winnice i długo rozmawialiśmy o poezyi. —

S. Ladislas. 178—187.

Dziś byliśmy razem na Mszy Śej. Potem cały dzień rozmawialiśmy o kochanych naszych — że się spodziewałem w tych chwilach udawać się do modlitwy. Dziś rozmarzony [illegible] otworzyłem na ślepo — i natrafiłem na modlitwę — po podróżnice Francyi; odmówiłem modlitwę bardzo rozrzewniony — potem Bohdan zaś miał przeczucie jakichś smutków — niemogąc się uspokoić — spodziewamy się o czymś bardzo smutnym. W takich trwogach i nadziei to tego nigdy niedoświadczał — i bodaj nigdy niedoznał. —

JUIN.

28. LUNDI. — S. Irénée. 179—186.

Dziś pisałem do Emilki Pliszkiny – wiedziałem że jéj się pięcioletni paszport kończy – i że rada nierada musi wracać do Polski – powinszowawszy jéj imienin, prosiłem żeby mi doniosła, kiedy wyjeżdża, którędy, i czy mam ją odprowadzić – chciałem ~~przyjść~~ ~~jej~~ przekazać niektóre rzeczy do żony – a nawet wręczyć jéj zapieczętowany testament, na przypadek mojéj śmierci. Czekam jéj odpowiedzi podług któréj zastosuję się z tém co mam zrobić. Pisałem też i do Czajkowskiéj donosząc jéj że może nałkrzeczny dziecka nie będę mógł przyjechać, a gdyby koniecznie upierali się żeby im dzieci dołkrzetu trzymał, niemiéż innego sposobu, jak uprosić mego Szwagra Andrzeja Plichtę żeby w moim imieniu akt ten dopełnił. Przyszedł także Dziennik narodowy z wydrukowaną przechadzką po za Krzyżowem Bogdana, mnóstwo narobiono omyłek, chciałem pisać żeby w późniejszym numerze sprostowali, ale Bohdan nie chciał. –

29. MARDI. — S. Pierre et S. Paul. 180—185.

Dzisiaj sam jeden poszedłem na przechadzkę puściłem się polami po między zboża i przeszedłem pewno mil parę, minąłem kilka wiosek, w tym zebrały się chmury lunął deszcz rzęsisty i przemoczył mnie do nitki – ale wkrótce się wypogodziło i wnim doszedłem do Beaune wypocząłem zupełnie. Bohdan siedział około swojéj Zbaraskiéj potrzeby którą wykańczał; Cudownej piękności ten poemat niemiał jeszcze podobnego w naszym języku a nawet od czasów Homerowskich, żadna literatura nic podobnego niewydała. Z obiadu okrążyliśmy po za miasto wałami ja poszedłem na dzienniki Bohdan do siebie: Z dzienników dowiedziałem się o śmierci Garnier-Pagesa naczelnika stron Demokratycznej we Francyi, poczciwego bardzo Człowieka i jednego z bardzo wymownych Deputowanych w Izbie. Tamże wyczytałem iż wyspa Rhodes powierzona w imię Kawalerom Maltańskim – jeżeli nie fałsz, ważna to wiadomość – i poszedłbym bić się na Rhodes. —

30. MERCREDI. — Commém. de S. Paul. 181—184.

Dziś niezaszło nic, coby warte było wzmianki – Ja chodziłem sam w Pole i pisałem dalej mój poemacik Krzyż Drogi i Nastęspetra. Bohdan odzyskał ducha i kończył nieporównaną swoją Potrzebę Zbaraską. Odebrał śmieszny list od Władysława Platera o którym niewspomnę.

4. DIMANCHE. —

Dziś zapłaciłem

skiéj, która mi doniosła że stosownie do żądania wszystkich Czartoryskich – i ostawiła jéj dowoli dobrać sobie kuma – i my niebędę mógł zjechać – jednak niepomału zadziwiłem pisał do mnie serdeczny list, przypominając mi iż on jest ...byśmy ją znowu był Chrzestnym Ojcem jego dziecka. aż tu oto kto inny znowu zaproszony? Pisałem dziś list do

JUILLET.

1. Jeudi. — S. Martial. 182—183.

Dziś napisałem moją modlitwę na grobie Matki. Wieczorem chodziliśmy obydwa na spacer — Słońce zachodziło — a miesiąc świecił w pełni. Bohdan patrzał w górę i mówił wskazując na miesiąc: „Jestem pewny że to jest droga przez którą nam w do Nieba dostawać potrzeba będzie — Czy tam będziemy zupełnie szczęśliwi tego nie wiem, bo ta gwiazda nie ma jeszcze świecić światłem, lecz pożyczonym od słońca. Ale że na losy nasze ma wpływ, to dla duszącego umysłu prawie widoczne. Ta tęsknica którą radzi w duszach naszych — ta zależność odmiany naptywu i odpływu morza (fluxus i refluxus) to wyraźne ciągnienie ducha tamtędy. A i stąd jeszcze, że jest najbliższa nas, wnioskować można, że tamtędy przejść musim." —

2. Vendredi. — Visitation de la V. 183—182.

Dzisiaj Bohdan czytał mi drugą pieśń swojej Potrzeby Zbaraskiej — prawdziwie to Epopeja Ukraińska, i taka, jakiej żaden naród od czasów Homera nie ma. Wiele w niej wierszów, tyle obrazów — a każdy taki prawdziwy czynem uchwycony z czynów ludzkich — przenosi duszą i sercem w tamte czasy — i zdaje się że człowiek spół uczestniczy wypadkom, które opowiada poeta. Ja myślę że niejednemu Ukraińcowi zadrgają wszystkie żyłki jak kiedy przeczyta. I kto wie co się jeszcze z tego wysnuć może. Jego Bielewskiego, to tak kocham jakby mi był Ojcem. —

3. Samedi. — S. Anatole, év. (p. l.). 184—181.

Dzisiaj chodziliśmy na późny obiad na przedmieście, potem na spacer do Wioski Savigny — a że te bujne jak u nas zboża a trawy i kwiaty zupełnie do naszych podobne — stąd też kochana nasza Ukraina stanęła nam na oczach. Rozmawialiśmy ciągle o niej i o tych których tam kochamy a bez których tak tęskno. Bohdan wiele wierszy, ze swoich o ukraińskiej dumie, powtarzał na pamięć.

Translation de S. Martin. 185—180.

[illegible] fr: za miesiąc tu mieszkania. Odebrałem list od Czajkow[illegible], zaprosiła na kumę mającemu się narodzić dziecięciu, której [illegible]ciąż niedawno pisałem do niej donosząc że może nalkrzci[illegible] jej donieśieniem; Albo mój Jej wyjeżdżając do Rzymu chrzestnym dzieckiem mojego Ojca — że dla tego prosi mnie. Przyjąłem mile te zaproszenie i odpisałem równie serdecznie. [illegible]tanego budry do Fontainebleau. —

5. LUNDI. — Ste Zoé, martyre. 186—179.

Dziś chodziłem pod las o półtory mili, skąd byłem
bardzo rozrzewniony, napisałem piękny kawałek
i przemieniłem cały plan mojej roboty — zamiast
dzieła pragi — postanowiłem napisać pamiątki mo-
jego życia na pamiątkę dla Syna. Dziś pragi bę-
dzie mojej, pierwszej tylko pamiątką, kiś mieści
przez resztę dnia niezmiernie ważnego. —

6. MARDI. — S. Tranquille. 187—178.

Dziś Bohdan był w najgorszym humorze. U-
obiadu i po obiedzie milczał jak mruk; ledwo wie-
czorem słów kilka przemówił. Zdecydował się
wyjechać stąd do Plombières a stamtąd do Pary-
ża. Smutno jakoś bardzo — znikąd listów ani od-
powiedzi; Emilka także nie pisze — tymczasem żeby
z tych jakich wiadomości nie miała. Jeśli w ta-
kim stanie sam jeden tutaj zostanę, niedługo bę-
dę mógł wytrzymać. Ale niech się dzieje wola
Boża! Wszakże już nieraz w życiu byłem tak opuszczo-
ny, a jednak mnie Bóg pocieszył. —

7. MERCREDI. — Ste Aubierge. 188—177.

Dziś Bohdan zachorował miał gorączkę — wy-
stąpiły mu jakieś czerwone plamy zaskórne po
całem ciele i oko mu lewe zapuchło — apetytu nie-
miał nie prawie nie jadł. Z obiadu poszedłem do
niego i do wieczora przesiedziałem. Zdaje mi się
że on się gryzie swoim położeniem. Ostatnie fundu-
sze wyczerpały się — ja mu także nakarbowane, ale
nie ma skąd potrzeb opędzić. Załuski zebrał Belo-
piej — pojechał — obiecał zaraz napisać, co zrobi; a
tymczasem, jakby w padł w wodę — i to też niepoma-
łu Bohdana gryzie. —

14. DIMANCHE. —

JUILLET.

8. Jeudi. — S. Elisabeth. 189—176.

Dziś Panu Bohdanowi nieco się polepszyło, humor
miał weselszy – gdym przyszedł do niego zrana zapro=
ponował mi spacer. – poszliśmy – Zaprowadziłem
go w mój ulubiony las, który mu się także podobał. Ale
że było daleko, spoczywaliśmy kilka razy, bo Bohdan
czuł się osłabiony. Wróciliśmy dopiero na sam obiad. –
Chodziłem do Podprefektury dowiadować się czy mandaty
nie przyszły, lecz nie było. Gazety zaczynają coś przebą=
kiwać o podziale Turcyi, po którym ma nastąpić nowa
organizacya Państw w Europie, i jakoby Monarcho=
wie zdecydowali się odbudować jakiś kawałek Polski pod
protektoratem Króla pruskiego albo Księcia z Jego rodzi=
ny. Biedna to będzie Polska – a jeszcze biedniejsi my
ukraińcy. –

9. Vendredi. — Ste Victoire. 190—175.

Dziś nie pościliśmy, tylkośmy jedli obiad w swojej
oberży. Bohdan niezupełnie zdrów – pościłby niemo=
gł. – Wieczorem był tu w mieście wielki zgiełk. Ja=
kiś młody porządnie ubrany Francuz chciał zabić swe=
go teścia i już był wpadł do niego, ale ten jakoś po=
trafił wymknąć się – wypadł na ulicę, narobił hała=
su, przypadli żandarmy i policyanty, i pana zię=
cia ze sztyletem w ręku złapali. – Biblioteka była
zamknięta, z powodu słabości bibliotekarza. –

10. Samedi. — Ste Félicité. 191—174.

Dziś odebrałem list od Księdza Cedry z Fontainebleau –
który mi pisze że X. Lientard na teraz niema w Fontaine=
bleau, lecz że już do niego w moim interesie napisał
a skoro odpowiedź przyjdzie zaraz mi odeśle. Sądzi zaś że
na odpowiedź długo czekać nie będzie, bo X. Lientard niezawod=
nie wszystko według mego żądania uczyni. Radzi mi przy=
tem znosić cierpliwie wszystkie dolegliwości życia – a na
końcu mamy modlić się jedni za drugich. –

Translation de S. Benoît (D. Q.). 192—173.

Dzisiaj zachorowałem na żołądek miałem dreszcze potem
gorączkę, na obiad nie chodziłem, cały dzień w łóżku przele=
żałem. Bohdan od obiadu do wieczora u mnie przesiedział, po=
dał mi jakiś ustęp ze swojej Zbaraskiej potrzeby – ale nie prawie
niesłyszałem tak mi się w głowie przewracało. Na noc napiłem
się rumianku i przykryłem się kilku kołdrami. –

12. Lundi. — S. Gualbert. 193—172.

Żołądek nieustał chorować się — i ból głowy a raczej ciężkość i jakby przelewanie się wody po głowie nieznośnie trapiło. Bohdan przyniósł do mnie świeżym numerem Dziennika narodowego — Czytał mi wyborny artykuł Wrotnowskiego o Demokracyi — i drugi artykuł recenzyi Poematu Słowackiego Beniowski, który pisał podobno Koźmian — pierwsza część tej recenzyi daleko była lepsza. — Na obiad nie chodziłem, z troską nierozstrzygniętym, ku wieczorowi filiżankę bulionu wypiłem, z postanowieniem że jeśli jutro nie będzie lepiej tedy się doktora poradzę. — Bohdan odebrał list od Witwickiego — a drugi od Borzkowskiego, który go kanonicznym Trubadurem tytułował — a pisał że księgarze paryzcy chcą nabyć jego rękopisma. —

13. Mardi. — S. Turiaf, évêque. 194—171.

(1) Dziś zaczął się drugi miesiąc obiadów naszych w oberży — za pierwszy dziś także całą należytość zapłaciłem. Zdrowie moje pogorszyło się — przepisałem na czysto drugą pamiątkę z życia mojego — Dzień był słotny, nie wychodziliśmy nigdzie. Bohdan u mnie wieczór przesiedział. —

14. Mercredi. — S. Bonaventure. 195—170.

Nic nieczęsto ważnego. — Byłem u Księdza, pokazywałem mu list Księdza Ondry. Ofiarował się szukać dla nas spokojnego mieszkania gdzie na wsi. Zaprosił mnie na obiad — lecz na ten raz odmówiłem, bo niechciałem zaciągać obowiązków wzajemnienia się, które w mojem dzisiejszem położeniu byłyby dla mnie przykre. —

18. Dimanche. —

Nic a nic nieczęsto nowego. miał wiadomości od Załuskiego, co zrobi z Rękopismami sobie daje; a my siedzimy, w nudnym się z miejsca dla braku pieniędzy. Dzień, na który Bóg wie pokój, cze-

15. Jeudi. — S. Henri, empereur. 196—169.

Dziś odebrałem drugi list od księdza Oudry z przyłączonym drugim od księdza proboszcza Liautard. Ten ostatni był pełen dla nas grzeczności, polecający nas proboszczowi miejscowemu; lecz ksiądz Liautard przysłał mi go bez adresu ażebym mógł także z niego zrobić użytek gdzie mi się podoba. Zachowam też go u siebie; bo Beaune nie dla nas miasto za szczęśliwe. Niezadługo zapewne gdzie indziej trzeba się będzie przenieść. Zostawszy tu, i życie tu drogie na moją kieszeń.

16. Vendredi. — S. Eustache, év. 197—168.

Dziś chodziliśmy na postny obiad do Pomard. Bohdan był w najgorszym humorze. Wróciliśmy krajem do domu, deszcz nas zmoczył, każdy poszedł do siebie.

17. Samedi. — S. Spérat et ses comp. 198—167.

Dziś chodziliśmy na postny obiad do Bligny. —

S. Clair (n. l.). 199—166.

Bohdan był w najgorszym humorze, trapił się istotnie, że nie[illegible] go, który najczulszy przyrzekł mu, skoro stanie na miejscu, uwiadomić powiernym; tymczasem jakby w wodę wpadł, ani wieści o sobie nie[illegible] w [illegible] i drogim miasteczku, bez funduszów, i ani wóz ruszyć. Jesteśmy jak na stosie, prefektura tutejsza trzyma nas na uwięzi i żyć kaź trzeba. —

19. Lundi. — S. Vincent de Paul. 200—165.

Nic dziś nie zaszło.

20. Mardi. — Ste Marguerite. 201—164.

Dziś skończyłem trzecią moją pamiątkę i przepisałem na czysto —

21. Mercredi. — S. Victor, mart. 202—163.

Dziś odebrałem z prefektury mandaty na żołd ale już późno było iść po wypłatę do kassy —

25. Dimanche. —

Dzisiaj przyniósł list
jest Dyrekcya Domu wycho
Donosił mi także, że Kam

JUILLET.

22. Jeudi. — Ste Madeleine. 203—162.

Dziś nam zapłacono nasze mandaty. Bohdan miał listy od Goszczyńskiego i Witwickiego.

23. Vendredi. — S. Apollinaire. 204—161.

Dziś odebrałem list od Emilki która mi donosiła że w pierwszych dniach przyszłego miesiąca wyjeżdża do Warszawy. Dziś też na ten list odpisywałem, kopię jego wciągnęła, do książki listów.

Obiad jedliśmy w swoim hotelu

24. Samedi. — Ste Christine. 205—160.

Wczoraj pisany list do Emilki dzisiaj oddałem na pocztę. Zacząłem też pisać do Seweryna Pilchowskiego i do Władysława Krasickiego.

Obiad jedliśmy w swoim hotelu.

S. Jacques le Majeur (p. q.). 206—159.

Otrzymałem od Piotra Semenenki, z propozycyą ażebym przy- wania katolickiego dla młodzieży przebywającej na emigracyi [illegible] widzieć się z moją żoną, i pomówić z nią o interesach. —

JUILLET.

26. Lundi. — S. Christophe. 207—158.

Chodziłem dziś bardzo daleko w pole i skończyłem czwartą pamiątkę — potem wieczorem chodziliśmy po nad Kanałem z Bohdanem, on mi wiele pięknych rzeczy ze swoich pytków mówił —

27. Mardi. — S. Pantaléon. 208—157.

Zwykłym trybem dzień ten ubiegł, nic szczególnego nie zaszło. —

28. Mercredi. — Ste Anne. 209—156.

Tak jak wczoraj —

AOUT.

1. Dimanche. —

go na intencyę mo-
a cierpiących. Ob-
nich ciągle rozmaw-
mi to wielka uciecha
uslanku że ma bar-
żliwa i trzeby mięs-
gi ni ustawiając —

JUILLET.

29. Jeudi. — Ste Marthe. 210—155.

Dziś Emilka przysłała mi list od mojej Najukochańszej Feli, i Józi. pierwszy to po powrocie mojej Siostry z wygnania, a smutny jak czarna noc; bo ta biedna straciła na tym wygnaniu jedynaka syna swego. Józia znowu biedna że Jerzorski pojechał do Odessy dla poratowania zdrowia, a Franio pruzniej tymczasem. Z Niemoli Sarattowskiej powróciła zadłużona i rady sobie dać nie może. słowem że jak w oczach wpatrzę w ich i swoją przyszłość, to aż strach bierze — jeśli Bóg nieprzemieni niedoli naszej. Na uproszenie miłosierdzia Pańskiego dla nich tam i dla siebie, spowiadałem się dziś.

30. Vendredi. — S. Abdon, m. 211—154.

Dziś pocieszony, pisałem do Emilki donosząc jej że od moich żądań w pierwszym liście wyrażonych nieodstępuję — i że jeszcze raz to wszystko com tam wypisał pamięci Jej i troskliwości oddaję.

31. Samedi. — S. Germain. 212—153

Po kolei przystępowałem do komunii świętej. Byłem u mego Spowiednika, który mi l'Univers z całego miesiąca pożyczył. Znalazłem tam ładne piękne listy Biskupa Algierskiego, o wykupnie niewolników od Abd-el-kadera. Po te wykupno jeździł X Suchet wikary biskupa, który tak się Abd-el-kaderowi podobał, że go 20 razy w obozie zatrzymał. Potkawszy szpahów mimo przeciągających z Arabami Abd-el-kadera i obok niego X Suchet zapytał się Jenerała St Hilaire. „Jenerale — a którzyby to chrześcijanie kiedy tam dojechał i tak bezpiecznie z Abd-el-kaderem rozmawiał?" —

S. Pierre-ès-liens. 213—152.

Dzisiaj drugi raz przystępowałem do stołu Pańskiego za biedną Felę Józię, i wszystkich tam ukrapionych — Wieczorem chodziliśmy z Bohdanem na spacer, o — tłumy — Cały dzień miałem niespokojny. Jarmark i na placu wszystkie na to wystawionych ogłaszano bez — to krajowym zwyczajem krajowym — gdzie nie ma bez — a dzieci teraz taniej zaczną to już — i wszere — czerwoną — dobię —

AOUT.

2. LUNDI. — S. Etienne, pape (P. L.). 214—151.

Pisałem do Władysława Krasickiego, prosząc żeby mi słownik odesłał, bo byłem bardzo goły. przykro mi bardzo było list ten pisząc, bo mam zwyczaj nigdy ~~ni~~ nigdy o długi nie upominać się — jestem bowiem przekonania że człowiek dobrej woli sam o zobowiązaniu się swojem pamięta, a zaś tego który o takiem zobowiązaniu niemyśli, drażnimy tylko niepotrzebnie upominaniem się, i często robimy sobie z takich ludzi nieprzyjaciół. List też mój do Władysława napisałem w taki sposób, że się nim urazić niemógł. —

3. MARDI. — Inv. de S. Etienne. 215—150.

Dziś odebrałem list z Galicyi od poczciwego Eustachego Jana: który mi donosi niektóre szczegóły o mojej rodzinie; między innemi smutny: że Kostusia siestrzeniec moja była z mężem rozstać się swoim Ernestem Rzewuskim, szczególnie dla brata który jak z obydwoch listów domyślić mogłem; to jest z listu mojej żony który mnie doszedł w dzień S: Marty i z listu Eustachego. — Eustachy przysłał mi także bilet na 1000 franków na do Leo Augusta Bankiera w paryżu; i prosił oraz żebym syna jego Kazimierza, który od dwoch lat ani słowa do niego niepisał, znaglił do powrotu do domu. Młodemu, jak widać smakuje paryż, i bardzo, kiedy w roztrzepaniu zapomniał nawet o ojcu. —

4. MERCREDI. — S. Dominique. 216—149.

Dziś przepędziłem dzień w bibliotece miejskiej tutejszej. Ważny tu jest zbiór książek, wiele rękopismów kilka biblii z 13. i 14 wieku, są to skarby które kapituła niegdyś tutejsza, nazbierała przez długie lata, a które po rewolucyi i po skasowaniu Klasztorów dostały się miastu w spuściźnie. Jest tu pełna numizmatyka. Chorągiew ligi — i Chorągiew zdobyta na Arabach w Algierze. Ja przeglądałem dzieła ściągające się do Polski, czytałem historyą polską Samińskiego Salwandego i mam zamiar przejrzeć wszystko co się tu tylko znajduje, o polsce. —

8. DIMANCHE. —

powiedziane były fajerwerki gospodyni prosiły o pozwolenie im okien mego mieszkania z wiedzieca ogłosił zaczęcie widowiska, Czarna chmura zaszła: kropliły deszcz z nadka zaczął padać — lud zgromadzony bez zaczęty, i widowisko się skończyło. Odebraliśmy też Michiewicza, do Witwickiego, do Goszczyńskiego, i do Chrza o Jezusie Chrystusie przez Pana Rossignoles. widać się, ten brakuje mu tego widoku który nadaje gwa

AOUT.

5. JEUDI. — S. Yon, martyr. 217—148.

Dziś Bohdan odebrał list od Antoniego Chrząszczewskiego, który prosi go o rady, i skarży się że serca u= spokoić niemoże i nakłonić ku wierze; — Chce Bohdan abym ja mu na ten list odpisał, bo on niebar= dzo skłonny do korespondencyi. — Chrząszczewski pracuje w Bar-le-Duc, w biurze pont et chaussées —

6. VENDREDI. — Transfig. de N. S. 218—147.

Dziś chodziliśmy na postny obiad do Bligni — pi- sałem też do Bankiera Leo prosząc go żeby mi doniósł czy już odebrał uwiadomienie, że ma mi wypłacić 1000 fr, oraz żeby powiedział jakie do speł- nienia mam formalności dla odebrania tych pienię- dzy. — Niewiem sam jeszcze, co zrobię, czy pojadę sam do Paryża czy przez listy ten interes załatwię. Chciał- bym być w Paryżu, żeby się widzieć z Kamienskim i do wyjazdu go skłonić. a przynajmniej ku napisa- niu do Ojca przymusić. —

7. SAMEDI. — S. Albert. 219—146.

Postny obiad jedliśmy w Perona, wracając Boh- dan mi mówił o błogim stanie swej duszy wcza= sie naszego mieszkania w Endoume. „Tak, mówił, byłem nieraz rozgrzany i rozmiłowany, iż mi się zdawało że cuda robić mogę. — O już nigdy takie- go stanu nieodzyskam." Bóg też wie co robi — bo gdyby człowiek długo mógł tak pozostać — toby o nie= bie zapomniał, boby miał niebo na ziemi i o inne wcale niedbał. — Mój poczciwy Ksiądz spowiednik przysyłał mi codzień dziennik l'Univers z któ- rego wiele rzeczy o duchu religijnym w różnych stro- nach świata, dowiadywaliśmy się. —

S. Justin, martyr. 220—145.

Dzień był gorący. — na placu przed mojemi oknami rusztowania już stały i czyniono przygotowania ku temu, może zarobiłem chętnie, zeszło się towarzystwo z osób dziesięciu, wyż- raz bliżej przysuwało się — i błyskawice coraz jaśniej oświetlały na placu, zadrżał — w tem lunął deszcz jak z wiadra, pomie- szane mandaty na sold, Bohdan dziś pisał cztery listy, do Szczepańskiego, których treść opowiadał mi. — Skończyłem listy w tem piśmie człowieka, który dużo czytał i dużo ma wiadomo- ści miłości i niezrozumowana wiara. —

9. Lundi. — S. Spire. 221—144.

Dziś rozradzaliśmy się co z sobą zrobiemy na zimę — mnie chętka ciągnie ku Marsylii, bo mam szczere postanowienie puścić się na pielgrzymkę do Grobu Pańskiego do Jeruzalem, jeżeli Bóg dopomoże. — Bohdan, w tej niepewności w której go Załuski postawił, zabrawszy rękopisma do Poznania, gdzie je miał złożyć Raczyńskiemu, i o drukach ułożyć się — a potem zaraz uwiadomić Bohdana; tymczasem półtora miesiąca minęło, a on pisuje do innych, Bohdanowi ani wieści o interesie niedaje, nie wie kiedy Bohdan co z sobą zrobić — już pisał do Załuskiego, żeby mu rękopisma odesłał, teraz na ten list odpowiedzi niema, zapewnie skończy się na tem, że pojedziemy pod Paryż i że Bohdan sam będzie musiał o drukach myśleć.

10. Mardi: — S. Laurent, m. (d.q.). 222—143.

Dziś odebrałem list od Emilki w którym mi donosi że Andrzej dostał pozwolenie na sześć miesięcy do Księstwa i że wyjeżdżają wkrótce dziś — ale o parę wierszy niżej wyczytałem „odpiszcie mi" — siadłem więc i odpisałem na ten list, polecając jeszcze raz mój interes Emilce, a interes Bohdana z Załuskim powierzyłem Andrzejowi; i prosiłem go żeby, po obaczeniu się z Załuskim zaraz nam doniósł, skąd pochodzi niepojęte dla nas jego postępowanie — gdyby zaś o drukach nic tam zrobić niemożna, to prosiłem, żeby rękopisma zaraz tu były odesłane. — Odebrałem też odpowiedź od Bankiera Léo który oświadcza gotowość wypłacenia mi tysiąca franków, bo bilet znalazł en règle. — po wyprawieniu listu do Emilki przyszedł Bohdan i chciał żebym w nim dołożył, że propozycją Andrzeja dawniejszą, abyśmy mieszkanie jego zajęli i w meblach jego do powrotu jego mieszkali — przyjmujemy. —

11. Merc. — C. d'Ep. Ste Philomène. 223—142.

Lubo nie spodziewam się aby mój bilecik zastał jeszcze Ridklów w St Germain — wszakże ran [illegible] bardzo, napisałem do nich słów kilka, w myśl rozmowy z Bohdanem, jeżeli to przyjdzie do skutku, to będziemy zimować w St Germain. — Na kopercie na wierzchu napisałem aby Paproch. [illegible] list mój rozpieczętował i odpisał mi, jeżeli Ridklów już niema. Czekam więc na odpowiedź. — Dziś znowu musiałem odstąpić okien moich kobietom, którym się natłoczyło pełny pokój. Fajerwerki przy pogodzie udały się — ale ja niemogłem się położyć aż o dwunastej — — przez cały dzień byłem w Bibliotece — czytałem historyą polską przez Salvandego — biedny minister, porwał się na rzecz nieswoją, popisał niedarowane brednie — i gdyby kto z jego dzieła nabywał znajomości o Polsce, naprawdę by tylko czas stracił, a niczego się nie nauczył. —

13. Dimanche. —.

AOUT.

12. Jeudi. — Ste Claire. 224—141.

Dziś jednej z moich trzech panien gospodyń, skarciłem i niepomału zmieszałem; przyszła do mnie z propozycyą abym jej list przepisał, który bezimiennie chciała posłać kuzynowi swemu; a właściwie radzi mu żeby sługę swoją wypędził, iżby tej osobie która to pisze wierzył, iż to jest dziewczyna bardzo podejrzana, która mu wiele złego narobi. – napadłem z góry na starą pannę i powiedziałem żeby między Francuzami szukała sobie wspólnika do swojej intrygi. – poszła jak zmyta. –

13. Vendredi. — S. Hippolyte. 225—140.

Dziś tylko com siadł do kawy kiedy wpadł do mnie Bohdan bardzo zmieszany – miał w ręku trzy listy – jeden od Witwickiego, który mu donosi że Adam powraca do Paryża. Drugi Krasińskiego pełen [illegible] mistycznymi, niepojęty pełen rozpaczy – jakby ostatnie pożegnanie od Adama, który nas jak najprędzej wzywa do Paryża – trzeci od Zaleskiego donoszący że Poezye drukują się w Poznaniu. Postanowiliśmy w tym momencie jechać; ja siadłem do pisania Witwickiemu i nagliłem go żeby także tam jechał – Bohdan siadł do pisania Zaleskiemu, potem poszedłem porozpłacać się za stół, stancyą – i do podprefekta który po paszporta. – wziąłem też miejsca w dyliżansie na [illegible], bo innych nie było. –

14. Samedi. — S. Eusèbe. 226—139.

Assomption. 227—138.

AOUT.

16. Lundi. — S. Roch. (n. l.) 228—137.

17. Mardi. — S. Mamès. 229—136.

18. Mercredi. — Ste Hélène. 230—135.

22. Dimanche. —

31

Z Pamiętnika Majora Józefa Zaleskiego.

Z Pamiętnika Majora Józefa Zaleskiego

Józef Zaleski, Major Wojsk Polskich, przybrany brat Bohdana a jego nierozłączny towarzysz na wygnaniu spisywał dla syna swego, Franciszka, Pamiętnik ~~opisujący~~ zawierający główniejsze wypadki emigracyjne, wszystkie koleje życia własnego oraz niektóre rozmowy Bohdana.

Ten Pamiętnik, a raczej dzienniczek, wraz z wszystkiemi papierami, został po śmierci Józefa oddany jego synowi. Lecz ten nie mogąc przewieźć do Kraju te papiery, ~~zostaw~~ zostawił je w Krakowie i powierzył je krewnym do przechowania. Niestety zostały one spalone przez służącą która je używała do zapalenia pieców.

Z dzienniczka Józefa Zaleskiego pozostały tylko dwa niniejsze zeszyty, odnoszące się do 1840 i 1841 r, które Bohdan u siebie zachował.

34

1)

1840.

10go Stycznia nic nie zaszło szczególnego, mróz zelżał, pisałem do Karola Różyckiego, prosząc żeby się dowiedział czy niewyjechał Böhler, kupiec z Frankfurtu, z którym chciałem się widzieć. Cały wieczór czytaliśmy różne artykuły w Université Catholique, zrobię później wzmiankę o niektórych najważniejszych.

11go Stycznia był dzień mroźny, zimna 10 stopni, po mszy odebrałem list Wiedeński z Marsylii, umieszczam go tu w kopii, lecz dla wyjaśnienia rzeczy muszę dotknąć nieco dawniejszego wypadku. Jeszcze w Wrześniu odebrałem był krótki bilecik po francusku, datowany z Kissingen-baden tej treści: „Chcę Panu dać wiadomość o jego rodzinie, donoszę naprzód że różne nieprzewidziane okoliczności nie pozwoliły żonie Pańskiej pisać, ale Pan możesz być spokojny o jej zdrowie, jakoteż o synu który jest u Pani Dyonizyi[1], może mi zechcesz słów kilka odpisać, żebym im mogła od niego zawieźć wiadomość." podpisano: Marya. — Kto jest ta Marya dotychczas niewiem: Odpisałem dziękując najserdeczniej i prosząc, jeżeli można, o wiadomości o mojej siostrze i o reszcie rodziny. Na to w kilka miesięcy list z Wiednia następujący:

(Na wierzchu napisano było ołówkiem inną ręką: écrit au mois de Novembre 1839, parti de Vienne le 13 Décembre 1839)

„J'ai le bonheur, Monsieur, de recevoir votre lettre la veille de notre départ pour chez nous. J'aurai celui de parler de vous à notre bonne et excellente Madame Denise[1] qui est notre très proche voisine, ainsi que la tante Boninie. La première vient de partir avec son mari pour aller voir Madame Felicie[2] à Kursk

1) Poniatowska 2) Iwanowska

~~qui y est depuis un an avec son mari. Dieu qui envoie les peines et la force de les supporter pour ~~éprouver~~ épurer l'âme, leur a repris leur fils. Cependant leur santé va très-bien; la petite Joséphine est charmante et va rester avec les parents et peut-être à notre retour seront-ils tous revenus dans leurs foyers. Madame Constance a un fils. François qui est très-bien portant est probablement resté chez son cousin Ladislas qui vient de se marier. Denis est parti pour quelques années pour l'Académie de Kazan. Madame Joséphine qui jouit d'une très-bonne santé est à Saratow et doit revenir bientôt. Mr Théodore a un fils. Mme Césarine vient d'avoir une petite fille, mais elle vient de la perdre. et . Maria.~~

Cały wieczór przegadaliśmy z Bohdanem o biednych naszych wygnańcach i o smutnym stanie naszego kraju, w którym przyszło do tego, że nikt dzisiaj powiedzieć niemoże gdzie jutro będzie, ze zbolałemi sercami rozeszliśmy się na modlitwę.

12 y (Stycznia) był jeszcze mroźniejszy, zimna 12 gradusów. Przy kawie mówił Bohdan że 14go Lutego, w dzień Jego ~~[illegible]~~ urodzin, musimy koniecznie stąd wyjechać i osiąść gdzieś na odludziu, daleko za światem. Ja w nocy spać niemogłem i całą prawie przemyślił nad mojém smutnem położeniem. Ostatni zapas funduszów wyczerpał się. Odtąd stawałem się ciężarem Bohdanowi; pierwszy raz przyszła mi gorzka myśl że się trzeba będzie rozłączyć. Nikt może niezrozumie co się w mem sercu działo, ale sumienie głośno wołało: masz ręce i siły, powinieneś myśleć o sobie. Chodząc

smutno po izbie rzekłem mu: Skoro mi dadzą
znać z Paryża że Böhler przyjechał, pojadę z nim
się widzieć i starać dla ciebie o miejsce. – A czy tak?
Odezwał się Bohdan i zamilkł. – Smutno to, rzekłem,
zamieniać życie takie duchowe na życie
kupieckie, ale cóż robić kiedy inaczej być nie może?
Wyszliśmy na Mszę ś., po mszy, było to niedziela, odwiedził
mię P. Dumont[1], między innemi rzeczami zapytał się czym czytał
artykuł P. Roberta o Ukrainie i Kijowie. Czytałem, rzekłem,
i dziwić się nie mogę że P. Robert, który dość wiernie opisał
Kijów, umieścił go na skałach, gdzie ani jednej skały niema.
– Czy może być? rzekł P. Dumont – Tak jest, odpowiedziałem,
ja przecież jestem tamtych stron mieszkańcem. Z resztą, mówiłem,
i charakter ludu naszego obejrzał on powierzchownie. – Lud Ukraiński,
jak P. Robert utrzymuje, „naciągnąwszy na oczy swoją owczą kapuzę,
zdaje się wierzyć w przeznaczenie, i znosi z obojętnością swoją
niewolę, uczucie godności człowieka i poezya życia nieznane mu są
zupełnie". P. Robert patrzał na lud nasz oczyma kwapiącego
się cudzoziemca w podróży, który spieszy do domu, żeby o niej
artykuł napisać. Lud nasz jest ponury, to prawda, ale ta
ponurość pochodzi z głębokiego uczucia wzgardy dla swoich
ciemiężców. Trudno też u niego pozyskać prędko zupełne
zaufanie, dla tego że już nieraz bywał zdradzony, ale komu
raz zaufa, kogo przypuści do swoich tajników domowych, ten
się niepomału zadziwi; że mało gdzie jest więcej poezyi
jak między tym ludem i że są w nim głębokie a niezbadane
ma uczucie godności swojej. – To jest prawdziwa cecha
wszystkich ludów poetycznych, rzekł P. Dumont. O naszych
Bretończykach słowo w słowo toż samo powiedzieć można. – Dalej,
rzekłem, P. Robert zbierając ~~hieroglifi~~ hieroglifię chrześciańską
niedobrze dosłyszał, albo raczej wcale niesłyszał co lud nasz utrzymuje
o kogucie. Jest między nim podanie iż kogut ma ~~[illegible]~~ w swem skrzydle
jedno pióro ze skrzydeł anioła i że kiedy Aniołowie zaczynają w
Niebiosach Hymn Przedwiecznemu, pióro to rozbrzmiewa, kogut się
budzi, trzepie skrzydłami, odpowiada Aniołom pianiem a rano budzi
lud do modlitwy. Po godzinnej wizycie wyszedł P. Dumont, chciał widzieć

1) P. Edward Dumont, professor historyi w Kolegium St Louis w Paryżu, osiadł w Fontainebleau gdzie umarł. Napisał obszerną historię Rzymską i przetłómaczył na język francuski Przenajświętszą Rodzinę.

Bohdana, ale też zwykłym obyczajem siedział zamknięty. Po
wyjściu Dumonta, przyszedł Bohdan. Opowiedziałem mu w krótkości
o czem mówiliśmy. Dzień był jasny. Bohdan widział mnóstwo
Francuzów ślizgających się i jeżdżących na łyżwach na kanale w
Parku „Pójdźmy tam, rzekł, bo mnie to bawi." Wyszliśmy i stamtąd
prosto wróciliśmy na obiad. Wieczorem rozmawialiśmy jak zwykle o
naszych kochanych. Bohdan przerwał tę rozmowę i rzuciwszy mi/się
mi na szyję rzekł: „Nie mogę ci, kochany Józefie, darować twojej
myśli ranniejszej. Jak się ona mogła u ciebie urodzić żebyśmy
się kiedy rozłączyć mieli i jak Ty mogłeś pomyśleć żebym ja na
to pozwolił?" Łzy mi stanęły w oczach, i odezwałem się:
„Wiedziałem ja sam dobrze co jest bolesnego w tej myśli,
długom się zastanawiał, czy mam Ci o tem powiedzieć, ale
nakoniec sumienie które i teraz woła, przemogło: prędzej czy
później będziesz musiał zdać przed światem rachunek z powierzonych
Tobie funduszów, gdybym wyczerpał te parę tysięcy franków z
rąk twoich na moje potrzeby, cóżbyś musiał w rachunku położyć?
Oto że je wydałeś na jałmużnę dla Józefa Zaleskiego,
a światby w tenczas powiedział, żeś ty (nie) dla mnie je wydał
ale żeśmy je wspólnie zjedli. Ciężarem też tobie być nie chcę
póki służą ręce i siły, póty grzechem by było, żebym na
siebie niezapracował." — „Grzechem by było, rzekł Bohdan,
żebyś ty myślił że mi ciężarem być możesz. Między ludźmi,
którzy mają nadzieję w tem życiu i w przeszłem być razem, wszystko
wspólne być musi i być powinno. Ja nigdy nie położę w rachunku
żem Tobie płacił jałmużnę, fundusz z moich pism zastąpi to
cobyśmy na nasze potrzeby z tych pieniędzy użyli, a jeżeli
przyjdzie pracować, to będziemy pracować razem, ale nie tak
żebyśmy się rozdzielać mieli. Jeżeli wrócim do kraju, a ja
będę potrzebował, Ty jako bogatszy dać mi musisz. Będę do
tego takie miał prawo jak syn twój, a nawet może większe
jak syn twój." — Sercem przy sercu w milczeniu resztę wypo-
wiedzieliśmy sobie, a ja postanowiłem tak się ograniczyć, żeby
gdziekolwiek będziemy, wystarczyć sobie z funduszów szczupłych
rządowych, o ile można, z jak najmniejszem przypożyczeniem, a

W wieczór znowuśmy się modlili za naszych kochanych.

13 Stycznia był jeszcze mroźny, zimna 10 stopni, w dzień chodziłem na przechadzkę, Bohdan siedział u siebie zamknięty. Właśnie w ten czas przyszedł do nas Pod-Prefekt, P. de Valsuzenay, z wizytą, a niezastawszy mnie, zostawił bilet wizytowy, bo Bohdan nigdy nikogo nieprzyjmował. Wieczorem, przy herbacie opowiadał mi Bohdan co wyczytał w dziennikach. „Anglia, mówił, Rossya i Austrya zgodziły się na rozbiór Turcyi: Francya niechce do tego należeć i dobrze robi. Austrya zaślepiona niewidzi, że to jest ostatni krok który ją zbliża do upadku, rozbiór Polski był pierwszym. Potem mówił o artykule Vaudict który ogłosił stare przepowiednie Nostradamusa i innego jeszcze jakiegoś astrologa, którzy obydwa przepowiadają na rok 1840 coś nadzwyczajnego, a co dziwniejsza, że ta chmura ma się nad Polską oberwać. Niegodzi się nam Chrześcianom wierzyć w te rzeczy, jednakże przepowiednie te dla tego zdumiewają iż odgadły wszystkie niemal wypadki przeszłości; rewolucyę Francuzką, wojny Napoleona i Restauracyę. Leży w nich coś dziwnego, czego odgadnąć niemożna. Nostradamus mieszkał w Endoume w swojej grocie, na którąśmy z okien naszych przez dwa lata patrzyli. Może, gdybyśmy byli mieszkali tam, zupełnie od świata oderwali się i nambyprzyszło było jakie natchnienie. Mówiliśmy potem trochę o wypadkach Emigracyjnych. Zakończyliśmy dzień wspomnieniem o swoich i rozeszliśmy się. Tegoż dnia Tytus Szarzyński, spół wygnaniec z Ukrainy, przyniósł nam żołd miesięczny.

14ego Stycznia mróz zelżał, dzień był jasny, w życiu naszem powszedniem nie zaszło nic nowego. Bohdan siedział u siebie, ja chodziłem na przechadzkę do lasu. Przyniosłem gałązkę z drzewa houx, u nas zupełnie nieznanego. Jest to raczej krzew drewniany, rośnie krzaczysto i niewysoko. Niewiem dla czego Francuzi nieużywają go do żywych płotów, może dla tego, iż tak porze popod ziemią i tak się rozrasta jak nasz sumak; liść na nim nigdy nieopada i wiecznie zieleni się, a jest ząbkowaty, podłużny, ma po obu stronach po pięć kolców bardzo szpiczastych i bardzo ostrych a jedenasty, większy cokolwiek, ze środka wystrzelający, zakończa go. Kolor

liścia z wierzchu jest ciemno zielony, świecący jak atlas, z podspodu zaś matowy bardzo jasny, ledwo ~~na~~ nie ~~w...~~ w chamois wpadający, grzbietowy jego pacierz z którego się rozchodzą żeberka takież same po obu stronach; Kolor kory na gałęziach jest jasno zielony jakby lakierowany. Robią z nich laski; ma jagody czerwone zupełnie podobne do naszej Kaliny. [Wyszedłem na przechadzkę koło zamku przez park. Zamek tutejszy jest bardzo duży, ma kilka dziedzińców; najsławniejsze tu schody w ślimak zrobione, których architekci dzisiejsi zimitować nie mogą, budował je sławny Benvenuto Celini. Architektura jest dziwna i rozmaita, wedle gustu panujących, z których tu każdy część jakąś przybudował. Anglik jeden dowcipnie nazwał ten Zamek le rendez-vous des chateaux. Wewnątrz nie ma on nic bardzo osobliwego: kilka galeryi malowideł francuskiej, Kaplicę, Teatr i mnóstwo bogatych komnat, jak zwykle bywają królewskie. Najciekawszą tu rzeczą, jest stolik malutki, krągły, mahoniowy, na którym Napoleon w 1814 r. podpisał abdykację. Fac-simile tego aktu stoi obok na marmurowym ~~st~~ stole za szkłem, ledwo z wielką trudnością przeczytać można co obejmuje, a w kilku miejscach atramentem zalane. Widać człowieka któremu ręka drżała kiedy z tak wysoka zlatywał. Gdyby Cię kiedy, mój synu, ubodła pycha ku wielkościom światowym, wspomnij na ten wypadek i na tysiące podobnych, których ci rodzaj ludzki dostarczy, a ukorz się przed Bogiem i proś niechaj ci zeszle łaskę swoją, abyś uznał, że ci jedna jedyna tylko wielkość tutaj potrzebna, wielkość miłości Boga, która duszę twoją oczyści, nieśmiertelną twoją cząstkę godną łaski Stworzyciela uczyni i zgotuje Ci wiekuistą na łonie Jego szczęśliwość. O ziemskie rzeczy niewiele dbaj, mój synu, i bądź zawsze rad z tego co Bóg udzieli, mało czy wiele, za wszystko Mu dziękuj.

Wracam do rzeczy miejscowych: Park przed Zamkiem byłby ładny, gdyby sposobem francuskim, nie był poobcinany w festony różnego kształtu, nożyce człowieka chciały poprawić kreację i zrobiły z niej śmieszność. Jest tu kilka

sadzawek[1]; w przedzamkowej hodują się mnóstwo karpiów, żyją one, można powiedzieć, z jałmużny publicznej, bo wszyscy co się tu przechadzają, rzucają im chleb do którego małżami zbiegają się. Często po godzinie z Bohdanem przypatrywaliśmy się ich gonitwom za kawałkiem suchego chleba. Park niższy po nad Kanałem ciągnącym się na ~~ćwierć~~ mili jest ładny, bo samorodny, drzewa duże, spacery miłe. Pod murem południowym ogradzającym park, na listwach drewnianych rosną owe sławne winogrady Chasselas. Święty Ludwik, Król Francuski, przywiózł ich kilka krzaków z Cypru i tu zasadził. Odtąd rozrodziły się tak obficie że dzisiaj dostarczają winogron na prezenta dla wszystkich Europejskich Dworów. Nierobią z nich wina, bo niedobre, lecz w winogronach żadne im smakiem i delikatnością niedorównają, a to szczególności, że nigdzie indziej nie udają się tylko tutaj i w wiosce Thomery o dwie mile stąd nad Sekwaną. Miasteczko Fontainebleau[2] niewielkie, liczy ono do dziewięciu tysięcy mieszkańców, jeden kościół parafialny, założony przez Sgo. Ludwika, jeden klasztorek ~~panien~~ panien Miłosierdzych, gdzie jest pięknie utrzymany szpital, szkodzielni nie ma żadnych, handel niewielki. Lud, wyjątkowo kobiety, nie bardzo pobożny jak wszędzie w okolicach Paryża.

15go Stycznia po mszy Bohdan przyszedł do mnie i czytał mi list Mickiewicza który odebrał. Skłaniał go Adam ażeby rękopisma swoje posłał na ręce Bernarda Potockiego Raczyńskiemu do druku, a rozbierając i oceniając poezje Bohdana, mówił: „Tyś nas we śnie okradł ze wszelkiej poezyi, zabrałeś „nam całe ciepło i światło i sam tylko teraz wiesz najlepiej dla „czego pisać niemożem. Do twojej dumki bzd-bzd, dorobię muzykę „ale to wtenczas jak się przeniosę na wieś, bo myślę porzucić „literaturę i książki, zamknąć się na wsi i pisać muzykę, „tylko że świat niebardzo wierzy w mój talent muzyczny, ale „powiem światu, jak mówi Słowacki, mam tyle ironii, że „dla całego świata wystarczy." —

W wieczór mówiliśmy długo o projektach druku, ja[m] radził

[1] Nazwisko Fontainebleau pochodzi od fontaine (sadzawka) belle eau (pięknej wody)
2) liczy ~~około~~ 15 000 mieszkańców w 1901 r.

żeby drukował, on się wzbraniał, nigdy w żadnym pisarzu niewidziałem tyle wstrętu do ogłoszenia pism swoich i dotąd przewidzieć niemogę kiedy się do tego nakłoni. Z wielu projektów, które mu jego przyjaciele podawali, podobały mu się niektóre i nawet zdawało się pierwszego dnia, że już postanowienie zrobił niezmienne, pójść za tym lub owym. Czasem po jakiejś dobrej nowinie, mawiał mi: „No, zostaniemy tu jeszcze trzy lub cztery „miesiące, ja od jutra zamykam się i zaczynam przepisywać „do druku, a po wydaniu rękopismów wyjedziem sobie gdzieś „na odludzie." – lecz nazajutrz całe wczorajsze postanowienie zwichnęło się i to co było wczoraj najlepiej wyrachowaną możnością, dziś się stawało niepodobieństwem. „Co mi, mawiał, po drukach, „za sławą niegonię, nikomu jej niezazdroszczę, a dzieci mojego „serca niechcę wypuszczać na poniewierkę. ~~Gdzież gdyby „Mamcia albo Dzyia rozkazywały, tobym ich może posłuchał, „ale tak co mi potem.~~"

Od dawna oswojony z takiem postępowaniem, jużem go nawet namawiać przestał, czasem tylko mówiłem mu: „Ty „masz całą Zaleszczyznę w sobie. Umiesz, jak oni wszyscy, „póki rzecz jest w projekcie, marzyć o niej i rozprawiać „doskonale, a jak przyjdzie do wykonania, zniechęcić się do „od razu i ręce opuścić." – Odpowiadał mi na to: „To nie „Zaleszczyzna, to taka kolej całego świata, a Goszczyński, „cóż kiedy zrobił przy całej swojej żelaznej woli?" —

O 8ej rozeszliśmy się, dzień był dżdżysty i wilgotny.

16 Stycznia zrobiliśmy niezmienione postanowienie wyjechać z Fontainebleau, przed 14ym Lutego, to jest przed dniem urodzin Bohdana. Mówił mi: „Dzień urodzin „muszę zacząć koniecznie gdzie indziej, tu mnie natchnienie „zupełnie opuściło. Nic robić niemogę i nudzę się niesłychanie, „a rękopism do druku, jeżeli się zdecyduję, z każdego miejsca „posłać będzie można." Mieliśmy tedy wyjechać do Bretanii.

Wieczorem przyszedł do nas Topozewski.[1] Mówiliśmy

1) Antoni Topozewski, oficer z wojska polskiego, emigrant, mieszkał w Fontainebleau

duszo o smutnem położeniu Ojczyzny naszej; o błędach własnych i Ojców naszych, o niewolnictwie ludu naszego, za co dzisiaj pokutujemy. „Gdyby Ojcowie nasi, mówił „Bohdan, niepogwałcili praw człowieka, niepomiatali „byli drobną szlachtą, niewyjarzmiali Kozactwa, dzisiaj „my nie bylibyśmy tutaj, a Moskale u nas." Zasępiły nam się oblicza, wspomniałem o swoich i ledwo mi serce niewyskoczyło do nich. „Ach! rzekłem, jakże to „smutno pomyśleć że przyjdzie umierać na cudzej „ziemi, jeszcze umierać, gdyby prędko, byłoby nic, „ale żyć tak może lat kilkanaście w tułactwie „na starości, to, to dopiero męka, a tu jeszcze Bóg „tak mocno stworzył serce człowieka że chociaż „czasem tak boli że ledwo niepęknie, jednakże „niepęka." — Po 9ej. poszedł każdy do na modlitwę do siebie, dzień był mglisty. Z rana idąc do Kościoła, o kilka kroków niewidzieliśmy się przed sobą.

<u>17go Stycznia</u> przeszedł zwyczajnie. Dzień był wilgotny, pod wieczór mglisty. Wieczorem obliczaliśmy się z Bohdanem. Odtąd, mówił on, zaprowadzam bilans i choćby Ci przez trzy lata nic z domu nieprzysłali, dopłacając co miesiąc po 60 franków, powinno by nam wystarczyć. Potem mówiliśmy o drukach. On wyliczał niedogodności które mu drukować przeszkadzają. Powiedział mi potem swój wiersz: „<u>Sen-drzewo-wieszcze</u>" i skąd mu przyszła myśl napisania go. Pamiętasz, rzekł, kiedy tu był u nas Goszczyński, chodziliśmy na spacer. Ty z kimś poszedłeś na przód, ja idąc z Sewerynem z tyłu rozmawialiśmy o botanice. Szkoda, mówiłem, żeśmy pozapominali jak lud nasz niektóre zioła

nazywa, bo on zwykł do każdego nazwiska przywiązywać bardzo właściwe znaczenie. Seweryn ujrzał przy drodze ziółko i spytał mnie czy wiem jak się nazywa? — Pierwiosnek, odpowiedziałem, bom sobie przypomniał że tak je w Polsce nazywają. — Nie, rzekł Seweryn, u nas lud Snem je nazywa. W istocie przypomniało mi się to nazwisko i razem że go używają do czarów w miłości. A wróciwszy do domu, spać niemogłem aż pókim nienapisał o niem i niedał mu rozleglejszego znaczenia. Poezya, mówił dalej, jest to wielka tajemnica Boża — sam niewiem jak się to dzieje, iż we wszystkiem co piszę musi się odbić Koniecznie narodowość ziemi rodzinnej. Mało kto umie swoje ja w lud wcielić i w nim żyć i dla niego pisać.

18^ty Stycznia był dżdżysty. Przegadaliśmy cały wieczór o naszej Rewolucyi. Nigdy, mówił Bohdan, żaden naród nieskończył smutniej, jak my skończyliśmy, i dziwi mię że nikt nam dotąd tego niewyrzuca. Jakieś zaślepienie opanowało cały naród. Zmarnowaliśmy siły, któremi mogliśmy jeszcze pobić Moskali, żeby ich ani noga niewyszła była z za Wisły. Ale cóż, kiedy prócz żołnierzy, nikt się bić niechciał. Wszyscy ślepo wierzyli Zręcznym Moskiewskim artykułom ogłaszanym w tygodnikach po zajęciu Warszawy, że wszystko wróci do dawnego stanu, że nawet stopnie rewolucyjne przyznane będą. Biegliśmy jak owce do Prus, aby co prędzej do domu powrócić. Ja przechodzący granicę, czułem że już nigdy do Polski niewrócę, a serce mi pękało od żalu, kiedy mi chłop chciał wydrzeć pałasz który łamałem i kiedy rzekł: Na co to

Pan Tamie, ja schowam, to się jeszcze zda. Ej co też to Panowie najlepszego zrobili żeście tu przyszli? Przepadła Polska i zaczął płakać. Lecz nasze oficerstwo bynajmniej tego nieczuło, pili i w karty grali w najlepsze. Pamiętam kiedyśmy kilką brykami jechali, szlachta zastępowała nam drogę i zapraszała do siebie. Wszystko się waliło do dworu a ja wtenczas zeskakiwałem z bryki i szedłem w las albo w pole i błąkając się samotny, płakałem jak dziecię, kiedy mnie zalatał szum huczny hulanki i nuta pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła." Ciężko i długo będziemy musieli odpokutować za zmarnowanie takich zasobów jakie nam Bóg podał był w ręce, do wybicia się na wolność. Nigdy ich podobno większych Polska niemiała.

19^go^ Stycznia. Cały dzień drobny deszcz padał, rano odebrałem list od Karola Różyckiego, który nam donosi o nowych prześladowaniach na Podolu, miały one dosięgnąć samych nawet Moskali. Zapytywał mnie także o Aleksandra Wereszczyńskiego, czy niewiem gdzie jest. Wwieczór rozmawialiśmy o tych prześladowaniach i znowuśmy się zatrwożyli o resztę rodziny której wróg jeszcze niewyprosażył był z domów. Prawdziwie to szatańskie panowanie tego Mikołaja, rzekł Bohdan, od wstąpienia na tron po dziś dzień ciągle dusi a dusi, i ma też coś szatańskiego w oczach. Kiedy był jeszcze księciem, przypatrywałem mu się nieraz i dziwiłem się że mu się tak światło w oczach przewraca. Tę obserwację mówiłem niektórym

moim znajomym, który sobie teraz to przypomniał.
I druku się tu przy takich smutkach, a jeszcze będzie
gorzej, będzie tak że zupełnie drukować nie będzie można.
Chciałbym moją Zbarazką Potrzebę dokończyć, a nie
mam humoru i niewiem kiedy przyjdzie, tego nakazać
sobie niemożna. A potem wiersze świata nieprzewrócą.
Zapewne, mówiłem. Zapal świecę i wsadź ją pod korzec.
– Ba. gdyby to była świeca, rzekł, ale to rzecz
przeszłości o Narodzie który przeminął, dziś nikogo
nieobchodzi, na nikim niezrobi wrażenia. Gdyby
to była jaka Oda patryotyczna, toby może klaskali.
– W twojej Potrzebie Zbarazkiej, odparłem, jest
więcej patryotyzmu aniżeli w stu odach najpatry-
otyczniejszych. Tyś tam nadał nowe życie zamierzchłej
sławie i braterstwu dwóch plemion, które kąkol
despotyzmu przygłuszył i rozlałeś czarującą woń
wolności, za którą serce goni.

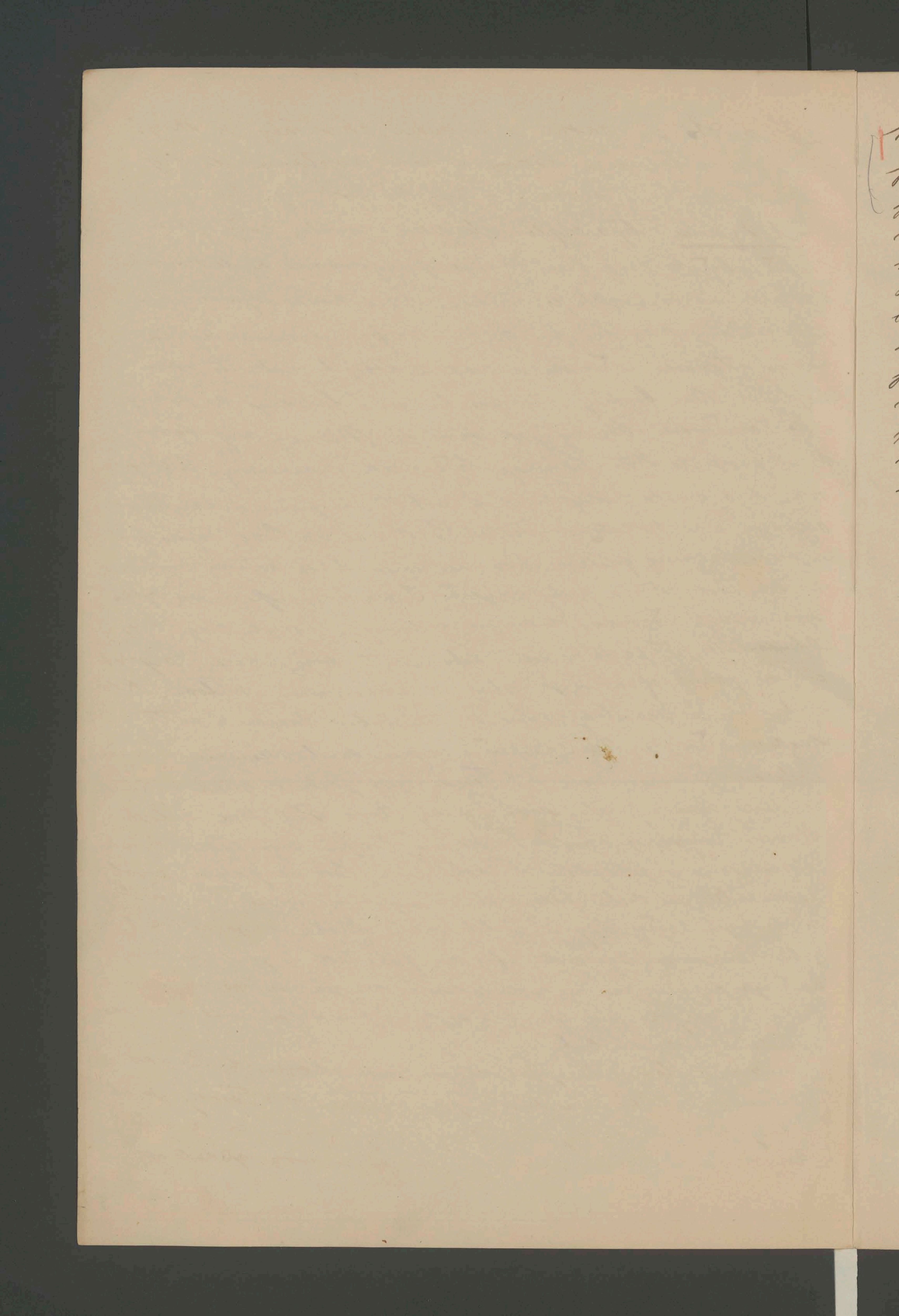
Mówiliśmy jeszcze o Göthym, o widzeniu się
jego z Napoleonem, o Szylerze który powiedział że
wolność tylko roi się w snach naszych, a piękność
tylko w poezyi. – Niekoniecznie to prawda, odpowie-
działem, wrażenia nasze rodzą się z tego co istniało
lub co istnieje, a zatem w kreacyi musiało być
pierwej niżeli przeszło w historyę lub w poezyę.

W dniu 20^t Stycznia niemam nic do zapisania.
Bohdan wieczorem był w półironicznym humorze;
na pół serio, na pół żartem drwił z siebie i ze
wszystkich rzeczy tego świata. Niewiem dobrze co
się dzieje w duszy człowieka w takim stanie.
Lecz ja, ile razy taką rozmowę słyszę, wpadam
w smutek, cierpię i chciałbym się gdzieś schować
żeby niesłuchać. Czy to dla tego że rzeczy tego
świata zanadto są rzeczywiste, czyli że droga nasza
tu pokryta i niedołężności pychy człowieka

za nadto są jasne i że dusza chciałaby je skryć raczej w miłosierdziu Bożem i tak dopłynąć do tej jedności za którą tęskni. Dzień był słotny.

<u>21 Stycznia</u> było ciepło, ale deszcz nawalny cały dzień padał, był to drugi dzień mojego przygotowania się do spowiedzi. Spowiadaliśmy się zwykle co miesiąc. Przed każdą spowiedzią poświęcaliśmy trzy dni na głębokie rozpamiętywanie życia naszego, ułomności człowieka i wad z których należało się poprawić. Nic bardziej nie usposabia serca ludzkiego do pokory i do zamiłowania Stwórcy jak spowiedź. Nieraz, mój synu, przystępując do Stołu Pańskiego, byłem tak rozrzewniony, że wszystkie nędze tego świata, wszystkie moje osobiste cierpienia i dolegliwości, oceniając jako pokutę, miałem za łaskę, że oto Bóg, mimo mej nikczemności raczy grzeszną duszę nawiedzać, by ją własną miłością ku sobie podnieść i z pychy oczyścić. I w istocie, wpatrz się tylko, synu, w życie człowieka okiem gorącej wiary a ujrzysz drogę twoją. Chrystus zstąpił po to na ziemię żeby nam tę drogę ukazać. Czystość, cichość, pokora, ofiara są jej celem, a uwieńczeniem miłość. Kto zechce iść w Jego ślady, mimo wszelkie zabiegi doczesne i całą mądrość człowieka, będzie cierpiał i cierpień swoich nie odgadnie. Prawdziwą wolnością człowieka, mówi Sta Teresa, jest pozbyć się grzechu na zawsze. Kochajże, synu mój, całem sercem i duszą Boga, służ przez miłość bliźniemu, wypełniaj wiernie przykazania Boskie, czyń zadość twoim obowiązkom, a w jakiejkolwiek kolei życia Bóg cię postawi, myśl zawsze że On na ciebie patrzy, że sprawy twoje widzi, i że w miarę twych zasług nagrodzi cię lub ukarze. Róbże wszystko coć tu robić dano w imię Jego święte, ufaj mu, proś o łaskę, a jeżeli na nią zasłużysz, dojdziesz przez nią tylko do tego, iż uczujesz, żeś Jego dziecięciem. I toć jest wszystko, mój synu, o co się tutaj starać powinieneś, i o co ja nieustannie proszę dla Ciebie.

W dzień tłomaczyłem jedno rozpamiętywanie księżny de Duras o czuwaniu i modlitwie. Znajdziesz je przy wołaniach Śtej Teresy, jeżeli cię kiedy książeczka ta dojdzie. Później, odpisywałem na list Karolowi Różyckiemu i odpowiedziałem mu że uważam za prostą spekulację



księgarską owe stosunki Adama z Hanką, o których Adam pewno nie wie, że Towarzystwo Słowiańskie, pomyślane niegdyś przez Bohdana, dzisiaj nie egzystuje. Na wiadomości udzielone nam z Kraju, odpisałem w te słowa: „Coraz smutniejsze wypadki w kraju, o których nam donoszą, obeszły nas daleko żywiej. Męczeńska ofiara narodu, z łez i cierpień powszednich rośnie szybko w mogiłę! Burza już tam i naszych prochów cząstkę zaniosła, a kto wie czy nowy wicher reszty nie porwie. Kto wie czy przy tej mogile nieprzyjdzie nam jak cudzoziemcom zapłakać po swoich, bo swoich nie będzie którzyby nas poznali. W takim stanie ducha, kochany Karolu, nie złorzeczę, ale patrzę z bolesnem zdumieniem na tych co mają serce żartować i co na szkielecie zakrwawionym Polski, ostrząc swój dowcip, budują trony śmieszniejsze jedne nad drugie. Nie zwykłem nigdy ludzi obwiniać, ale nie mogę nie pomyśleć, że temu musi brakować serca polskiego, komu się dzisiaj chce żartować. Zapłakałem nad Kuliczyńskim z którym żyłem kiedyś w przyjaźni, był to człowiek poczciwy i duszy gorącej, nie dziwię się że osaczony życie sobie odebrał. Proszę cię donieść nam cokolwiek więcej szczegółów. Może wiesz za co tam nastąpiły nowe prześladowania. Czy istotnie dotknęły Moskali? Czy może tylko familie które miano za Moskiewskie? Twoje zaufanie za usługi naszego domu nie wyjdzie. Wereszczyński ma być w Konstantynopolu. Wieść o uwolnieniu mojej siostry okazała się fałszywą. Pozdrawiamy cię obydwa serdecznie."

Wieczorem Bohdan był w dobrym humorze. Czytaliśmy Nisarda rozbiór dwóch literatur Greckiej i Rzymskiej z wykazaniem upadku tej ostatniej i z zastosowaniem do dziwacznej literatury dzisiejszej francuskiej. Mówiąc potem Bohdan o swoich pracach, rzekł: „Krzyczycie wszyscy na mnie żebym co prędzej drukował, jak gdyby wartość pisarza miała zależeć na tem żeby pisał prędko i drukował dużo. Tego rozumienia są właśnie dzisiejsi pisarze Francuscy i dlatego też stworzyli literaturę szaloną. Dante trzydzieści lat pisał a umierając jeszcze swoje rękopisma zamurował,

Nieprzeszkodziło to wszelakoż, że mu do dziś nikt niedorównał. Malczewski napisał tylko Maryę, która przetrwa niejedną obfitość pisarzy. Nie kreacya jest cechą geniuszu, bo kreuje każdy pisarz, ale ta wiedza że co skreować jest dobre, - na tem cała sztuka, żeby pisząc rzecz miejscową, obraz np: czy życia czy czynów jakiego plemionka oddać go tak, iżby się zdawał własnością całego świata, a na to trzeba długo myśleć, wiele się uczyć i głęboko zbadać serce człowieka.

22, 23 i 24 Stycznia przeminął w powszedniem życiu na modlitwie, tęsknocie i serdecznych wspomnieniach kilkorga drogich z którymi w jedności ducha cierpieliśmy i żyli wspólnie.

[23 S. przystępowaliśmy do Kommunii, było mi błogo po tym posiłku duszy jak zwykło bywać, kiedy człowiek złoży w Bogu wszystkie swoje dolegliwości i siebie samego a uczuje nawiedzony łaski, bo wtenczas czysta miłość Stwórcy staje się jedynem, jak być powinno, pożądaniem. Wtenczas pragnie nawet cierpieć, aby się coraz więcej zbliżyć podobieństwem do Zbawiciela swojego. Skwapliwe pożądanie śmierci i wytrwałość w mękach pierwszych męczenników Chrześcianstwa tem jednem tłomaczy się uczuciem.]

Wszystkie trzy dnie były mglisto ale ciepłe.

24 go chodziliśmy z Bohdanem na przechadzkę daleko za Sekwanę, cały czas przegadaliśmy o was, wyczekując za wiadomością. Wieczorem mówił mi Bohdan wiele swoich poezji na pamięć, czytał Przenajświętszą Rodzinę. Niewiem jakie to zrobi wrażenie na społeczności, ale ja ile razy jego poezye pobożne słyszałem, tyle razy stawałem się pokorniejszy i coraz mocniej czułem moje ułomności z których

~~[illegible]~~ z których gorzcej pragnąłem poprawić się. W wieczór modliłem się rzewnie za wami przed czarnym Krucyfixem Zbawiciela.

25go Stycznia obudziłem się niespokojny, smutek czy wreści jakiegoś przeczucia obsiadły mi serce. Po mszy ś. wróciłem zapłakany a niemogąc się oprzeć ~~wzruszeniu~~ marzeniom siadłem do stolika i napisałem Żałobę Wygnańca. Nie dla wartości poetycznej, mój synu, umieszczam ją tutaj, bom nigdy poetą niebył i być nie rozumię, wpisuję ją dlatego żebyś wiedział com o was myślał:

Żałoba Wygnańca

Och! czemuż-to, ja nie taki,
Jak me praojce, Kozaki,
Czemu ja niemam bułata
Na tego Carzyka-Kata?

On mi żonkę zabrał z sioła
Pustką chata i stodoła,
Zbiegunów wrota wypadły
A chwasty progi obsiadły.
I ścieżki trawą zarosły
I strzechę wiatry rozniosły,
Z Kominów śmierci puszczyki
Żałobne huczą okrzyki.
W nadwołżańskie gdzieś krainy
Zapędzono ludzkie syny.
Moja tam z niemi niebożga
Łzami chwalić musi wroga.
O! zgrzeszyłaś wiele, płocha!
Napisała że mnie kocha.
Siostro moja, siostro miła!
I tyś, tyle grzesznąś była.
Matkoż nasza, cierpisz wiele,
W bólu klęczysz na popiele.
Syn, pieściwie twe kochanie
W grobku zaległ swe posłanie!
Nierozpaczaj, moja droga,
A mej to, za łaskę Boga.

On niewoli już niedozna
On aniołek, Bóg go pozna.
On z mojemi razem stanie
Modlić Ojca przebłaganie
Nasze winy – winy ziemi
Zmyje sercy niewinnemi.
Ach! z cudzego lubych dworu,
Starych lat moich podpora,
Jedyny z wielu – sierota!
Wygląda chyłkiem za wrota.
W trzy strony wzrok swój powodzi,
Za matką – ojcem zawodzi
To z trwogą oczy przykłoni
Czy Carska poczta niedzwoni.
Potrzebaż jeszcze ofiara?
Oto stoję! grzesznik stary,
Niech się Wola Twoja stanie
Ale ochroń dziecko, Panie!
Nic dla mnie; zrób to, wysługi,
A dla tych coć płacą długi,
Świętych słów Twoich uczczeniem
Sierocie w domu schronieniem.
Co żaTobą tutaj może?
Święć się Wola Twoja, Boże
Zamknę usta – spojrzę w nieba
Pan wie lepiej czego trzeba.
Pan miłości niezwie zbrodnią
Pan się świata zjawił pod nią,
Trzyma w ręce swojej miary,
Dobrym łaski – a złym kary.

Wieczór przeszedł nam na dumaniu i rozmowie o was, modlitwy wieczorne za wami.

26go Stycznia dzień był nawalnie dżdżysty, byłem z wizytą u P. Dumont. Bohdan tego dnia odebrał listy z Galicji od Bielowskiego, który mu donosi że księgarze Lwowski i Wrocławski chcą kupić te jego rękopisma. które mogą przejść przez Cenzurę Austryjacką, a razem wolnie

go prosił, iżby się niewzbraniał drukować, że wszyscy tęsknią za jego czarującą pieśnią. „Twoja sława, pisał, ~~[illegible]~~ do narodu należy, dając mu z niej użytkować. Nieukrywaj nam swoich ptasich głosów których kilka brzmień zaleciało mnie aż z Ukrainy." Mówiliśmy potem cały wieczór o jego poezjach, a mówić o nich znaczy to samo co mówić o was, tak myśl serdecznego śpiewaka sprzęga je z tysiącznemi wspomnieniami i ziemi na której żyjecie i tęsknoty za wami i miłości niewszystkim zrozumiałej ale dla was dość jasnej.

27 Stycznia deszcz. Przygotowywałem się do przepisywania Dumek Bohdanowych, bo już się projekt rychłego wyjazdu znowu był zmienił zupełnie. Rękopisma miały się powoli przygotowywać do druku, list do Raczyńskiego miał być wysłany. Poliniowałem sobie starannie ćwiartkę do równego przepisywania. Topczewski natęperował mi piór. W tem, wdzień, odebrałem list z Wenecyi od Miżki (1), z dwoma listami Dyzinemi i z dwoma karteczkami: na jednej plan domu, na drugiej wyrysowany gabinet naukowy w domu Dyzi. Ujrzałem tam siedzącą osobę na której twarzy odbijał głęboki smutek. Siedziała przed stolikiem na sofie, na stoliku krzyżyk, na kolanach mała dziewczynka, obok na sofie klęczała druga dziewczynka większa, na ziemi też siedział chłopczyk z książką w ręku. Dwie szafy z książkami, nad jedną miniatury, trzy kotki i koza angorska kończyły obraz. Poznałem od razu co wyobraża, zapłakałem i posłałem tam błogosławieństwo moje. Potem wziąłem się skwapliwie do czytania ośmiu stronic maczkiem pisanych, przyszedł Bohdan. Siedzieliśmy do nocy przy stoliku rozbierając trudne pismo Dyzi, a co się który period, to w nim odkrywaliśmy garściami posypane smutki, niektóre zagrzebane pod wysokiemi myślami rezygnacyi. I my cały wieczór tośmy płakali, to dziękowali Bogu że nic gorszego od ostatniej klęski nie zaszło. Jutro ci, synu, dopowiem resztę, teraz idę polecić Bogu twoją opiekunkę i ciebie i twoje dwie współwychowanki i Matkę twoją i Ciotkę i wszystkich za których modlić się powinienem.

28go ~~[illegible]~~ odczytywaliśmy jeszcze raz listy Dyzine.

(1) Konstancia Rzewuska

Dzień cały przebyliśmy razem, odwiedzaliśmy kolejno Pilawę, Kursk, Saratow, Simbirsk, Kazań, żyliśmy z wami na jawie. Każda nuta uczucia waszego brzmiała głośno w sercu naszem. Sądzę że wiedza duszy musiała i was potrącić ku nam i żeśmy się nieraz w błogosławieństwach spotkali a usieśli u stóp Zbawiciela w modlitwie.

29, 30 i 31 przeszło niepostrzeżenie na ciągłych o was rozmowach, je odpisywałem Misce Maryi, list mój znajdziesz między kopiami listów w osobnym sekstemie. 30 go ułożyłem się z Topczewskim o stół i już odtąd u niego we trzech jadać będziemy, póki stąd niewyjedziem; dnie wszystkie były ciepłe ale dżdżyste.

1go lutego zaczęliśmy się stołować u Topczewskiego, przez 1y, 2gi i 3ci lutego nic nie zaszło ważnego. 3go w czasie obiadu przyjechał Roman Załuski z Wodzickim, którego przywiózł umyślnie dla poznania się z Bohdanem. Cały wieczór przesiedzieli u nas, Bohdan przeczytał im kilka urywków ze swojej poezyi, o 10ej po herbacie, odjechali do Paryża.

4go Bohdan odpisywał Bielowskiemu do Galicyi.

5go nic nie zaszło

6go Cały wieczór przegadaliśmy o drukach. „Ach, mówił Bohdan, gdyby Mamcia wyszła ze swojej niewoli, rozesłałbym na wszystkie strony drukować i wszystko drukowałbym swoim kosztem." Ja z rana odebrałem list od Emilki (Pilchowej), która mi nieśmiało donosiła że Mycielscy tylko co przybyli do Paryża życzą kupić rękopisma Bohdana i dają tysiąc franków, naśmieliśmy się z tego.

7go lutego. Chodziliśmy na spacer, w wieczór rozmawialiśmy jak zwykle o kochanych.

~~8go Odpisywałem Emilce, znajdziesz list w zbiorze listów.~~

9go Cały wieczór przegadaliśmy o wpływie literatury na społeczność. Czytaliśmy Irydiona. Osnowa, mówił Bohdan, dobrze pomyślana, lecz wykonanie nienaturalne, widać że pisarz wywodzi wszystkie sytuacye swoich bohaterów z własnego wyrozumowania i dla tego tyle w nich szumu. Tak się w życiu ludzkiem i w przygodach

pod
obr
mn
wy
mi
na
du
na
chy
do
bo
sob
bm

powszednich nie dzieje — a im więcej pisarz oddali się od obrazu prawdy, tem mniej podoba się może i tem ~~więcej~~ mniej zrobi wrażenia. Żal który mają do mnie moi współcześni żem im zabrał wszystkie ciepło i światło nie jest niczem więcej, tylko wewnętrznem ich przekonaniem żem uchwycił przed niemi wyższe stanowisko duchowe, a zatem bliższe prawdy. Ich pisma oparte na zemście i mordach do niczego społeczności nie doprowadzą, chyba że Bóg chciał jeszcze raz gniew swój na ziemię dopuścić, to mogą wyrznąć szlachtę, ale nic nie zbudują, bo nie mają żadnej myśli twórczej, bo tylko przebaczenie sobie na wzajem ~~tt~~ urazy, pojednanie się w ścisłem braterstwie i miłości sama jest zdolna tworzyć.

1841.

22 Maja (Sobota) — z Piątku na sobotę przybyłem do Beaune w Burgundii mało co przed północą z Paryża. Dylizansowy sługa zaprowadził mię do oberży à l'Arbre d'Or. — O 8ej wstałem i poszedłem na Mszę, potem obchodziłem miasteczko Beaune i szukałem mieszkań. Ulice tu dość ciasne, nierówno pokrzyżowane, pomników żadnych, urodził się tu Monge, wynalazca geometrii wykreślnej. Miasteczko osiadłe ~~[illegible]~~ rzemieślnikami i kupiectwem; wielki handel winny, bo w okolicach rodzi się jedno z najlepszych win burgundzkich. Beaune było kiedyś fortecą, dziś wały zamieniły się w spacery wysadzone drzewami, przekopy w ogrody warzywne i fruktowe, bastiony w mieszkania. Woda wązkim korytem oblewa w około miasto, gdzie też dość gęsto są cembrowane kamieniem sadzawki praczkarskie. Tegoż dnia pisałem do Bohdana donosząc mu jak Beaune znalazłem i jakie są mieszkania.

23 Maja (Niedziela) Zająłem tu mieszkanie w Beaune (Côte d'Or) rue de l'Hotel de Ville № 5, zgodziłem za 10 fr miesięcznie i z odmianą bielizny co 15 dni i z usługą. Wchodzę do mego mieszkania przez izbę piekarską w której ogromne ~~piec~~ gardło pieca bucha na mnie rażącym płomieniem. Siedząc sam jeden w stancji, w miasteczku gdzie żywej duszy nie znałem, gdzie wychyliwszy się choćby o kilkanaście mil w którąbądź stronę nikogobym ze znajomych nie spotkał, zapłakałem po swoich i zdało mi się żem już nie na ziemi. Policyant wybił mię z marzeń; trzeba było paszport pokazać i udowodnić że prawnie przybyłem. Po jego wyjściu znowu dumać począłem o tych dwóch władzach tak przeważnych w jestestwie naszem, a tak często niezgodnych z sobą, o duszy i rozumie i taki sobie wyprowadziłem wniosek. Dusza doskonali się w Słowie, w objawionej religii, której jest cząstką i przez Słowo zlewa się w całość, w jedność, w nieśmiertelność. Rozum wyostrza się Cywilizacyą przez nauki, dociekania i [illegible] badania różnorodne, przez odkrycia, wynalazki i przemysł, stąd też wbija się w pychę i chce dorównać duszy. Dusza czy przypomnieniem czy naturą swoją wdziera się wciąż w skryte tajemnice Stworzenia, poetyzuje i wzlatuje naprzód po wyższych sferach. Rozum gdyby niewiem jak wyostrzony, służy nam tu tylko na ziemi ku przyzwyczajeniu materialnych zmysłowych korzyści. Nabytek światowy niedorówna nigdy mojemu Ja wyszłemu z rąk Boga i idącemu nazad do Boga.

24 Maja (Poniedziałek) Byłem w Podprefekturze i u Maire (burmistrz)
z oświadczeniem żem tu na jakiś czas na mieszkanie przyjechał i że
przyjedzie jeszcze drugi. W Podprefekturze dowiedziałem się że w mieście jest
jeden Polak. Poszedłem go szukać, był to Pułkownik Kozakowski z kwater-
mistrzowstwa. Ażem się przeląkł kiedym go obaczył, istny Łazarz, pora-
niony zawłokami, trzęsący się jak galareta; ni wstawać ni usiąść o swojej
sile niemocen; wzrok jak-by dwie zakopcone prochem panewki, w które by
po ziarku zwiędłego grochu włożono; siwiuteńki rudawą siwizną chociaż
dwa lata ode mnie młodszy. Puszczony wprost, stąpa gwałtownym krokiem
i leci pędem jak machina naprzód, ale się bez konduktora nie zatrzyma,
za najmniejszem zwichnieniem obala się. I tak siedzi dni całe pod
opieką najętego sługi francuza co naraz dziesięciu panom służy i
równie pracę swoją jak godziny ma rozłożone; stąd też ciągle się spieszy
a wszędzie mu usługa najobojętniejsza, cóż dopiero przy chorym!
Niechaj kto chce robi nad tem uwagi.
25 Maja (Wtorek) Odwiedziłem znowu mojego Półkownika Łazarza.
~~mówił~~ mi był wczoraj że lubił czytywać ale już dawno książki polskiej
niewidział i teraz by nawet czytać niemógł. Przyszedłem z Grabowskim
w ręku i po chwili zacząłem czytać prześliczny w nim ustęp, co to
jest poezja. W przestanku przerwał mi słuchający: „To piękne,
ale ten pan zanadto się w metafizykę zapuścił, tam nie ma
nic pewnego. Bóg np. Natura, przypadek i nic. Nikt tego
niedowiedzie ~~pewnego~~ żeby niebyło wszystko jedno." – Mało mi
książka z rąk niewypadła gdym to usłyszał. – Tak, rzekłem, to
są wyobrażenia ~~któremi~~ którémi na nieszczęście, nasze
pokolenie niemal całe było zarażone, ale nam starym conajrychlej
należałoby się poprawić a zajrzeć do tych dowodów które mamy
w Ewangelii pod ręką. Jeszczem trochę zabawił, rozmowa zmieniła
się na obojętną i wyszedłem smutniejszy niżem był przyszedł.
26 Maja (Środa) Nastręczono mi stół gospodarski (table
d'hôte) poszedłem tam na obiad; wróciłem z bolem głowy,
dziesięciu francuzów prześcigało się całą godzinę w dowcipkowaniu
sztucznem a na końcu pokłócili się o jakąś kobietę
i ledwo nieprzyszło do noży; byli to wszystko urzędnicy kontrybucyi
i Commis-voyageurs. Chociaż stół znalazłem wyborny, zarzekłem
się nogą tam postać.
Wieczorem poszedłem do chorego Pułkownika; opowiadał mi
różne swoje wojskowe zdarzenia. Charakteryzował niekorzystnie
Chrzanowskiego, który wyszedł z pod jego komendy, a potem
dał mi czytać list swojej żony, w którym znalazłem wiele
uczucia i takiej rezygnacyi co to się zdaje pachnąć wiarą.
Przeczytawszy powiedziałem: Cóżby to za piękne były pamię-
tniki, Pułkowniku, z takich listów.

27 Maja (Czwartek) Od dziś zacząłem chodzić na dzienniki miesięcznie za 30 sous. Czytając, dowiedziałem się o śmierci szanownego naszego Niemcewicza, jednego z adjutantów Kościuszki, który też był razem towarzyszem jego niewoli w Moskwie i w Ameryce walczył o niepodległość przy Waszyngtonie. Pisma jego i prace literackie w całej Polsce są znane. Niezachwiane nigdy przywiązanie do Ojczyzny jednało mu powszechny szacunek. Kilka razy wygnany przemocą naszych ciemięzców, skończył też na wygnaniu 84 letni zawód żywota. Umarł w Paryżu, kazał się pochować w Montmorency.

28 Maja (Piątek) Dziś rano odebrałem od Bohdana list z Paryża, oto z niego wypisek: „Śmierć Niemcewicza pomieszała mi nieco szyki. Poczciwy staruszek zapisał mi jakąś sumkę, jeszcze niewiem ile, ale podobno 1000 fr. Otóż pierwsza sukcessya jaka mi się w życiu zdarzyła! Mniejsza że drobna, ale na emigracyi. i po J. U. Niemcewiczu, wiecznie też będzie miłą dla mnie pamiątką. Jutro exekutorowie testamentu mają nam rozdać legata. Ustnie opowiem o chwilach ostatnich i o pogrzebie Niemcewicza. W Piątek, Sobotę a najpóźniej w Niedzielę wyruszam do Beaune. Załuski wyjechał 22 i rękopisy moje z nim poszły w świat; pomódl się na intencyą ich, aby się poszczęściło dzieciom pustyni między ludźmi:" etc.

Odpisałem tegoż dnia na ten list, a dotykając sukcessyi, mówiłem: „W dziwnych ~~ostatach~~ losach naszych, przybył do prawa nowy porządek spadkobierstwa: wygnańca po wygnańcu. Cóż to za smutna rodzina którą nieszczęście spokrewnia, ale wierzę że ci miłą będzie ta po poczciwym starcu spuścizna, bo mimo krzyków i klątw partii, którym uległ pod koniec życia Niemcewicz, mało mu kto w zasługach dla Ojczyzny dorówna.

29 Maja (Sobota). Od kilku dni upały się co dzień wzmagają; dzisiaj wstałem o 4ᵉʲ i poszedłem o milę drogi do pięknej bardzo wioski Dizigny, miałem tam obejrzeć mieszkanie, ale już zajęte zastałem. W tej wiosce widziałem po raz pierwszy we Francyi płoty do naszych podobne; wozynami, po ukraińsku, to jest żerdziami zarzucone; - tutaj, z tą różnicą że z obu stron różami to białemi to czerwonemi obsadzone. Wracając wstąpiłem do Kościoła Panien Karmelitanek na mszę. Klasztor

ich leży na przedmieściu St. Marguerite. Zostałem na ceremonię święcenia wody w Kościele, która tu bardzo pięknie się odbywa, a dziatki ze dzbanuszkami tak się do Kościoła zbiegają jak u nas na Jordan. Kobiet był pełen kościół, ale z mężczyzn tylko ja byłem i świątnik jakiś staruszek. Ogromna krata oddzielająca chór zakonnic od reszty kościoła, zrobiona jak brona której żeby szturm na kościół, co mi się śmiesznem wydało, aby czystość poślubioną Bogu tak obwarowywać w kościele.

30 Maja (Niedziela). Dziś będąc w kościele, widziałem tu nową po raz pierwszy ceremonię: po lewej stronie, nieco niżej wielkiego ołtarza, stoi trójnóg wysokości człowieka; na tym trójnogu leży blat okrągły drewniany, na którym kładą chleb okrągły ofiarny i okrywają białą zasłoną, spadającą aż do ziemi. Zaraz z początkiem mszy, kiedy zwykle święcą się chleby ofiarne, gospodyni domu z którego ofiara pochodzi staje przy trójnogu. Sługa kościelny zdejmuje z trójnoga oponę, drugi zdejmuje chleb: pierwszy zaraz wkłada stojącej gospodyni blat na głowę i przykrywa tą białą oponą, drugi wkłada na to chleb ofiarny i tak pod ręce prowadzą do stopni ołtarza, gdzie ksiądz święci ofiarę; po poświęceniu chleb zdejmują dla pokrajania i rozdania między ~~lud~~ lud, a kobietę ofiarującą odprowadzają do trójnoga, zdejmują z niej blat i oponę które kładą na swojem miejscu i ceremonia kończy się. Poznałem też dzisiaj malarza francuza który doskonale po polsku mówi; był kilkanaście lat w Polsce.

31 Maja (Poniedziałek) Chodziłem dziś do wiosek Pomard i Volnay, od których nazwiska biorą sławne wina Burgundzkie. Znać tu wielką zamożność mieszkańców. Pomard leży u podnóża gór, Volnay już między górami, obie otoczone wokoło łanami winnic. Widziałem tu w Pomard ołtarz i kaplicę Matki Najśw[tej] przecudownie w kwiaty i girlandy ubrane. Wróciwszy, czytałem do wieczora Grabowskiego o literaturze i krytyce. Wyborny jest to sąd jego o literaturze szalonej Francuskiej, a artykuł o Katolicyzmie z widzenia nieporównany.

1 Czerwca (Wtorek) Dziś przeczytałem jeden rozdział o Naśladowaniu Chrystusa w nowem tłomaczeniu Jełowickiego, dla porównania czytałem ten sam rozdział po francusku w tłumaczeniu Lamennais i wydał mi się bez porównania

prostszy i piękniejszy. Nie dla chluby autorstwa, lecz dla chwały Jezusa postanowiłem całą książeczkę przetłumaczyć i dziś zacząłem. Racz że, Panie, pracy niegodnego sługi Twojego pobłogosławić. Odłożyłem tłumaczenie Jełowickiego na bok żeby mi myśli nie zmieniało i dopiero po skończeniu mojego porównam. Może się kochanemu mojemu Franiowi lub rodzinie mój rękopis kiedy dostanie.

2 Czerwca (Środa) O godzinie 10 w wieczór przyjechał Bohdan z Paryża, przysłał zaraz po mnie, poszedłem do niego na pocztę; rzuciliśmy się sobie w objęcia. Rozpowiadał mi o śmierci i pogrzebie Niemcewicza, sześciuset naszych braci znajdujących się w Paryżu odprowadzało go do grobu. Ze śmiercią kończy się zawiść której zwykle ulegają ludzie wyższego talentu i zasług, to też i Niemcewicz niemiał żadnego przeciwnika przy trumnie. Wszystkie partie zlały się w jeden pogrzebowy kondukt; a głośni niegdyś jego przeciwnicy jak przyjaciele, oddali po raz ostatni niemy lecz jednozgodny hołd szacunku Polskim jego cnotom. Przy spuszczeniu zwłok do grobu, Generał Kniaziewicz miał mowę; następne wyrazy miały zrobić wielkie na słuchaczów wrażenie: „Ojcowie wasi i dziadowie wasi pamiętają może kiedy między nami zawiązała się przyjaźń, niedzisiejszy to węzeł i wytrwaliśmy sobie, jak widzicie." Tu wskazał na grób.

3 Czerwca (Czwartek) Dziś po mszy cały dzień chodziliśmy po mieście szukając dla Bohdana mieszkania, ale żadne z nich niebyło nam po myśli. Szukaliśmy i na przedmieściach, lecz i tam na próżno. potem byliśmy w Podprefekturze z paszportami i dowiadując się o żołd. Obiadowaliśmy à l'Arbe d'Or, resztę dnia przepędziliśmy u siebie. Bohdan czytał pierwszą część nowego poematu Słowackiego pod tytułem: „Beniowski". Pisarz w żadnej ze swoich kompozycji dotąd znanych nieokazał tyle talentu ile tu; szkoda tylko że nieukrócona pycha i jad goryczkowej złości przebija się wszędzie i zostawia takie wrażenie jak gdyby autor w swoim utworze miał samą tylko zazdrość na celu. Czytałem też i „Noc letnią" Krasińskiego, ale mi się dla nadętego i manierowanego stylu nie podobała.

4 Czerwca (Piątek) Dzisiaj Bohdan najął mieszkanie na rue St. Pierre, z kawą i usługą za 25 franków. Obiadowaliśmy późno u siebie i cały dzień w domu przesiedzieliśmy. Losy naszych rodzin i nieszczęśliwej Ojczyzny były wątkiem całodziennej rozmowy. Cośmy już o tych ~~z~~ przedmiotach nie przegadali przez czas naszego tułactwa, jak to mówią i na wołowej skórze nie spisałby. Toć i nie dziw bo się o tem najczęściej i myśli i mówi, co najulubieńsze serca.

5 Czerwca (Sobota) Dziś rano przyszedł do mnie Bohdan w kwaśnym humorze; domyśliłem się że nie kontent z mieszkania; jakoż w istocie powiedział mi że mu się bardzo niepodobało, bo wrzaski z ulicy i turkot powozów nie dają mu pokoju. Lubo moje ~~[illegible]~~ niby to lepsze, a pod względem wejścia przez jakąś piekarnię buchającą wiecznie z pieca płomieniem daleko gorsze, ale że spokojniejsze na zewnątrz, zaproponowałem mu żeby się ze mną pomieścił, albowiem pokój jego cenię nad wszystko, bo w takim tylko stanie wyradzały się owe przecudne utwory jego pióra, pełne prawdy, świeżości i ducha wiary; zgodził się Bohdan na to chętnie; chciałem się zaraz przenosić, lecz on ~~się~~ zażądał aby przenosiny odłożyć do dnia Imienin drogiej naszej Siostry, a wspólnej co do serca matki naszej, nieoszacowanej Felicii, którąśmy obydwa zwykle Mamcią zwali. Rzecz tedy stanęła na tem; wieczorem chodziliśmy na spacer do pięknej wioski Olsziny.

6 Czerwca (Niedziela) Dzisiaj obliczyłem się z gospodynią w oberży à l'Arbre d'Or, zapłaciłem za 8 obiadów któreśmy tam jedli i zgodziłem stół miesięczny po 40 fr od osoby za obiady na miesiąc, od dziś więc zaczęliśmy jadać na rachunek pensyi miesięcznej. Wróciwszy do domu, zasiadłem pisać: do poczciwego Topczewskiego, u którego część naszych rzeczy i książek zostawiliśmy.

7 go. Czerwca (Poniedziałek) Wieczorem, po krótkiej przechadzce, bo było zimno, wróciliśmy do siebie. Bohdan czytał mój powiastek dana Sopliczy.

8ᵍᵒ Czerwca (Wtorek) Dziś wyprawiłem list do mego przyjaciela, Edwarda Dumont, profesora historyi w Kolegium Paryzkiem Sᵗᵉᵍᵒ Ludwika, a zamieszkałego w Fontainebleau. Chciał on żebym mu zaraz stąd donośł co z sobą zrobimy.

9 Czerwca (Środa) Dziś przystąpowaliśmy obydwa z Bohdanem do Sᵗᵉʲ Kommunji na intencyą Mamci w dzień Jej imienin i na intencyą wszystkich nam ukochanych. Wedle polskiego Kalendarza zawsze na 9ᵗʸ Czerwca przypada Sᵗʸ Felicyana, który jest patronem mojej najpoczciwszej siostry. Około godziny 1ˢᶻᵉʲ poszliśmy do wioski Pomard i wypiliśmy butelkę dobrego wina na Jej zdrowie. Wieczór siedzieliśmy u siebie i Bóg wie co nieprzegadali smy jąc pasmem jedne za drugiemi nadzieje, a zawsze takie których sercu sobie życzy i któreby mu były najmilsze. Dziś też pomieniałiśmy się na mieszkania, ja poszedłem spać na kwaterę Bohdana, on został w mojej.

10 Czerwca (Czwartek) Znowu rozmienialiśmy się na mieszkania, ja wróciłem do swego, a Bohdan do swego, bo mu się moje niepodobało. Dzienniki ogłaszały o powstaniu po prowincyach Turcyi Europejskiej. Mówią że to wszystko roboty moskiewskie, lecz czyby tak było, czy nie dogorywające Państwo Muzułmańskie runąć musi, a Rossia pewnie najwięcej na tem zkorzysta. Wzrost tego Państwa jest zupełnie podobny do wzrostu Państwa Rzymskiego, jeżeli taki sam będzie upadek, życzmyż sobie abyśmy cali, jak ongi Galli, Ibery z pogromu wyszli.

11 Czerwca (Piątek) Dziś o godzinie 2ˢᶻᵉʲ przyszedł do mnie Bohdan, wracał ze spaceru i był zmęczony, zrzuciwszy surdut, położył się na łóżku i zasnął; w godzinę przebudziwszy się rzekł: Ach! jak tu u ciebie cicho. No, to bierz stancyą moją, mówiłem. — Dobrze kiedy chcesz. Zjadłszy więc postny obiad u siebie, zacząłem się pakować, ale zaledwom tłumoczek upakował, znowu się Bohdanowi odechciało. Długie stąd były korowody, widziałem że on przez delikatność ruszać mnie nie chce. Wymawiałem mu że nie tak otwarcie postępuje ze mną jakby powinien: „Dopieroś mówił iż się czujesz że gdybyś pisać zaczął, pisałbyś wielkie rzeczy, ja ci ustępuję ze stancyi spokojniejszej, a ty przyjmować niechcesz." — „Co mi, rzekł, po stancyi. Stancya mi pokoju nieda, kiedy go niema w duszy." Wyszliśmy obydwa do niego i po długiem naleganiu zdecydowałem go nakoniec że stancyą przyjął, ja też rzeczy w ten moment przeniosłem.

12 Czerwca Dzisiaj pisałem do Karola Różyckiego:
„Z naszej nowej pustki, szlemy Ci serdeczne ucałowanie,
nie dziw się że sławne z handlu winnego Beaune i
głośniejsze stokroć niż Fontainebleau, nazywam
pustką. Wszędzie dla nas pustka, gdzie niemasz
Polski. Ten gwar naokolny to jak wicher który
szumi po nierozumiale po Ukraińskich mogiłach
i pędzi gdzieś bez wieści. O, bez wieści od kochanych,
szum tylko w głowie zostaje, a w sercach próżno.
Niewiem czy wszędzie ludzie porodzili się z jednakiem
sercem, zdaje mi się że na naszej tam ziemi, inaczej
z młodu kształtą się uczucia; że powiem zogniewają się
gorzcej, to też kiedy ogniwo pryśnie, sykamy jak urwany
w zegarku łancuszek we sztucznej rotacyi póki stanie
wątku. Z nowin osobistych ni politycznych, nie doniesć
niemam: jeżeli powiem że zawsze Cię szczerze kocham i
szacuję, to nie nowina i dla mnie nigdy nowiną nie będzie.
Zespoleni wielkiem nieszczęściem, zlaliśmy się w jedną
całość pokutników, w jeden ród cierpiących, ja też Ciebie,
drogi mój Karolu, nie inaczej uważam, tylko jako członka
tu mojej rodziny, a przez szacunek oraz dla zasług i darów
Bożych które posiadasz, wynoszę Cię na czoło i nazywam
głową rodziny. Obmyślajże, jak nasz rodzinę twą uposażyć;
obmyślaj głową i czynem, wzięwszy Boga na pomoc, bo
czyny w imię jego dokonane, najdłużej trwają; na
korzyść wychodzą i zgodne będą z tradycyą, z której
czerpać byśmy powinni soki do rozkwiecenia się na nowo."
Pisałem tego dnia do Seweryna Pilchowskiego i do
Emilki Stichainy.

13 Czerwca Dzisiaj poszliśmy obydwa z Bohdanem
o 8ej do Kościoła. Święto Bożego Ciało. Kościół pełniuteńki.
Lud z jarzącemi świecami w ręku gotował się do konwojowania
procesyi Przenajświętszego Sakramentu. Siwiuteńki staruszek, Kapłan
przybrany bogato i otoczony diakonami w litych kapach
ruszył od ołtarza z monstrancyą. Procesya uszykowała się w
ten sposób: naprzód dwa rzędy dziewcząt biało przybranych
ze świecami jarzącemi w ręku, z koszykami kwiatów na
ramieniu postępowały wolnym krokiem naprzód i rozciełały

garściami kwiaty po drodze; za niemi, w dwa rzędy także, szła
młodzież szkolna z odkrytemi głowami, dalej 20 chłopców
w białych komżach, czerwono przepasanych, w różanych wiencach
na głowie, szli trzymając w ręku blaty pełne skubanych róż,
za niemi 6^{ciu} z kadzielnicami, dalej postępowało bogato przybrane
duchowieństwo, śpiewające hymny a też za niemi ze złotogłowiu
baldakin pod którym kapłan z Monstrancyą. Baldakin niosło
czterech dygnitarzy miejskich, a drugich czterech trzymało za kutasy,
Za baldakinem postępowali mężczyźni w ordynku po trzech, za
niemi kobiety. Pomiędzy dziewczętami i młodzieżą szkolną niesiono
Krucyfiks i chorągwie, przy baldakinie ~~szli~~ z boków szli znaczniejsi
mieszczanie i syndykowie kościelni z zapalonemi gromnicami.
Co kilkanaście kroków procesya zatrzymywała się: 20 biało
przybranych chłopców i sześciu w bieli z kadzielnicami, odwra-
cało się twarzą do Przenaj^{tszy} Sakramentu, jedni wiali kadzidła
w górę z kadzielnicami, drudzy wiali różane z blatów listki;
po oddaniu czci, postępowano dalej. Przy ołtarze, prześlicznie
ubranych w gierlandy i kwiecie było w mieście, każdy przykryty
czerwoną albo kapotą, zakończoną wieńcem, drogi do nich zielonemi
gałązkami wysłane, przy każdym kapłan odczytał Ewangelię,
odśpiewał hymn i Sakramentem ~~lud~~ lud błogosławił. Wszyscy
bez wyjątku na klęczkach błogosławieństwo przyjmowali. Od
trzeciego ołtarza procesya tym samym porządkiem wróciła do
kościoła i zaczęła się summa. Po tej ceremonii, wróciliśmy do
siebie, ja poszedłem na dzienniki. Czytałem dwukolumnowy
artykuł o nadużyciu Konstytucyi z powodu publicznych procesyi.
Otóż co czynią serca ludu umiejące i potrzebujące wiarzyć i
kochać, a co znaczą prawa pisane przez mędrków bezbożnych?

14 Czerwca. Dziś chodziłem do podprefektury dowia-
dywać się o żołd, mandatów nieznalazłem, a że dla Hiszpanów
przyszły a dla nas nie, więc trzeba się było władzom przypominać
zaraz też siadłem i napisałem . . . Że było już późno, jutro
dopiero przyjdzie podać tę notę. W nocy miałem sny bardzo miłe,
śnili mi się wszyscy moi kochani.

15 Czerwca. Przepisałem z woli Bohdana jego Przechadzkę
po za Rzymem i posłałem Wołłowskiemu do Paryża jak mu to
Bohdan obiecał, aby ją mógł wydrukować w Dzienniku Narodowym
który wydawał. Warunki i zastrzeżenia poczyniłem takowe: 1° aby
niebyło żadnych a żadnych pochwał na wstępie, 2° aby wydawca
powiedział wyraźnie: że jeden z przyjaciół autora udzielił mu

rękopis, bo żurnaliści krajowi i emigracyjni, którzy darmo kołatali o wiersze, oburzyliby się o preferencyę. 3° aby korekta jaknajstaranniej była przejrzana raz i drugi; 4° aby Przechadzka w jednym koniecznie numerze była wydrukowana: raczej wcale niedrukować aniżeli dzielić ją na dwoje. Tych warunków żądał Bohdan.

Dziś też zacząłem moją „Rzeź Pragi" o której później wspomnę jeśli Bóg pozwoli dokończyć. Odebrałem także bardzo miły list z Rzymu od braci Piotra Semenenki i Edwarda Duńskiego, ostatni donosi że moja karteczka posłana do żony przez P. B. Niech będzie Bogu dzięki i za to, po trzech latach dowie się przynajmniej że żyję. Przyszedł też Dziennik Narodowy z 53 lekcyą literatury Słowiańskiej Mickiewicza, cudownie piękną i głęboko pomyślaną.

16 Czerwca. Dziś odpisywałem Braciom do Rzymu. Bratu Edwardowi[1] pisałem: „Dziękuję ci najmilszy bracie Edwardzie, za twoją troskliwość o moją karteczkę; moja biedna żona i reszta rodziny dowiedzą się przynajmniej że żyję, może to im pobożniejszą myśl, skromniejsze przed Bogiem natchnie upokorzenie się, a stąd dla Ciebie naprzód zasługa. Bóg to tak urządził, że zawsze mocniejsi na duchu, to jest goręcej miłujący Pana, wspierają słabszych. Bóg też mimo mojej wdzięczności, niechaj ci tako nadgrodzi jakoś zasłużył. Niepowiedziałeś mi kiedy powróci P. B., może jaką mi wieść stamtąd odniesie; rachuję na twoje serce, że się z odesłaniem do mnie nie spóźnisz. Zazdrościmy kochanemu Waleremu (Wielogłowskiemu) ale zazdrością chrześciańską, to jest pragniemy go naśladować, zazdrościmy, mówię, jego tam z wami towarzystwa. Ciśnią mi się w pamięci te słowa Chrystusa: „Gdzie kilku się modli, tam będę ja z niemi." I któżby się ku temu niekwapił? Ktokolwiek pojął że w nim i w nim jednym święci światło oświecające ducha i wszelaką cywilizacyę ludzkości."

Dziś także odebrałem list z Fontainebleau który mi donosi że mój list Dumontowi wręczył.

17 Czerwca. Dzisiaj dopiero wysłałem list mój do Rzymu bo Bohdan szeroko przypisywał się do braci i mówił im o niewłaściwych robotach braci Ożyńskich co do założenia domku wychowania Chrześciańskiego dla młodzieży krajowej. Radził Edwardowi aby po wyświęceniu się przyjechał tu i tem się zajął. Bracia Ożyńscy, mówił, mają dobre chęci; ale żaden z nich nie ma dość powagi do prowadzenia młodzieży. Gdyby się więc co nieprzyzwoitego w tej instytucyi zdarzyło, dałoby to niechętnym powód do obmowy i ściągnęło odpowiedzialność na wszystkich braci; a co gorsza, niezgodzi się zawodzić rodziców w tem czegoby względem ich dzieci dopełnić niemożna było. Pozwolił mi też przepisać swoją Modlitwę za Polskę, którą przepisałem i braciom do Rzymu posłałem. Prosiłem nadto Edwarda aby zniewolił P. by za powrotem do kraju

1) Duński vel Karski.

obaczył się z moją żoną i wynalazł sposobność uwiadomić mnie co się dzieje z moim Franiem o którym od dawna nic nie wiem.

18 Czerwca. Pisałem do Michała Czajkowskiego, który zostawiwszy żonę ciężarną w Paryżu, zobowiązał mnie ażebym dziecię mające przyjść na świat do chrztu trzymał. Obiecałem mu to chętnie, tymczasem wypadło mi wyjechać z Fontainebleau i oddalić się od Paryża. Donosiłem mu więc o tem a razem przyrzekłem, że chyba w ostatniej niemożności nie zjechałbym na chrzciny, przypominając że jak on jest chrzestnym dzieckiem mego Ojca, tak ja chciałbym być jego dziecka, i tak jak Ojcowie nasi przekazali nam przyjaźń, my znowu powinniśmy się starać przekazać ją dzieciom naszym. Michał wyjechał do Rzymu w interesach krajowych, a głównie podobno dla popierania Księcia Albanii przed Ojcem Świętym, bo książę przyszedłszy sam do naszego Kościoła, obiecywał lud swój do podobnego przejścia nakłonić, zkądby nam w naszej sprawie Ojczystej, tak ściśle związanej z religią, nowy przybył sprzymierzeniec.

19 Czerwca. Dziś czytał mi Bohdan listy świeżo nadesłane Seweryna Goszczyńskiego, Stefana Witwickiego i Lucyana Siemieńskiego. Pierwszy, przyjaciel szkolny Bohdana, pisał serdecznie. Drugi żartował z Bohdana że się dał młody N. N.... zaprowadzić do Dagierotypu i portret swój odcisnąć, zkąd go podejrzywał o romans: byłoć tam między niemi trochę miłości, kiedy N.... była jeszcze panną, ale dzisiaj i po tylu innych zajściach, Bohdan przynajmniej wcale o tem nie myślił. — Siemieński donosi że jego narzeczona Potocka przyjechała, że doznają trudności w pobraniu się, bo władze do których należą śluby cywilne we Francyi wymagają 6 miesięcznego zamieszkania panny na miejscu, po którem dopiero akt ślubny miejsce mieć może. Ale na to postanowił Lucyan tak sobie poradzić: wziąć ślub kościelny za Renem, a po kilku miesiącach, podać się dopiero do ślubu cywilnego w Strazburgu. Dawał też w swym liście wyborne zdanie o krytykach i o naszej tu władzy Demokratycznej, która straszy się byle słówka, a na czyny nie zważa. I tak, podiąwszy się drukować poemat Lucyana, chciała koniecznie wymazać z niego to miejsce gdzie wspominał o dawnych w kraju zasługach domu Czartoryskich, lecz Lucyan na to żadną miarą pozwolić nie chciał.

20 Czerwca. Dziś Bohdan był w dobrym humorze i układał różne projekta na dal. Jechać do wód Plombières na miesiąc, potem do Strasburga drukować poezye, a gdy tam

niebyło dogodnie, wracać do Paryża i z Jełowickim książki dopeł-
niony zaś to wszystko zmykać do Endoume, tam zasadzić stałe
mieszkanie, a robić wycieczki do Włoch i Palestyny. Mnie znaglał,
żebym stąd zaraz jechał do Endoume, nie mogłem się tak prędko
zdecydować, bo byłem bez grosza, a lubo on mi na drogę i
zapłacenie w Endoume stancyi chciał dawać, ale i on liczył dziś
na te pieniądze które ma to z druków, to że opuściemy Niemcewicza
przyjść niemiały. Kasa więc była rada porywać się z kopyta, ale
gorąca imaginacya Bohdana przypuszczać tego nie chciała.
Z Gotą żoną cały dzień o różnych projektach przegadali i
różne snuli nadzieje. Odchodzącemu do domu wieczór mówił mi
Bohdan: „No, namyśl się przez noc, bo jutro ~~coś~~ koniecznie
coś postanowić potrzeba. Dobrze, dobrze, mówiłem, jutro się
zdecyduję. – Ale, ale, rzekł Bohdan, pójdź no jutro do
Podprefektury i dowiedz się czy dla nas mandaty na żołd
nieprzyszły. Dziś też odebrałem list od G. Dumont który
mi donosi że nasze mandaty jeszcze 15 Maja wyprawiono
z Fontainebleau.

21 Czerwca. Dziś o 10ej poszedłem do Podprefektury.
Mandatów niebyło, pokazywałem list Dumonta sekretarzowi.
Należy się spodziewać, rzekł, że w tych dniach przyjdą. Byliśmy
w kłopotach, bo nastąpował dzień opłaty stancyi i śniadania
a tu pieniędzy niebyło. O zwykłej popołudniowej godzinie
poszedłem do Bohdana. „A co, spytał mnie wchodzącego, są mandaty?
„Niema", rzekłem.* – Bohdan, z charakteru niecierpliwy, wpadł w
najgorszy humor. „Rzucam wszystko, mówił z porywczością, jadę
za 10 dni do Plombières, ztamtąd do Strasburga, wezmę u Mako-
wskiego 200fr ~~które~~ które mi pożyczy, jadę do Paryża,
najmuję za 120fr stancyę, drę wszystkie moje pisma prócz
Dumek, bo te inne autorstwa na nic się niezdały, to są
tylko marzenia. Sam uczę się geologii żeby zarobić na kawałek
chleba. „W gorącym kłopocie, mówiłem, niegodzi się bluźnić;
to się z pojęciem twej duszy niezgadza, że się zaraz niedzieje
wedle twej woli, więc już i wszystko złe." – „Dobrze tobie
tak mówić, odparł, na mnie wszystko się oprzysięgło. Ani słówka
Ot i Załuski, który dawno powinien był napisać, ani słówka
niepisze co będzie z mojemi drukami. Trzy lata zmarno-
wałem, nic nierobię a czas się niewróci. Robić chcę nie
dla sławy, bo to głupstwo, za tem niegonię, ale dla mojej Ukrainy

Musi tu być jaki bankier, żebym mógł moje Polskie dukaty pomieniać, bo jutro trzeba płacić, a pieniędzy nima". "Nie jutro rzekłem, ale pojutrze, może też jeszcze mandaty przyjdą, nima się czego spieszyć. Rozeszliśmy się smutni.

22 Czerwca. Dziś wydobyłem ostatnią moją sztukę złota 40to frankową, ~~którąbym~~ którą był głęboko zachował na ostatni dopiero przypadek, a oraz jako pamiątkę od żony, która mi była kilkadziesiąt sztuk w r. 1835 do Ems przywiozła. Poszedłem na dół do sklepu i umówiłem się z gospodynią że te 40 franków srebra które biorę, po otrzymaniu żołdu wolno mi będzie jej zwrócić a ona mi moją sztukę złota obowiązana oddać. Z monetą poszedłem do Bohdana i wchodząc ~~do~~ powiedziałem: „Oto są pieniądze na zapłacenie stancyi." – „A to przecie oddali żołd". Nie rzekłem. – „A skądeś wziął pieniądze?" – Odpowiedziałem jak zrobiłem. Bohdan kiwał głową i mówił: „To wszystko jedno, zawsze ja będę musiał moje dukaty mieniać." „Może się bez tego obejdzie," odpowiedziałem, pieniądze zostawiłem i sam poszedłem do Biblioteki miejskiej, do której od kilku dni chodzić zacząłem. Jest tu piękny zbiór ksiąg ważnych i rękopisów z 11^{go}, 12^{go} i 14^{go} wieku, zabytki kapituły, po rewolucyi na własności mieszczan zabrane: tu też widziałem chorągiew ligi zdobytą przez Henryka 4^{go} i chorągiew Arabską zdobytą świeżo na Abd-el-Kaderze.

23 Czerwca. Dziś cały dzień siedziałem w Bibliotece przepatrywałem numismatykę i niektóre osobliwości starożytne. Między numizmatami, jeden tylko polski pieniądz znalazłem złoty, ~~wielk~~ wielkości dukata z czasów Zygmunta 1^{go}. Położyłem obok niego dwu-złotówkę srebrną bitą w ostatniej naszej Rewolucyi roku 1831^{go}, wszakże to także już numizmat należący do historyi i do jakiej jeszcze? Zasiadłem potem do czytania Historyi Polskiej przez Solignaka i posta-nowiłem przebiedz tu wszystkie dzieła traktujące o Polsce. Wieczorem chodziliśmy na spacer, wracając na bulwarach pod drzewami przy kawiarni kazaliśmy sobie dać butelkę piwa; gdy przyszło płacić, zdziwiliśmy się niepomału że tu piwo droższe jak wino. Francuzi zaś powszechnie prawie piwo tu piją, chociaż wino mają wyborne. Odebraliśmy dalszy numer dziennika Narodowego gdzie był wyborny drugi artykuł Wrotnowskiego o położeniu Emigracyi.

24 Czerwca. Dziś skończyłem pierwszą część mojego poemaciku Rzeź Pragi i odczytałem Bohdanowi. Bohdan w trzech miejscach zrobił mi nad nim uwagi z których skorzystałem i przemieniłem wysłowienia na prostsze, co brzmi nierównie lepiej. Że to był dzień św. Jana, poszliśmy od rana na spacer, po drodze przypominaliśmy sobie jak to dziś u nas dziewczęta puszczają wianki ~~[illegible]~~ na wodę. Spotykaliśmy dużo ludzi, a widać było ~~[illegible]~~ trzy wioski przed nami; zapytałem się przechodzącego jak się te wioski nazywają, powiedział mi dwie a „w tej oto, rzekł palcem pokazując, jest dzisiaj feta." Poszliśmy więc przez ciekawość do owej wioski, Vernois. Kościółek był otwarty, przed kościółkiem rozpięty na drewnianych słupkach ~~[illegible]~~ drylichowy namiot z napisem Café Flamand, i we dwa rzędy rozłożone sklepiki obrazków, krucyfiksów, pierników i innych słodkich łakoci, dalej stroje niewieście, a między tem wszystkiem snujące się kupy ludu. Pod wieczór, jak nam mówiono, zaczynają się tańce w tym samym Café Flamand i na tem się feta kończy.

25 Czerwca. Dziś rano Bohdan przyszedł do mnie z rana i czytał list od Adama. Były w nim te wyrazy: „Niedziwcie się że listów nie odbieracie od swoich; jaki tam i na Litwie panuje terroryzm i co się tam dzieje, na opowiedzenie tego, nie znalazł dość dobitnych słów audzoziemiec, mój przyjaciel, który stamtąd przyjechał i który opowiadając mi to, płakał." – Poszliśmy obydwa do kościoła żebrać ~~[illegible]~~ Boga o litość. Potem byłem w Podprefekturze i już przecie mandaty zostałem, ale kazano mi złożyć passporta. Złożyłem, zabrawszy mandaty, poszedłem do Bohdana a stamtąd we dwóch udaliśmy się do Pana Masson, perceptora podatków, który nam nasze należytości wypłacił.

26. Czerwca Dziś przyszły nasze ~~[illegible]~~ nowe koszule z Paryża z listem od Karola Różyckiego i drugim od Seweryna Pilchowskiego. – Karol nic nam nowego nie donosił, ale długo rozwodził się nad fortyfikacyami Paryża które jakby z ☾ pod

ziemi wytaszyły w dziwnych swoich kombinacyach. Czy się to na co przyda skupczonym Paryżanom. kiedy Bóg na nich burze zesłał, niewiem; ale mi się niezdaje. Seweryn donosi mi że wuj jego, Bradowski miał z Ukrainy przyjechać, który mi zapewnie przyniesie wiadomości o mojej żonie, siostrze, dziecku i rodzinie. Dałby to Bóg, bo mi stęsknionemu bardzo ulgi potrzeba. Wieczorem chodziliśmy na przechadzkę daleko w pole i na góry między winnice i długo rozmawialiśmy o poezyi.

27 Czerwca. Dziś byliśmy razem na Mszy Św. Potem cały dzień rozmawialiśmy o kochanych naszych. Ja się spodziewałem czyjegobądź z Ukrainy przybycia. Miałem zwyczaj w tęsknych chwilach udawać się do modlitwy. Dziś rozmarzony porwałem książkę nabożną i myśląc na jaką też trafię modlitwę, otworzyłem na ślepo i natrafiłem na modlitwę: Po podróży. Ztąd wróżyłem sobie że już może kto stamtąd przyjechać w granice Francyi, odmówiłem modlitwę bardzo rozrzewniony, polegając więcej na miłosierdziu Bożem niż na moich rojeniach. Bohdan zaś miał przeczucie jakichś smutków, niemógł się uspokoić po liście Adama i mówił mi: „Obaczysz że wkrótce dowiemy się o czemś bardzo smutnem. W takich trwogach i nadziejach upływało nam prawie całe życie tutaj. Szczęśliwy kto tego nigdy niedoświadczał i bodaj nigdy niedoznał.

28 Czerwca Dziś pisałem do Emilki Plichciny, wiedziałem że ~~się~~ jej pięcioletni paszport kończy się i że rada nierada musi wracać do Polski. Powinszowawszy jej imienin, prosiłem żeby mi doniosła kiedy wyjeżdża, którędy i czy mąż ją odprowadza. Chciałem przez nią przekazać niektóre rzeczy do żony a nawet wręczyć jej zapieczętowany testament, na przypadek mojej śmierci. Czekam jej odpowiedzi podług której zastosuję się z tem co mam zrobić.

Pisałem ~~też~~ do Czajkowskiej donosząc jej że może na chrzciny dziecka niebędę mógł przyjechać, a gdyby koniecznie uparli się żebym ich dziecię do chrztu trzymał, niewidzę

innego sposobu jak uprosić mego szwagra Andrzeja Plichtę żeby w moim imieniu akt ten dopełnił. Przyszedł także Dziennik Narodowy z wydrukowaną Przechadzką po za Rzymem Bohdana, mnóstwo narobiono mylek, chciałem pisać żeby w późniejszym numerze sprostowali, ale Bohdan niechciał.

29 Czerwca Dzisiaj sam jeden poszedłem na przechadzkę, puściłem się polami pomiędzy zboża i uszedłem pewno mil parę, minąłem kilka wiosek. W tem zebrały się chmury, lunął deszcz rzęsisty i przemoczył mnie do nitki, ale wkrótce się wypogodziło, i nim doszedłem do Beaune, wyschłem zupełnie.

Bohdan siedział około swojej Potrzeby Zbarazkiej, którą wykończał. Cudownej piękności ten poemat niemiał jeszcze podobnego w naszym języku a nawet od czasów Homerowskich, żadna literatura nic podobnego niewydała. Z obiadu okrążyliśmy po za miasto wałami, ja poszedłem na dzienniki, Bohdan do siebie: Z dziennika dowiedziałem się o śmierci Garnier-Pagèsa, naczelnika idei demokratycznej we Francyi, poczciwego bardzo człowieka i jednego z bardzo wymownych deputowanych w Izbie. Także wyczytałem iż wyspa Rhodes powstała w imię kawalerów Maltańskich — jeżeli nie fałsz, ważna to wiadomość i poszedłbym też się na Rhodes.

30 Czerwca Dziś niezaszło nic coby warte było wzmianki. Ja chodziłem sam na pole i pisałem dalej mój poemacik Rzeź Pragi i Hartypotwa. Bohdan odzyskał ducha i kończył nieporównaną swoją Potrzebę Zbarazką. Odebrał śmieszny list od Władysława Platera o którym niewspomnę.

1ego Lipca Dziś napisałem moją modlitwę Na grobie Matki. Wieczorem chodziliśmy obydwa na spacer. Słońce zachodziło, a miesiąc świecił w pełni. Bohdan patrzał w górę i mówił wskazując na miesiąc: „Jestem pewny że to
„jest dziura przez którą nam się do Nieba dostawać potrzeba
„będzie. Czy tam będziemy zupełnie szczęśliwi, tego nierzeczę, ~~lecz~~
„bo ta gwiazda nie swojem jeszcze świeci światłem, lecz pożyczonem
„od słońca. Ale że na losy nasze ma wpływ, to dla dumającego
„umysłu prawie widoczne. Ta tęsknica którą rodzi w duszach
„naszych, ta od niej zależność napływu i odpływu morza
„(fluxus i refluxus), to wyraźne ciągnienie duchów tamtędy.
„A i stąd jeszcze, że jest najbliżej nas, wnioskować można
„że tamtędy przejść musim." —

2go Lipca Dzisiaj Bohdan czytał mi drugą pieśń swojej Potrzeby Zbaraskiej, prawdziważ to Epopeja Ukraińska i taka, jakiej żaden naród od czasów Homera niema. Wiele w niej wierszów, tyle obrazów.- a każdy taki prawdziwy żywcem uchwycony z czynów ludzkich, przenosi duszą i sercem w tamte czasy i zdaje się że człowiek współuczestniczy wypadkom, które opowiada poeta. Ja myślę że niejednemu Ukraińcowi zadrgają wszystkie żyłki jak kiedy przeczyta. I kto wie co się jeszcze z tego wysnuć może. Jego Bielusieńkiego, to tak kocham jakoby mi był Ojcem.

3 Lipca Dzisiaj chodziliśmy na postny obiad na przedmieście, potem na spacer do wioski Gavigny, a że tu bujne jak u nas zboże, a trawy i kwiaty zupełnie do naszych podobne, stąd też nasza kochana Ukraina stanęła nam na oczach. Rozmawialiśmy ciągle o niej, i o tych których tam kochamy a bez których tak tęskno. Bohdan wiele wierszy ze swoich o Ukrainie dumek powtarzał na pamięć.

4go Lipca Dziś zapłaciłem 25 f za miesiąc tu mieszkania. Odebrałem list od Czajkowskiej która mi donosiła że stosownie do żądania mężowskiego, zaprosiła na kumę mającemu się narodzić dziecięciu Księżnę Czartoryską i zostawiła Jej dowoli dobrać sobie kuma. Chociaż niedawno pisałem do niej, donosząc że może na chrzciny niebędę mógł ~~zjech~~ zjechać, jednak niepomału zadziwiłem się tem jej doniesieniem, bo mąż jej wyjeżdżając do Rzymu pisał do mnie serdeczny list, przypominając mi iż on jest chrzestnym dzieckiem mojego Ojca i że dla tego prosi mnie ażebym ja znowu był chrzestnym ojcem jego dziecka. Przyjąłem mile te zaprosiny i odpisałem równie serdecznie aż tu oto kto inny z nowu zaproszony. Pisałem dziś list do wikarego Oudy w Fontainebleau.

5go Lipca. Dziś chodziłem pod las o półtory mili stąd, byłem, bardzo rozrzewniony, napisałem piękny kawałek i przemieniłem cały plan mojej ~~Rzezi~~ roboty. Zamiast Rzezi Pragi, postanowiłem napisać Pamiętniki mojego życia na pamiątkę dla syna. Rzeź Pragi będzie więc pierwszą tylko pamiątką. Nie więcej przez

reszty dnia nie zaszło ważnego.

6 Lipca. Dziś Bohdan był w najgorszym humo[rze] u obiadu i po obiedzie milczał jak mruk, ledwo wieczorem słów kilka przemówił. Zdecydował się wyjechać stąd do Plombières a stamtąd do Paryża. Smutno jakoś bardzo, znikąd listów ani odpowiedzi Emilka także nie pisze, lękam się żeby złych jakichś wiadomości nie miała. Jeżeli w takim stanie sam jeden tutaj zostanę, niedługo będę mógł wytrzymać. Ale niech się dzieje wola Boża! Wszakże już nieraz w życiu byłem tak opuszczony, a jednak mnie Bóg pocieszył.

7go Lipca Dzisiaj Bohdan zachorował, miał gorączkę, wystąpiły mu jakieś czerwone plamy zaskórne po całem ciele i oko mu lewe zapuchło. Apetytu nie miał, nic prawie nie jadł. Z obiadu poszedłem do niego i do wieczora przesiedziałem. Zdaje mi się że on się gryzie swojem położeniem. Ostatnie fundusze wyczerpały się, ja mu także na karku wiszę, a tu niema skąd potrzeb opędzić. Załuski zabrał rękopisy, pojechał, obiecał zaraz napisać co zrobi, a tymczasem jakby wpadł w wodę, i to też niepomału Bohdana gryzie

8go Lipca Dziś plamy Bohdanowe nieco się pochowały; humor miał weselszy. Gdym przyszedł do niego z rana, zaproponował mi spacer. Poszliśmy, zaprowadziłem go w mój ulubiony las, który mu się także podobał. A że było daleko, spoczywaliśmy kilka razy, bo Bohdan czuł się osłabiony. Wróciliśmy dopiero na sam obiad.

Chodziłem do Podprefektury dowiadywać się czy mandaty nie przyszły, lecz nie było. Gazety zaczynają coś przebąkiwać o podziale Europy, po którym ma nastąpić nowa organizacya państw w Europie i jakoby Monarchowie zdecydowali się ~~[illegible]~~

odbudowali jakiś kawałek Polski i pod protektoratem Króla Pruskiego albo Księcia jego rodziny. Biedna to będzie Polska a jeszcze biedniejsi my Ukraińcy.

9 Lipca. Dziś nie pościliśmy, tylko śmy jedli obiad w swojej oberży. Bohdan nie zupełnie zdrów, pościć by nie mógł. Wczoraj był tu w mieście wielki zgiełk. Jakiś młody porządnie ubrany Francuz chciał zabić swego teścia i już był wpadł do niego, ale ten jakoś potrafił wymknąć się, wypadł na ulicę, narobił hałasu, przypadli żandarmi i policyanty i pana zięcia ze sztyletem w ręku złapali. – Biblioteka była zamknięta z powodu słabości Bibliotekarza.

10 Lipca. Dziś odebrałem list od Księdza Ondry z Fontainebleau, który mi pisze że Księdza Liautard nie ma teraz w Fontainebleau, lecz że już do niego w moim interesie napisał, a skoro odpowiedź przyjdzie zaraz mi odeśle. Sądzi zaś że na odpowiedź długo czekać nie będzie, bo Ks. Liautard niezawodnie wszystko według mego żądania uczyni. Radzi mi przytem znosić cierpliwie wszystkie dolegliwości życia, a na końcu mówi módlmy się jedni za drugich.

11 Lipca. Dziś zachorowałem na żołądek, miałem dreszcz, potem gorączkę, na obiad nie chodziłem; cały dzień w łóżku przeleżałem. Bohdan od obiadu do wieczora u mnie przesiedział, deklamował mi jakiś ustęp ze swojej Potrzeby Zbaraskiej; ale nie prawie nie słyszałem, tak mi się w głowie przewracało. Na noc napiłem się rumianku i przykryłem się kilka kołdrami.

12 Lipca. Żołądek nie ustatkował się, a ból głowy a raczej ciężkość i jakby przelewanie się wody po głowie więcej mnie trapiło. Bohdan przyszedł do mnie z nowym numerem Dziennika Narodowego. Czytał mi wyborny artykuł Wrotnowskiego o Demokracyi: drugi artykuł recenzyi poematu Słowackiego: Beniowski, którą pisał podobno Koźmian, pierwsza część tej recenzyi daleko była lepsza. Na obiad

nie chodziłem, z łóżka nie wstawałem, ku wieczorowi filiżankę z bulionu wypiłem, z postanowieniem że jeśli jutro nie będzie lepiej, tedy się doktora poradzę.

Bohdan odebrał list od Witwickiego, a drugi od Bonikowskiego, który go Szanownym Trubadurem tytułował, a pisał że księgarz poznański chce nabyć jego rękopisma.

13 lipca Dziś zaczął się drugi miesiąc obiadów naszych w oberży, za pierwszy dziś także całą należytość zapłaciłem.

Zdrowie moje polepszyło się, przepisałem na czysto drugą pamiątkę z życia mojego. Dzień był słotny, niewychodziliśmy nigdzie, Bohdan u mnie wieczór przesiedział.

14 lipca Nic nie zaszło ważnego. Byłem u księdza, pokazywałem mu list księdza Oudry. Ofiarował się szukać dla nas spokojnego mieszkania gdzieś na wsi. Zapraszał mnie na obiad, lecz na ten raz odmówiłem, bo niechciałem zaciągać obowiązków wywzajemnienia się, które w mojem dzisiejszem położeniu, byłyby dla mnie przytrudne.

15 lipca Dziś odebrałem list od księdza Oudry z przyłączonym drugim od księdza proboszcza Liautard. Ten ostatni był pełen dla nas grzeczności, polecający nas proboszczowi miejscowemu. lecz ksiądz Liautard przysłał mi go bez adresu ażebym mógł takiż z niego zrobić użytek jaki mi się podoba. Zachowam też go u siebie, bo Beaune nie dla nas, miasto za zgiełkliwe. Niezadługo zapewnie gdzie indziej trzeba się będzie przenieść, zwłaszcza że i życie tu drogie na moją kieszeń.

16 lipca Dziś chodziliśmy na postny obiad do Pomard. Bohdan był w najgorszym humorze. Wróciliśmy [illegible] do domu, deszcz nas zmoczył, każdy poszedł do siebie.

17 lipca Dziś chodziliśmy na postny obiad do Bligny.

18 lipca. Nic a nic nie zaszło nowego. Bohdan był w najgorszym humorze, trapił się i słusznie, że nie miał wiadomości od Załuskiego który najsolenniej przyrzekł mu, skoro stanie na miejscu, uwiadomić go co zrobił z rękopisami ~~a my siedzimy w niedzieli~~ sobie powierzonemi; tymczasem jakby w wodę wpadł, ani wieści o sobie

nie daje, a my siedzimy w nudnem, zgiełkliwem i drogiem miasteczku, bez funduszów i ani weź ruszyć się z miejsca, dla braku pieniędzy. Jeszcze jak na złość, Prefektura trzyma nas na uwięzi z żołdem, na który Bóg wie póki czekać trzeba.

<u>19 lipca</u> Nic dziś nie zaszło

<u>20 lipca</u> Dziś skończyłem trzecią moją Pamiątkę i przepisałem na czysto.

<u>21 lipca</u> Dziś odebrałem z Prefektury mandaty na żołd ale już późno było iść po wypłatę do kassy.

<u>22 lipca</u> Dziś nam zapłacono nasze mandaty. Bohdan miał listy od Goszczyńskiego i Witwickiego.

<u>23 lipca</u> Dziś odebrałem list od Emilki która mi donosiła że w pierwszych dniach przyszłego miesiąca wyjedzie do Warszawy. Dziś też na ten list odpisywałem, kopia jego wciągnięta do książki listów.

Obiad jedliśmy w swoim hotelu.

<u>24 lipca</u> Wczoraj pisany list do Emilki, dzisiaj oddałem na pocztę. Zacząłem też pisać do Seweryna Pilchowskiego i do Władysława Krasickiego.

Obiad jedliśmy w swoim hotelu.

<u>25 lipca</u> Dzisiaj przyszedł list z Rzymu od Piotra Semenenki, z propozycją ażebym przyjął dyrekcję domu wychowania katolickiego dla młodzieży przybywającej tu z kraju. Donosi mi także że Kamil obiecał widzieć się z moją żoną i pomówić z nią o interesach.

<u>26 lipca</u> Chodziłem dziś bardzo daleko w pole i skończyłem czwartą Pamiątkę, potem wieczorem chodziliśmy po nad kanałem z Bohdanem, on mi wiele pięknych rzeczy ze swoich przygód mówił.

<u>27 lipca</u> Zwykłym trybem dzień ten ubiegł, nic szczególnego nie zaszło.

<u>28 lipca</u> Tak jak wczoraj.

<u>29 lipca</u>. Dziś Emilka przysłała mi list od mojej najukochańszej Feli[1] i Józi[2]. Pierwszy

1) Felicja Iwanowska z Zaleskich, siostra Józefa
2) Józefa Zaleska, żona Józefa.

to po powrocie mojej siostry z wygnania, a smutny jak czarna noc, bo też biedna straciła na tem wygnaniu jedynaka syna swego. Józia znowu biedzi się że Jeżowski pojechał do Odessy dla poratowania zdrowia a Franio próżnuje tymczasem. Z niewoli Saratowskiej powróciła zadłużona i rady sobie dać niemoże. Słowem że jak się człowiek wpatrzy w ich i swoją przyszłość, to aż strach bierze, — jeżeli Bóg nieprzemieni niedoli naszej. Na uproszenie miłosierdzia Pańskiego dla nich tam i dla siebie, spowiadałem się dzisiaj.

30 lipca Dziś pościliśmy. Pisałem do Emilki donosząc jej że od moich żądań w pierwszym liście wyrażonych nieodstępuję i że jeszcze raz to wszystko com tam wypisał pamięci jej i troskliwości oddaję.

31 lipca Post także. Przystępowałem do Kommunii Św. Byłem u mego spowiednika który mi l'Univers z całego miesiąca pożyczył. Znalazłem tam cudownie piękne listy Biskupa Algierskiego o wykupnie niewolników od Abd-el-Kadera. Po te wykupno jeździł Ks. Suchet, wikary Biskupa, który tak się Abd-el-Kaderowi podobał, że go 20 dni w swoim obozie zatrzymał. Półkownik Géry widząc przeciągającego z Arabami Abd-el-Kadera i obok niego Księdza Suchet, zapytał się Generała St. Hilaire: „Jenerale, a któryby to z twoich adjutantów tam dojechał i tak bezpiecznie z Abd-el-Kaderem rozmawiał?"

1 sz. Sierpnia Dzisiaj drugi raz przystępowałem do stołu Pańskiego na intencyą mojej biednej Feli, i Józi i wszystkich tam utrapionych a cierpiących. Potem wieczorem chodziliśmy z Bohdanem na spacer. o niech

ciągle rozmawialiśmy. ~~wieczorem chodziliśmy~~ Cały dzień miałem niespokojny. Jarmark i widowiska w szopach na placu umyślnie na to wystawionych ogłaszano bez ustanku to na bębnach, to ~~na~~ trąbach, zwyczajem krajowym, gdzie nic się bez bębna i trąby nieobejdzie, a dzieci ledwo łazić zaczną, to już bębnią i w szeregi się ustawiają, a naczelnika czerwoną ~~wstęgą~~ wstążką zdobią.

2 Sierpnia. Posłałem do Władysława Krasickiego, prosząc żeby mi dłużek oddesłał, bo byłem bardzo goły. Przykro mi ~~było~~ bardzo było list ten posyłać, bo mam zwyczaj nigdy o długi nieupominać się, jestem tego przekonania że dłużnik dobrej woli sam o zobowiązaniu się swojem pamięta, a zaś tego który o takiem zobowiązaniu niemyśli, drażnimy tylko niepotrzebnie upominaniem się i często robimy sobie z takich ludzi nieprzyjaciół. List też mój do Władysława napisałem w taki sposób że się mną urazić niemógł.

3 Sierpnia. Dziś odebrałem list z Galicyi od poczciwego Eustachego Jawornickiego który mi donosi niektóre szczegóły o mojej rodzinie, między innemi Konstancya ze Kostusia (~~[illegible]~~), siostrzenica moja była zmuszona rozłączyć się z mężem, Ernestem Rzewuskim. . . . .

4 Sierpnia Dziś przepędziłem dzień w bibliotece Miejskiej tutejszej. Ważny tu zbiór książek, wiele rękopismów, kilka biblii z 13 i 14 wieku, są to skarby które Kapituła niegdyś tutejsza nazbierała przez długie lata a które po rewolucyi i po skasowaniu klasztorów dostały się miastu w spuściźnie. Jest tu piękna numismatyka, Chorągiew Ligi i Chorągiew zdobyta na Arabach w Algierze. Ja przeglądałem dzieła ściągające się do Polski; czytałem Historyą Polską Sołtykowicza, Salvandego i mam zamiar przejrzeć wszystko co się tu znajduje o Polsce.

5. Sierpnia Dziś Bohdan odebrał list od Antoniego Chrząszczewskiego, który prosi go o rady i biedzi się że serca uspokoić nie może i nakłonić ku wierze. Chce Bohdan ażebym ja mu na ten list odpisał, bo on nie bardzo skłonny do korespondencyi. Chrząszczewski pracuje w Bar le Duc, w biórze Ponts et Chaussées (Dróg i Mostów).

6 Sierpnia. Dziś chodziliśmy na postny obiad do Ligny. . . .

7 Sierpnia. Postny obiad jedliśmy w Perna. Wracając Bohdan mi mówił o błogim stanie swej duszy w czasie naszego mieszkania w Endoume. „Tak, mówił, byłem nieraz rozgrzany i rozmiłowany, iż mi się zdawało że cuda robić mogę. O już nigdy takiego stanu nie odzyskam! Bóg też wie co robi, bo gdyby człowiek długo mógł tak pozostać, toby o Niebie zapomniał, boby miał niebo na ziemi i o inne wcale nie dbał." – Mój poczciwy ksiądz spowiednik przysyłał mi codzień dziennik l'Univers z którego wiele rzeczy o duchu religijnym w różnych stronach świata dowiadywaliśmy się.

8 Sierpnia Dzień był gorący. Na placu przed mojemi oknami zapowiedziane były fajerwerki; rusztowanie już stały i czyniono przygotowania ku temu, moje gospodynie prosiły o pozwolenie im okien mego mieszkania, zezwoliłem chętnie, zebrało się towarzystwo z osób dziesięciu, wystrzał z moździerza ogłosił zaczęcie widowiska. Czarna chmura coraz bliżej przysuwała się i błyskawice coraz jaśniej rozwidniały nas. Kroplisty deszcz z rzadka zaczął padać, lud zgromadzony na placu, rzedniał. W tem lunął deszcz jak z wiadra, pioruny bić zaczęły.



~~i widowisko się skończyło.~~

~~Odebraliśmy też nasze mandaty na żołd.~~ Bohdan dziś pisał czteny listy, do Mickiewicza, do Witwickiego, do Goszczyńskiego i do Chrząszczewskiego, których treść opowiadał mi. Skończyłem listy o Jezusie Chrystusie przez Pana Rossignoles, widać w tem piśmie człowieka który dużo czytał i dużo ma wiadomości, lecz brakuje mu tego wdzięku który nadaje gorąca miłość i nierozumowana wiara.

9 Sierpnia Dziś rozradzaliśmy się co z sobą zrobimy na zimę. Mnie chętka ciągnie do ~~Marsylji~~ Marsylji, bo mam szczere postanowienie puścić się na pielgrzymkę do grobu Pańskiego i do Jerozalem, jeżeli Bóg dopomoże. Bohdan, w tej niepewności w której go Załuski postawił, zabrawszy rękopisma do Poznania, gdzie je miał złożyć Raczyńskiemu i o druki ułożyć się, a potem zaraz uwiadomić Bohdana; tymczasem półczwarta miesiąca minęło, a on pisuje do innych. Bohdanowi ani wieści o interesie nie daje, nie wie tedy Bohdan co z sobą zrobić; już pisał do Załuskiego, żeby mu rękopisma odesłał, lecz i na ten list odpowiedzi niema, zapewnie skończy się na tem, że pojedziemy pod Paryż, i że Bohdan sam będzie musiał o drukach myśleć.

10 Sierpnia. Dziś odebrałem list od

od Emilki w którym donosi mi że Andrzej (Plichta) dostał pozwolenie na sześć miesięcy do Księstwa i że wyjeżdżają właśnie dziś. Ale o parę wierszy niżej wyczytałem: „Odpisz mi". — Siadłem więc i odpisałem na ten list, polecając jeszcze raz mój interes Emila, a interes Bohdana z Załuskim powierzyłem Andrzejowi i prosiłem go żeby, po obaczeniu się z Załuskim, zaraz nam doniósł, skąd pochodzi niepojęty dla nas, jego powód milczenia; gdyby zaś o druki nic tam zrobić niemożna, to prosiłem żeby rękopisma te zaraz były odesłane. Odebrałem też odpowiedź od Bankiera Lée który oświadcza gotowość zapłacenia mi tysiąca franków, bo bilet znalazł w ręku

Po wyprawieniu listu do Emilki, przyszedł Bohdan i chciał żebym w nim dołożył, że propozycję Andrzeja dawniejszą abyśmy mieszkanie jego zajęli i w meblach jego do powrotu jego mieszkali, przyjmujemy.

11 Sierpnia Lubo niespodziewam się aby mój bilecik zastał jeszcze Plichtów w St Germain, wszakże rannitko bardzo, napisałem do nich słów kilka, w myśl wczorajszej Bohdana, jeżeli to przyjdzie do skutku, to będziemy zimować w St Germain. Na kopercie na wierzchu napisałem aby Gutkownik Saprocki list mój zapieczętował i

odpisał mi, jeżeli Slichtów już niema.
Czekam więc na odpowiedź.

Dziś znowu musiałem odstąpić okien moich kobietom, których się natłoczyło pełny pokój. Fajerwerki przy pogodzie udały się ale ja niemogłem się położyć aż o 12tej.

Przez cały dzień byłem w Bibliotece, czytałem Historyę Polską przez Salvandiego. Biedny minister, porwał się na rzecz nie swoją. popisał niedarowane brednie i gdyby kto z jego dzieła nabył znajomości o Polsce na próżnoby tylko czas stracił a niczegoby się nie nauczył.

12 Sierpnia Dziś jednej z moich trzech panien gospodyń, skarciłem i niepomału zmieszałem; przyszła do mnie z propozycyą abym jej list przepisał, który bezimiennie chciała posłać kuzynowi swemu, a w liście radzi mu ażeby sługę swoją wypędził i żeby tej osobie która to pisze wierzył, iż to jest dziewczyna bardzo podejrzana, która mu wiele złego narobi. Napadłem z góry na starą pannę i powiedziałem żeby nigdy Francuzami szukała sobie wspólnika do swojej intrygi. Poszła jak zmyta.

13 Sierpnia. Dziś tylko com siadł do kawy, kiedy wpadł do mnie Bohdan bardzo zmieszany. Miał w ręku trzy listy:

jeden od Witwickiego[1], który mu donosi że Adam powołuje do Paryża. Drugi, króciutki, pół prozą, pół wierszami, mistyczny, niepojęty, pełen rozpaczy, jakby ostatnie pożegnanie od Adama, który nas jaknajprędzej wzywa do Paryża. Trzeci od Załuskiego, donoszący że Poezye drukują się w Poznaniu. Postanowiliśmy w ten moment jechać; ja siadłem odpisywać Witwickiemu i naglić go żeby także tam jechał. Bohdan siadł odpisywać Załuskiemu, potem poszedłem porozpłacać się za stół i za stancyę, i do ~~Prefektu~~ Podprefektury po paszporta. Wziąłem też miejsca w dyliżansie na 4tą z rana, bo innych nie było.

---

1) Mowa tu o liście Adama Mickiewicza, który w 1ym tomie Korespondencyi A. M. ~~[illegible]~~ str 236, nosi datę 15 Augusta 1841. Ta data nie jest dokładną, gdyż list został odebrany 13go, nie tylko jak wynika z dziennika Józefa, ale i własnoręczna anotacya Bohdana. Pieczątka pocztowa nosi: Paris 11 Août 41 a w Beaune 12 Août 1841.

List ten, tak znany, jest następującej treści:

Bohdanie,

Skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya już połączona. Spiesz zaraz, zaraz, do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Od kilku dni piszę do ciebie na wszystkie strony, niewiedząc gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Paryża. Więcej pisać niewolno.

Słowiczku mój! a leć a piej,
Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce twej.

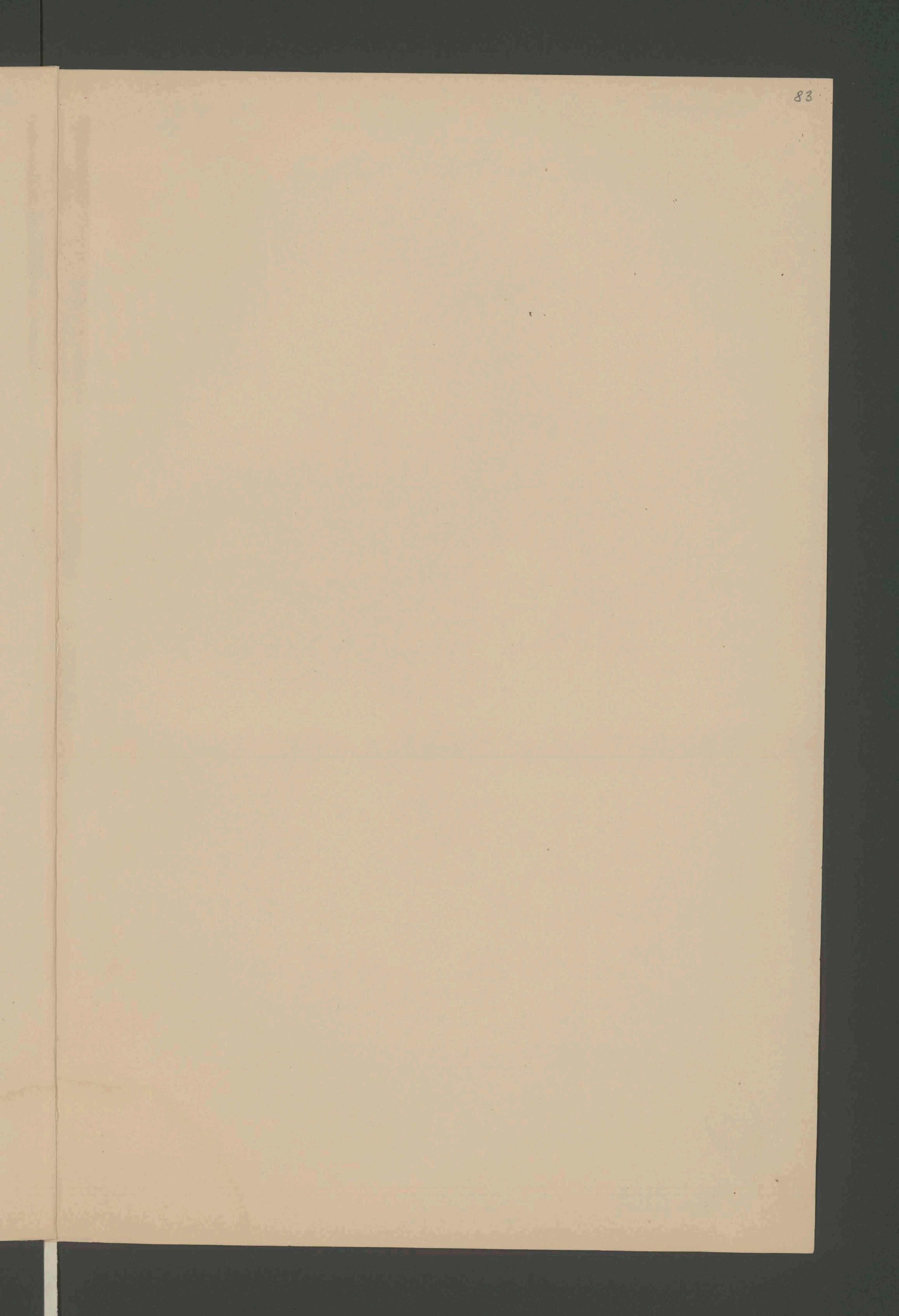
Słowiczku mój, twe pióra zrzuć,
Sokole skrzydła weź
I w ostrzu szpon, złoto strun,
Dawidaki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemię lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat.

Bracia z gorącem czekają

Adam

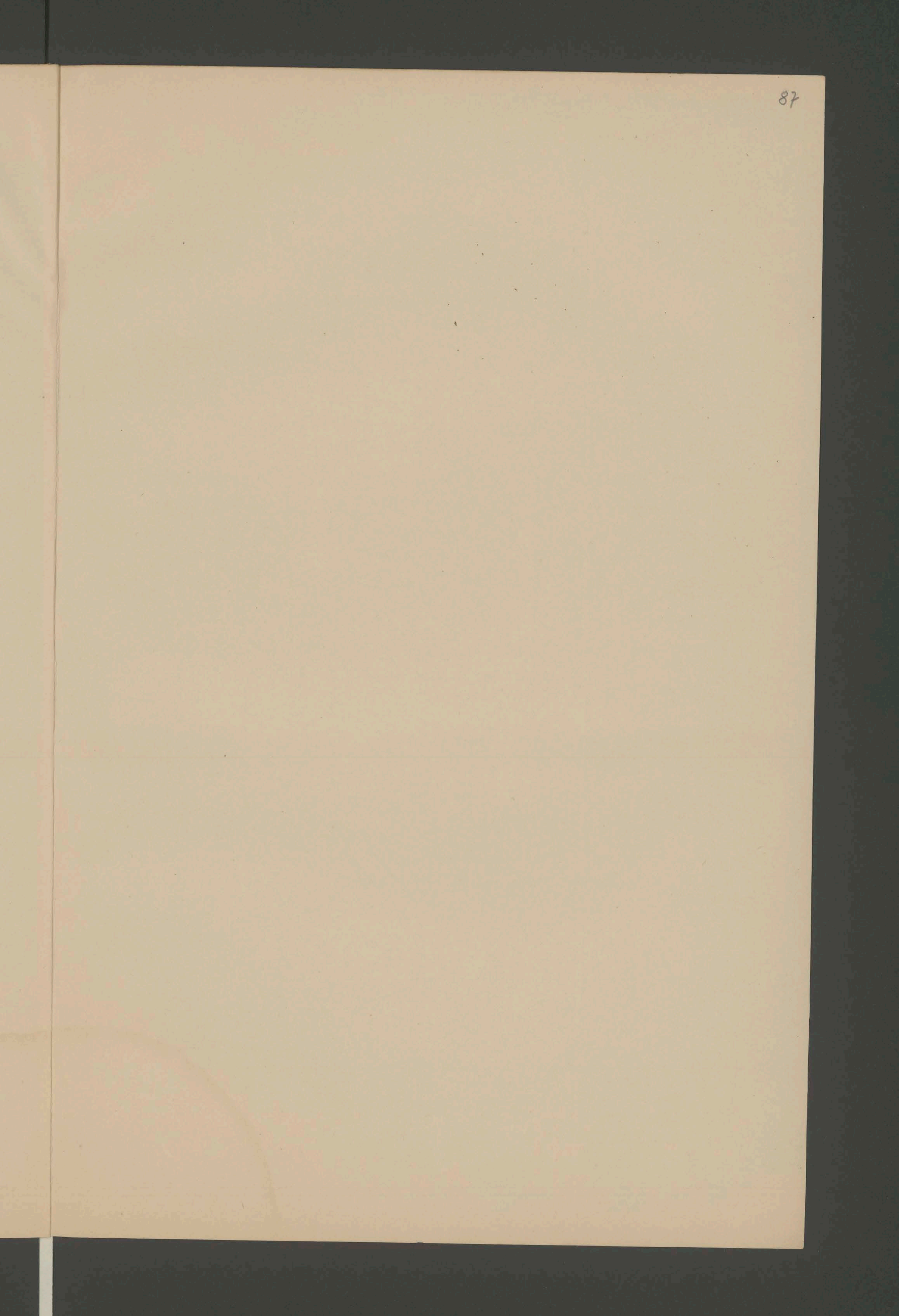














Mr Z[illegible]ki

Le major Joseph Zaleski, frère adoptif de Bohdan et son compagnon inséparable pendant l'exil a écrit ses Mémoires sous forme de notes dans un agenda. A sa mort ces mémoires furent remis à son fils François domicilié dans le Pologne Russe, qui lequel ne pouvant les introduire en Russie les confia à un de ses parents demeurant à Cracovie. Malheureusement ce dernier ne sut pas les conserver. Deux cahiers de ces notes ont échappé à la destruction de ces Mémoires. Nous en donnons un résumé et nous traduisons pour le Bulletin quelques extraits encore inédits.

Le 1er cahier est du mois de Janvier 1840. Il contient une description du château et du parc de Fontainebleau et reproduit des conversations entre Bohdan et Joseph. Nous reproduisons intégralement celle qui figure à la date du 18 Janvier „Jamais „disait Bohdan, jamais un peuple n'a eu une fin aussi triste que la notre et je suis étonné que on ne nous le reproche pas. Une sorte d'aveuglement s'était emparé de la nation. Nous avons gaspillé des forces avec lesquelles nous pouvions encore battre les Russes. Mais personne, à part les soldats, ne voulut se battre. Tous croyaient aveuglement aux articles des journaux russes adroitement publiés après la prise de Varsovie, annonçant que l'on reviendrait à l'ancien état de choses et que même les grades acquis pendant l'insurrection seraient reconnus. Nous courions comme des moutons vers la Prusse, pour rentrer le plus vite dans nos foyers. Quant à moi, en franchissant la frontière, j'avais le pressentiment que je ne reverrai plus jamais la Pologne, et mon cœur éclatait de douleur lorsqu'un paysan voulait m'arracher mon épée que je brisais. Il me dit : „pourquoi brisez vous cette épée, je la cacherai et elle servira encore. Qu'ont donc fait ces Messieurs pour que vous soyez réduits à venir ici ! La Pologne est perdue." Il se mit à pleurer. Nos officiers ne comprenaient pas leur situation, ils buvaient et jouaient aux cartes comme si rien ne était. Je me souviens quand nous montâmes dans plusieurs voitures et que des propriétaires voisins nous barraient la route pour nous inviter chez eux. La plupart des officiers se rendirent à cette invitation ; quant à moi je tournais vers la bryczka. et j'errai seul à travers les bois et les champs et en pleurant comme un enfant, de loin parvenaient à mes oreilles les échos joyeux du festin et le chant national Jeszcze Polska nie zginęła. Ah ! qu'elle sera dure et longue la pénitence que nous aurons à faire pour avoir gaspillé les ressources que nous possédions à se donner pour reconquérir notre indépendance. Jamais la Pologne n'en a eu de plus considérables."

1841

Le 22 Mai 1841 Joseph Zaleski arrive à Beaune pour chercher un logement, le séjour à Fontainebleau ayant cessé de plaire aux deux frères. Il fait une description de cette petite ville habitée par des ouvriers, des commerçants, il se fait en effet dans les environs un grand commerce de vins, le cru de Beaune est d'ailleurs très renommé et apprécié.

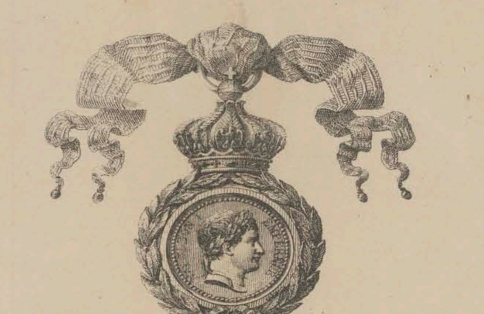
A la sous-préfecture on lui apprend que dans la ville il y a un Polonais, le colonel Kozakowski, de l'ancien état major; il était couvert de plaies et tout tremblant, ne pouvant se lever ni s'asseoir tout seul. Quand il veut ~~[illegible]~~ marcher, il tombe aussitôt. Joseph lui rend souvent visite et le console.

16 Le 2 juin Bohdan arrive de Paris, il lui raconte la mort de Mickiewicz et son enterrement à Montmorency. Plus de 600 compatriotes l'accompagnent à sa dernière demeure, tous les partis se fondirent en un seul cortège, et ses adversaires aussi bien que ses amis rendirent un dernier mais unanime hommage de respect à Mickiewicz. Devant la tombe ~~[illegible]~~, le général Kniaziewicz prononce un discours. Les paroles suivantes ~~[illegible] qu'il prononça~~ ~~eurent~~ firent une grande impression sur les auditeurs: "Un lien parmi Vos pères et vos grands-pères ~~[illegible]~~ se rappellent peut-être quand a commencé ~~entre nous~~ notre amitié; c'est un lien qui ne remonte pas à aujourd'hui et nous sommes restés fidèles l'un à l'autre, comme vous le voyez" et il montre la tombe.

92

MÉDAILLE DE SAINTE-HÉLÈNE

INSTITUÉE PAR S. M. NAPOLÉON III.



NAPOLÉON 1er

A ses Compagnons de gloire. Sa dernière pensée!

Sainte-Hélène, 5 Mai 1821.

Le Grand Chancelier de l'Ordre Impérial de la Légion d'Honneur, certifie que

M. Zaleski (Joseph), Major,

ayant servi durant la période de 1792 à 1815, a reçu la Médaille de Ste Hélène.

[illegible signature]

Inscrit à la Grande Chancellerie No. 2/08/1

IMP. PASCAL.



93

Transport gratuit par le chemin de fer.

Administration
de la
Sureté Publique.

Reg: 1 N.° 41

Signalement

Agé de 58 ans
Taille un mètre
71 centimètres
Cheveux chatains mêlés
Front haut
Sourcils bruns
Yeux chatains
Nez ordinaire
Bouche moyenne
Barbe grisonnante
Menton rond
Visage ovale
Teint ordinaire
Signes particuliers

Signature
Joseph Zalewski

Royaume de Belgique

L'UNION FAIT LA FORCE

PASSEPORTS A L'INTERIEUR 2 fr.

AU NOM DU ROI

L'Administrateur de la Sureté Publique.
Invite les Autorités Civiles et Militaires à laisser passer et librement circuler de Bruxelles à Posen, Breslau par la Prusse
M.r Zalewski Joseph
profession Ex-Off. superieur natif de Pologne
demeurant à Paris.
et à lui donner aide et protection en cas de besoin.

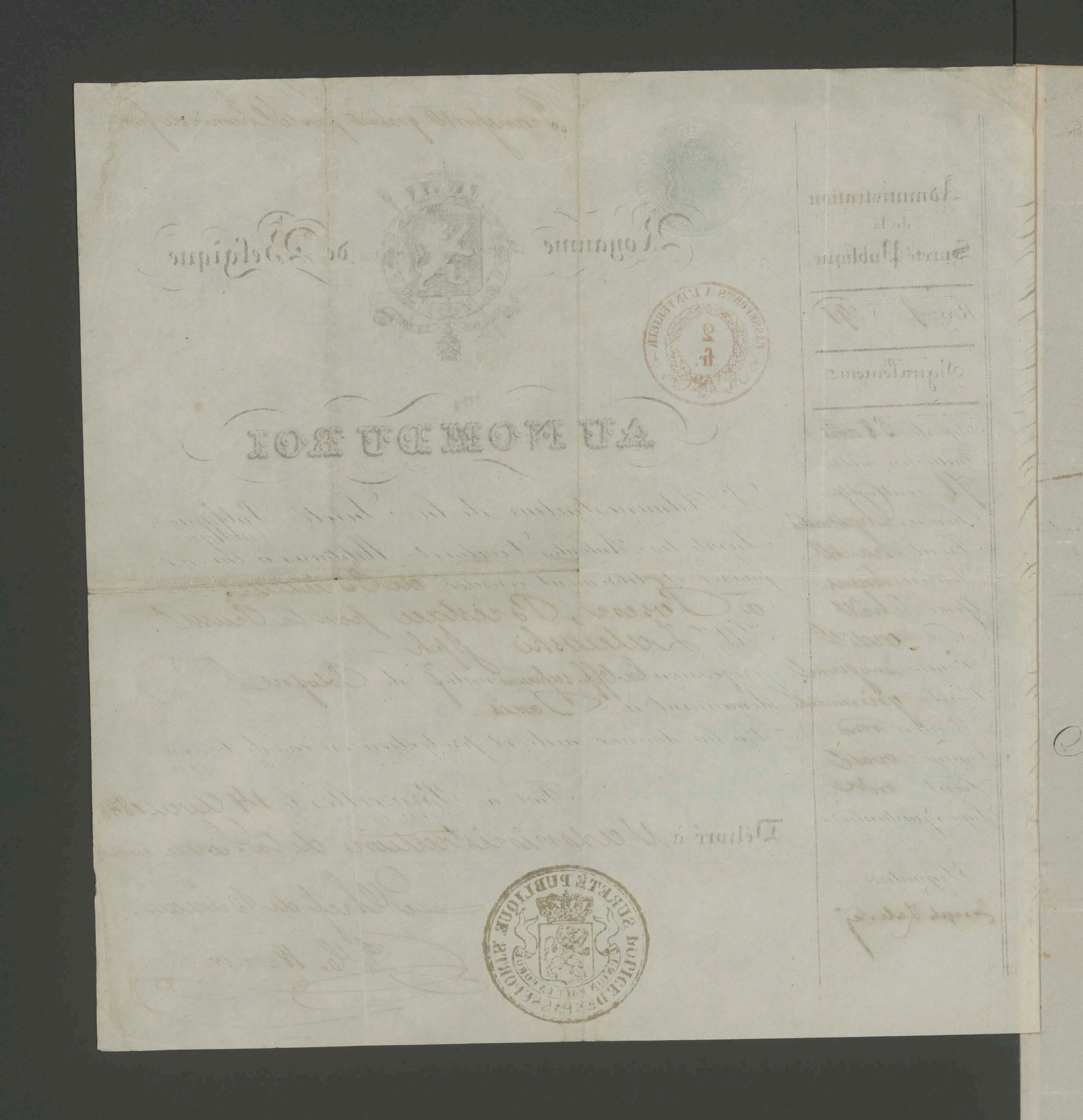
Fait à Bruxelles le 14 Avril 1848

Délivré à l'administrateur de la Sureté publique

SURETÉ PUBLIQUE. POLICE DES PASSEPORTS. L'UNION FAIT LA FORCE

Le Chef de Bureau:

J. C. Werner



94

AU NOM
DE LA
RÉPUBLIQUE FRANÇAISE.

N.° 390.

Nous Ministre & Secrétaire d'Etat des Affaires Etrangères,

prions les Officiers Civils & Militaires, chargés de maintenir l'ordre public dans l'Intérieur de la France & dans tous les Pays amis ou alliés de la République Française, de laisser librement passer M. Zaleski (J.n) ~~Député de la Pologne~~, se rendant en Belgique et en Allemagne

et de l donner aide et protection en cas de besoin.

Le présent Passeport délivré à Paris le 3. Juin 1848.

Rayé quatre mots nuls
L.

Le Ministre des Affaires Etrangères,

Jules Bastide

MINISTÈRE DES AFFAIRES ETRANGÈRES
RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

N. 690. Vu à l'Ambassade de Belgique
pour Bruxelles.
Paris, le 7 Juin 1848.

AMBASSADE DE S. M. LE ROI DES BELGES À PARIS

M: Sprengt

N: 1108.
Vu à la légation de Saxe
Paris ce 10 Juin 1848
Bose

LEGATION DE SAXE EN FRANCE

N° 25664. Vu à la Légation des ~~Pays-Bas~~ de Nassau
Paris le 10. Juin 1848.
l'Env: Extr: et Min: plénip:
de S. M. le Roi des Pays-Bas
Ch: d'affes de Nassau

HERZ: NASSAU: GESANDTSCHAFT PARIS

Note: le titulaire est tenu de se présenter à l'administration de la Police du Duché de Nassau pour obtenir la permission de séjourner, s'il y a lieu.

Vu à la Légation de Bade
Paris le 12 Juin 1848
Ruggenbach

GROSSHERZ: BADISCHE GESANDTSCHAFT PARIS

Życiorys Józefa Zaleskiego

skreślony przez Bohdana Zaleskiego.

Józef Zaleski

Niektóre daty z Józefowego życia dla ks. Hieronima.

I. — Urodził się około 1789 r. w Warszawie z Feliksa majora wojsk polskich i Heleny Kasztelanki Zaleskich.

II. — Po utracie matki w kolebce — wychowywał się przy mamce i piastunce swojej na Pradze. Pierwsze wspomnienie — straszna rzeź Suworowa. Wspomnienie to na emigracyi opisał wierszami — i wydrukował w Dzienniku Narodowym Wrotnowskiego z r. 1841. nr 2. —

III. — Szkoły odbywał w Lubarze u Księży Bazylianów — wakacye spędzał u ojca w Pjatce pod Żytomierzem.

IV. — W r. 1809 manowcami za niełomną pogonił ku Galicyi do powstańców. Służył w pułku Strzyżewskiego — bił się zaraz w mnogich utarczkach z Austriakami.

V. — Odbył całą kampanię 1812 r. w pułku 5tym ułanów pod Tarnowskim.

VI. — W r. 1813. bił się pod Lipskiem i we wszystkich bitwach nad Renem i we Francyi.

VII. — W r. 1814 ranny ciężko w nogę pod Paryżem na Montmartre w pułku Dwernickiego. Na amputacyę nogi nie pozwolił. Leczył się w szpitalu St Louis przez wiele miesięcy.

VIII. — Na wiosnę w r. 1815 po wyleczeniu się, wrócił do Warszawy i umieszczonym został w pułku gwardyi strzelców konnych w stopniu porucznika pod Kurnatowskim.

IX. — Po roku służby pod Konstantym carewiczem za urlopem w mundurze polskim odwiedził rodzeństwo na Ukrainie — ~~wtedy~~ zapoznał ~~ahia~~ się ze mną studentem w Humaniu w jesieni 1816 r.

X. — W r. 1817 wziął dymissyą z wojska — i ożenił się w Warszawie z Józefą Pilchowską córką Sędziego apelacyi. — Odtąd zamieszkał stale na Ukrainie. Doczekał się kilkorga dziatek. Gospodarował zrazu na dzierżawach — a potem zapomożony przez siostrę Felicyę Branowską kupił na dziedzictwo Pietruszki wieś pod Kijowem.

XI. — Odwiedzał kilkakrotnie Warszawę, to z powodu brata swego Juliana podchorążego w gwardyi strzelców konnych, który skończył samobójstwem w r. 1824 — to w zamiarze umieszczenia starszych synów swoich w Korpusie Kadetów Kaliskim. Był i w lecie 1830 r. Odmiennie i od

— Maurycego

Maurycego Mochnackiego dowiedział się o gotującym się Powstaniu Narodu. Zżyliśmy już wtedy z sobą ściśle i po bratersku.

XII. — W końcu r. 1830 i na początku r. 1831 uczęszczał do Oczeretny do Wincentego Tyszkiewicza, kędy odbywały się narady nad powstaniem Ukrainy między patriotami. Józef jako stary wojak miał przygotować własny oddział i starał się z Karolem Różyckim. Z powodu bałamuctw emisariuszów Dwernickiego, a osobliwie Chrościkowskiego nastąpiły zamieszanie i bezład. I Józefowi nie powiodło się z jego oddziałem. Rad nie rad za Dwernickim schronić się musiał do Galicyi.

XIII. — W końcu r. 1831. spotkaliśmy się we Lwowie. Uradziliśmy dzielić wespół losy tułactwa polskiego. Józef dla urządzenia interesów domowych, zjechał się z żoną w Tarnopolu — i przeczekał w Galicyi; ja z Worcelem udałem się do Francyi. Daliśmy sobie atoli rendezvous w Paryżu.

XIV. — Wyprawa Zaliwskiego — w której ważny udział brał i Józef. Niepowodzenia. Kryje się po lasach i po wsiach we dworach Szlacheckich. Ucieczka za granicę.

XV. — Pod jesień r. 1833. zjawił się Józef w Paryżu i zamieszkał ze mną raz na zawsze. Czasy nawrócenia się, rozśpiewania mego, czystości. Bractwo Bogomodlców do którego należeli Witwicki, Mickiewicz, Domeyko, Cezar Plater, Gorecki, Józef i ja. Józef traci kilkoro dziatek, że zostaje mu jeden syn Franciszek. Powrót do praktyki Wiary. Żarliwość religijna i przyjaźnie nasze w Robertsau, Molsheim, Enghien i Fontainebleau. Kilkokrotne wycieczki do Rzymu. Poznanie Felicyą [illegible] i Sp. Pielgrzymka do Jerozolimy. Towiańszczyzna i otrzeźwienie, schronienie dla obydwóch na parę lat przed Pielgrzymką. Częste rekolekcye po Trappach. Zbratanie się z ojcem Florianem Zapolskim. — Józef z Kajsiewiczem swatają dla mnie Zofiję.

Po ożenieniu się mojem Józef zawsze nieodstępnym druhem i towarzyszem naszym. W r. 1848 rzuciliśmy do kraju Józef do powstania — ja jako delegat na Sejm Pragski. Smutny zawód obudwóch. Dziesięcioletni pobyt w Fontainebleau. Józef piastunem pierworodnego dzieci moich. Umniejsza się dzień po dniu. Budujący Francuzów i swoich w Konferencyach St. Vincent de Paul i w bractwie Najświętszego Sakramentu. Pociechy familijne. Żeni syna z pobożną dziewicą. Rozrywa się gości przy siostrze, to przy siostrzenicach i tp. Uciszenie się wielkie i święte w duchu — że staje się na prawdę mężem chrześcijańskim, mężem pokoju, w pełnem znaczeniu tego słowa. Raduje się z kierunku pierwszych manifestacyi warszawskich. Modli się o sposobność ofiarowania się za Kraj. Powoli a nieznacznie upada na siłach ale [illegible] zawsze rozmodlony. Choroba lekka, krótka a wyjście [illegible]. Konanie bezbolesne, pogodne i skon Sprawiedliwego z ekstazą i błogiem widzeniem nieba 8go lutego 1864.

Część życia Józefa od nawrócenia się w ślad za mną, aż do skonania — znana jest dobrze Ojcom Zmartwychwstańcom — którzy byli przez wiele lat i spowiednikami jego duszy i powiernikami serca.

J B Zaleski

NB. Pisma Józefa a osobliwie styl jego listów cenili wysoko Mickiewicz i Kajsiewicz.

1864

97

Niektóre daty z Józefowego (Józefa Zaleskiego) życia dla Ks. Hieronima Kajsiewicza

1° Urodził się około 1789 r. w Warszawie z Feliksa majora wojsk polskich i Heleny Katerlanki Zaleskich.

2. Po utracie matki w kolebce wychowywał się przy mamce i piastunce swojej na Pradze. Pierwsze wspomnienie, straszna rzeź Suwarowa. Wspomnienie to na Emigracyi opisał wierszami i wydrukował w Dzienniku Narodowym, Wrotnowskiego z r. 1841 czy 1843 r.

3. Szkoły odbywał w Lubarze u Xięży Bazylianów. wakacye spędzał u Ojca w Piatke pod Żytomirem.

4. W r. 1809 manowcami za wieloma pogonił ku Galicyi do powstańców. Służył w pułku Strzyżewskiego i bił się zaraz w mnogich utarczkach z Austryakami.

5. Odbył całą kampanię 1812 r w pułku 5tym ułanów pod Kaznowskim ~~nad Renem i we Francyi~~:

6. W roku 1813 bił się pod Lipskiem i we wszystkich bitwach nad Renem i we Francyi.

7. W r. 1814 ranny ciężko w nogę pod Paryżem na Montmartre w pułku Dwernickiego. Na amputację nogi nie pozwolił. Leczył się w szpitalu St Louis przez wiele miesięcy.

8. Na wiosnę w r. 1815 po wyleczeniu się, wrócił do Warszawy i umieszczonym został w pułku gwardii Strzelców Konnych w

stopniu porucznika pod Kurnatowskim

9. Po roku służby pod Konstantym Carewiczem za urlopem w mundurze polskim, odwiedził rodzeństwo na Ukrainie. Wtedy zapoznał się ze mną, studentem w Humaniu w jesieni 1816 r.

10 W r. 1817 wziął dymissię z wojska i ożenił się w Warszawie z Józefą Pilchowską, córką sędziego Apellacii. Odtąd zamieszkał stale na Ukrainie. Doczekał się kilkorga dziatek. Gospodarował zrazu na dzierżawach a potem zapomożony przez siostrę Felicię Iwanowską, kupił na dziedzictwo Pietrunki wieś pod Kijowem.

11 Odwiedzał kilkakrotnie Warszawę, to z powodu brata swego Juliana podchorążego w gwardii strzelców konnych, który skończył samobójstwem w r. 1824, to w zamiarze umieszczenia starszych synów swoich w Korpusie Kadetów Kaliskim. Był i w lecie 1830 r. Ode mnie i od Maurycego Mochnackiego dowiedział się o gotującym się powstaniu Narodu. Żyliśmy już wtedy z sobą ściśle i po bratersku

12. W końcu 1830 r. i na początku 1831, uczęszczał do Ocieretny, do Wincentego Tyszkiewicza, kiędy odbywały się narady nad powstaniem Ukrainy, między pa=

triotanni. Józef, jako stary wojak miał przy-
gotować własny oddział i złączyć się z
Karolem Różyckim. Z powodu bałamutnych
emissariuszów Dwernickiego, a osobliwie
Chwościkowskiego nastąpiły zamieszania i
bezład. I Józefowi niepowiodło się z jego
oddziałem. Rad nie rad za Dwernickim
schronić się musiał do Galicii.

13. W końcu r. 1831 spotkaliśmy się we Lwowie
Uradziliśmy dzielić wespół losy tułactwa
polskiego. Józef dla urządzenia interesów
domowych spieszał się z żoną w Tarnopolu
i pozostał w Galicii. Ja z Wordem
udaliśmy się do Francii. Daliśmy sobie
atoli rendez-vous w Paryżu.

14. Wyprawa Zaliwskiego w której wożny
odział brał i Józef. Niepowodzenie. #
Kryje się po lasach i po wsiach we dworach
szlacheckich. Ucieczka za granicę.

15. Pod jesień r. 1833 zjawił się Józef w Paryżu
i zamieszkał ze mną raz na zawsze. Czasy
nawrócenia się, rozśpiewania mego, czytania
Bractwo Bogomodlców do którego należeli
Witwicki, Mickiewicz, Domejko, Cezar
Plater, Gorecki, Józef i ja. Józef traci kil-
koro dziatek, i zostaje mu jeden syn
Franciszek. Powrót do praktyki wiary;
żarliwość regilijna i pustelnia nasze
w Roberstaw, Molsheim, Endoume i Toutainsleau

STOWARZYSZENIE PODATKOWE

Paryż. d. .... 191...

INSTYTUCYA

CZCI I CHLEBA

Wielkanocne wycieczki do Rzymu, Panie Felicja, Dyonisa i t. p. Pielgrzymka do Jeru-salem. Towiańszczyzna i ostrzeżenie o nim cudowne dla obydwóch na parę lat przed Pielgrzymką. Częste rekolekcje po Trappach. Zbratanie się z ojcem Florianem Łopolskim. Józef z Witwickim swatają dla mnie Zofiję. Po ożenieniu się mojem Józef nieodstępnym druhem i towarzyszem naszym. W r. 1848 wyszliś-my do kraju. Józef do powstania, ja z delegacyą na Sejm Pragski. Smutny zawód obydwóch. Dziesięcioletni pobyt w Fontainebleau. Józef piastunem pięciorga dzieci moich. Uświęca się dzień po dniu. Buduje Francuzów i swoich gorliwością i pobożnością w Konferencyach St. Vincent de Paul i w bractwie Najświętszego Sakramentu. Pociechy familijne. Żeni syna z pobożną dziewicą. Rok rocznie gości przy siostrze to przy siostrzenicach i t. p. Uniżenie się wielkie i święte w duchu że staje się na prawdę mę-żem chrześciańskim, mężem pokoju w pełnem znaczeniu tego słowa. Raduje się z kierunku pierwszych manifestacii Warszawskich. Modli się o sposobność ofiarowania się za kraj. Powoli a nieznacznie upada na siłach ale strzeliście zawsze rozmodlony. Choroba lekka, krótka, z wycieńczenia. Konanie bezbolesne, pogodne i zgon sprawiedliwego z ekstazą i błogiemi widzeniami dnia 8go lutego 1864.

Część życia Józefa od nawrócenia się w ślad za nimi aż do zgonu znana jest dobrze Ojcom Zmartwychwstańcom, którzy byli przez wiele lat i spowiednikami jego duszy i powiernikami serca.

N.B. Pisma Józefa a osobliwie styl jego listów cenili wysoko Mickiewicz i Witwicki

JB Zaleski

STOWARZYSZENIE PODATKOWE

INSTYTUCYA

CZCI I CHLEBA

Paryż, d. .... *191*....

Notatka
Bohdana Zaleskiego

o

Majorze Józefie Zaleskim

102

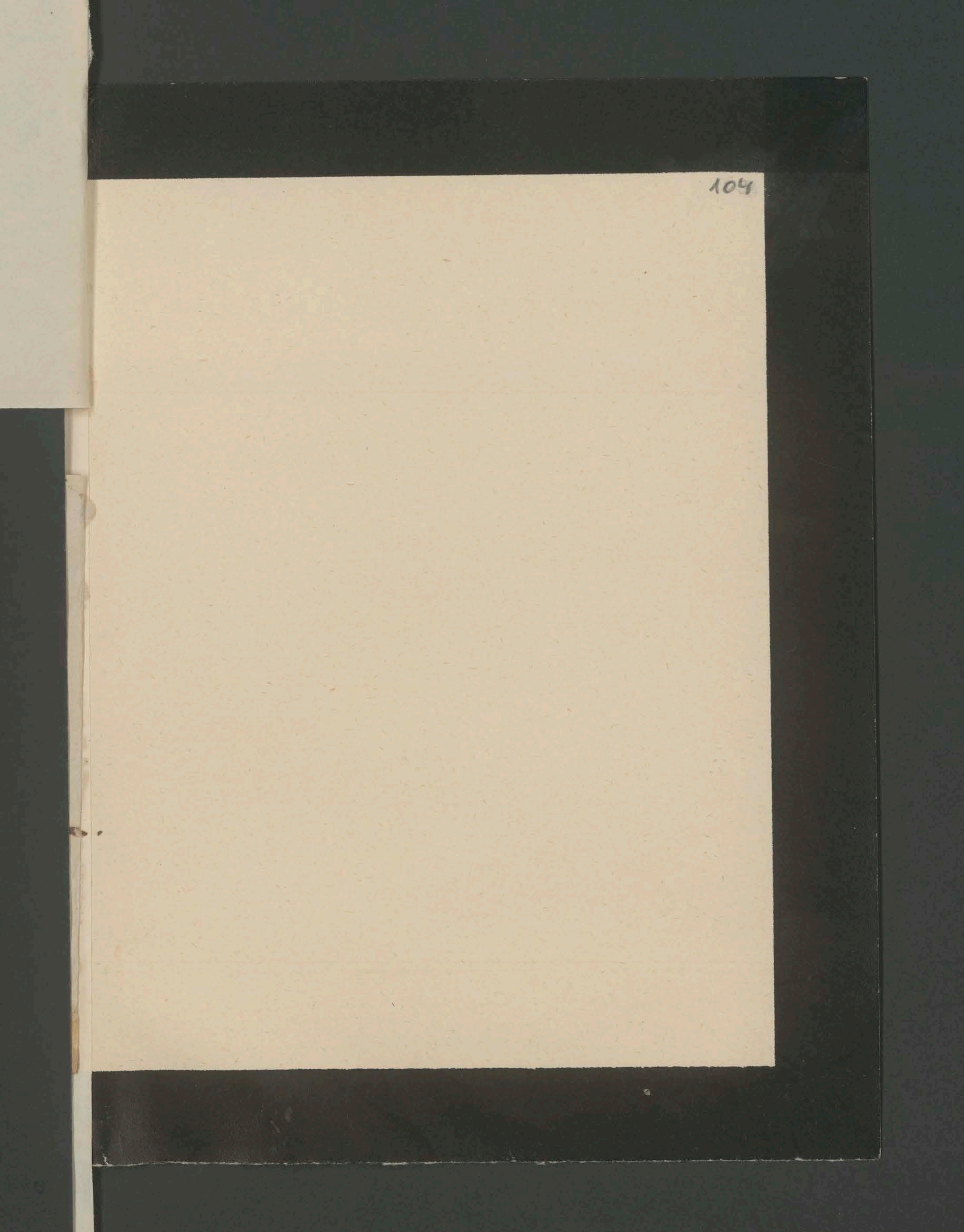
Joseph Zaleski, actuellement Major Polonais, réfugié en France, demeurant à Fontainebleau, (Seine et Marne) rue de France 120. ~~Chevalier de la Légion d'honneur~~ nommé Chevalier de la Légion d'honneur à Mayence le 2 9bre 1813 par décret du 28 8bre, et décoré comme sous-lieutenant ~~au~~ Regiment Polonais des Cracus.

le 26 ~~[illegible]~~ 1852.
~~à Fontainebleau~~
rue de France 120

à Monsieur A. Baudouin éditeur de l'annuaire de la Légion d'honneur ~~à Paris~~ 13. rue Grange Batelière à Paris

Franco.

Joseph Zaleski, major Polonais nommé Chevalier de la Légion d'honneur à Mayenne le 2 9bre 1918 par décret du 28 Octobre, décoré comme sous-lieutenant du régiment polonais des Krakus.


104

